



**Kalendarz o powstaniu
„Białego Stonia”**
Konstanty Czawaga
s. 4



Krew na bruku
Iwan Bondarew
s. 28



Franciszkanie
Dmytro Antoniuk
s. 29

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Spotkanie wolontariuszy z pierwszą damą Agatą Kornhauser-Dudą

11 kwietnia br. w Warszawie w Belwederze po raz pierwszy wolontariusze z Ukrainy, Białorusi, Litwy i Mołdawii spotkali się z pierwszą damą Agatą Kornhauser-Dudą. To wydarzenie jest elementem pięciodniowego programu szkoleń wolontariuszy z placówek opieki paliatywnej „I Ty możesz pomóc”, realizowanego przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” w ramach Wschodniego Funduszu Dobroczynności dzięki wsparciu finansowemu Kancelarii Senatu RP oraz Fundacji PKO Banku Polskiego.

ANNA GORDIJEWSKA

Spotkanie z pierwszą damą Agatą Kornhauser-Dudą w Belwederze, wieńczące szkolenia wolontariuszy z placówek opieki paliatywnej „I Ty możesz pomóc” realizowane przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” zostało zorganizowane przy pełnej aprobacie pani prezydentowej Agaty Kornhauser-Dudy, która w ten sposób chciała podkreślić szczególne znaczenie inicjatywy oraz swoje wsparcie dla działań o charakterze dobroczynnym, humanitarnym.

Na spotkaniu z panią prezydentową Ukrainę reprezentowały delegacje z Domu św. Marcina de Porres w Fastowie koło Kijowa, Fundacja „Dajmy nadzieję” ze Lwowa oraz Dom Miłosierdzia w Brzuchowicach. Byli obecni także przedstawiciele Związku Polaków na Białorusi w Lidzie, „Caritas” diecezji grodzieńskiej, hospicjum bł. ks. Sopocki w Wilnie, Towarzystwa Kultury Polskiej „Jasna Góra” w Terespolu.

Wydarzenie odbyło się w serdecznej atmosferze. Pani prezydentowa, w ocenie której tego typu inicjatywy są niezwykle ważne, z dużym zainteresowaniem wsłuchiwała się w wystąpienia wolontariuszy, opisujące charakter i specyfikę ich pracy, wielokrotnie dziękując im za ich wielkie serce, dotychczasową pracę, społeczne zaangażowanie oraz ich wyjątkową rolę w budowaniu relacji międzyludzkich.

Szkolenia, w których uczestniczyli wolontariusze zostały zorga-



Kurier Galicyjski/Anna Gordijewska

nizowane przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która doклада wszelkich starań we wspieraniu inicjatyw prospołecznych oraz prowadzi działania o charakterze społecznym, humanitarnym, dobroczynnym i związanym ze sprawiedliwością społeczną. Wolontariusze przyjechali do Polski na pięciodniowe szkolenie, które prowadzone było przez ojców Marianów, prowadzących wzorcowe hospicjum w Warszawie, obejmowało spotkania z ekspertami, pielęgniarkami, psychologami, pedagogami i księżmi oraz było znakomitą okazją do nawiązania kontaktów pomiędzy

wolontariuszami i wymiany wzajemnych doświadczeń i wiedzy.

- To dzięki udziałowi Fundacji we Wschodnim Funduszu Dobroczynności, współpracy z Kancelarią Senatu RP i Fundacją PKO Banku Polskiego oraz zbiórkom pieniężnym prowadzonym wśród przedsiębiorców i firm tego typu działania mogą mieć miejsce – podkreślił Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

- Chcemy umożliwić wolontariuszom współpracę, wymianę doświadczeń, podpatrzenie nowych wzorców, jednocześnie wymianę szczegółowej wiedzy, która jest niezbędna do tego

rodzaju działalności, skierowanej do osób młodszych, ale i do seniorów, osób poważnie i śmiertelnie chorych, z upośledzeniem umysłowym, niepełnosprawnych. Niesienie im pomocy jest obowiązkiem codziennym – podsumował Mikołaj Falkowski.

W ocenie uczestników, tego typu szkolenia są niezwykle ważne dla rozwoju szeroko pojętego wolontariatu oraz działań, które na co dzień prowadzi, a spotkanie z panią prezydentową było ważnym sygnałem, świadczącym o tym, że ich praca i społeczne zaangażowanie w niesieniu pomocy potrzebującym jest doceniane na najwyższym szczeblu państwowym.

Lwowskie obchody 8. rocznicy katastrofy smoleńskiej

10 kwietnia, w 8. rocznicę katastrofy smoleńskiej, w katedrze lwowskiej z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie została odprawiona msza św. w intencji ofiar tej tragedii.

KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

W drodze na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, 10 kwietnia 2010 roku, w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem zginęło 96 osób, wśród nich: prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński z małżonką Marią, przedstawiciele najwyższych władz państwowych, wysocy rangą wojskowi, duchowni, członkowie rodzin ofiar katyńskich i załoga samolotu.

W katedrze lwowskiej przed plakatem ze zdjęciami ofiar tragicznego rejsu wartę honorową pełnili harcerze i zapalono znicze.

- Jednym z naszych zawowań jest służba i naszym obowiązkiem



jest bycie tutaj. Tym bardziej, że nie tylko prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, ale jeszcze cztery osoby z krzyżem harcerskim zginęły w tej katastrofie. Dla harcerzy to jest ogromne przeżycie

i honor, że mogą tam stać, że ich widzą rodzice, koledzy, że mogą się tam zaprezentować w mundurze. Stanie na warcie w czasie mszy św. jest dla nas oddaniem szacunku i obowiązkiem, żeby tam być zawsze

- powiedział Stefan Adamski, przewodniczący harcerstwa polskiego na Ukrainie.

- Harcerze powinni sobie uzmysłowić jak ważne osoby były na pokładzie samolotu. Niektórzy to pamiętają i opowiadają to młodszemu pokoleniu harcerzy. Ale warto to powtarzać i o tym pamiętać – powiedziała Joanna Adamska, harcerka ze Lwowa.

Modlitewnie uczcić pamięć zaginionych przybyli polscy dyplomaci wraz pracownikami konsulatu: prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, prezes TKPZL Emil Legowicz, przedstawiciele środowisk polskich, mieszkańcy miasta oraz pielgrzymi z Polski. Przybyli również przedstawiciele środowisk ukraińskich.

(cd. na s. 2)

Lwowskie obchody 8. rocznicy katastrofy smoleńskiej

(dokończenie ze s. 1)

W imieniu arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego liturgii przewodniczył ks. prałat Piotr Brzeski, rektor Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego, który na początku homilii wspominał, że w tym dniu obchodzono w tej świątyni również uroczystość Matki Bożej Łaskawej.

- W tę dzisiejszą uroczystość, która została przeniesiona z 1 kwietnia wpisuje się inną datę – 10 kwiet-

ni 2010 rok – mówił ks. Brzeski. – Czyż tych 96 osób, którzy udali się na uroczystość 70. rocznicy zbrodni katyńskiej mogło przypuszczać, że Bóg w sposób szczególny pobłogosławi w ich życiu ten dzień? Po ludzku mówiąc to tragiczne błogosławieństwo, bo odebrano 96 osobom życie. Ale, moi drodzy, jak mówi Pismo Święte, jeżeli ziarno wrzucone w ziemię obumrze wydaje wspaniałe owoce. Gdy dzisiaj zatrzymujemy się nad tą tragiczną tajemnicą, a jednocześnie błogosławioną tajemnicą, odkrywamy coraz bardziej, że to tragiczne wydarzenie staje się błogosławieństwem dla naszego narodu. Bowiem w różnych częściach świata, nie tylko w

Bożych również pozostajemy wtedy, gdy w Bogu umieramy. To, można powiedzieć, pierwszy owoc tej błogosławionej tragedii, która jednoczy wiele serc ludzkich. Po mszy św. wielu obecnych wspominało, że na początku kwietnia 2006 roku, w 350-rocznicę ślubów Jana Kazimierza, prezydent RP Lech Kaczyński wraz z małżonką Marią modlili się w katedrze lwowskiej i złożyli w ofierze dla tej świątyni kielich i puszkę.



- Jest to wyjątkowa sytuacja dla nas wszystkich – powiedział dla Kuriera po wspólnej modlitwie zastępujący konsula generalnego RP we Lwowie, konsul Włodzimierz Sulgostowski. – Spotykamy się co roku w rocznicę tej największej tragedii po II wojnie światowej na mszy, która wywołuje pewne refleksje nad życiem, nad jego kruchością, nad tym, że nie zawsze nasze plany są planami Boskimi. Najważniejsze z tego wszystkiego jest to, byśmy wyszli mądrzejsi jako społeczeństwo z tej tragedii i parafrazując dzisiejsze kazanie, byśmy wyszli umocnieni. Oczywiście jest to również okazja, aby przypomnieć o tragedii katyńskiej. Dzień dzisiejszy

wiedział dokładnie co, ale widział, że jest jakieś zamieszanie. Wtedy włączyłem polskie radio i dowiedziałem się, że się rozbił samolot i że prawdopodobnie wszyscy zginęli. Szok był straszny. Tym bardziej dla nas, harcerzy, było to szokujące, że zginął tam ostatni prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, który również był przez pewien okres przewodniczącym harcerstwa polskiego. Cały czas napływały różne informacje. Nikt nie mógł zrozumieć jak i dlaczego tak się stało – opowiedział.

- Kilka dni później lwowscy harcerze ze Lwowa udali się do Polski na uroczystości pogrzebowe. – Wieczorem, ośmioosobową grupą pojechaliśmy do Warszawy. Najpierw udaliśmy się do kościoła św. Krzyża, aby uczcić szczątki prezydenta Kaczorowskiego. Tam trzymaliśmy całodobową wartę. Była jego żona i córki, wspomniano o nim. Trudne to było przeżycie. Kilku naszych harcerzy się wyrwało i jakimś cudem trafiło do Pałacu Prezydenckiego do śp. Lecha i Marii Kaczyńskich. Kolejka była przeogromna i trudno było się dostać, ale chłopcy się przedostali. Również mieliśmy wartę w budynku Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, gdzie była trumna z ciałem śp. Macieja Płażyńskiego, prezesa Wspólnoty Polskiej, któremu oddaliśmy cześć – wspominał przewodniczący harcerstwa polskiego na Ukrainie.

Przypomnijmy, że 10 kwietnia 2010 roku, o godzinie 8:41 w pobliżu lotniska Smoleńsk-Północny rozbił się samolot specjalny Tu-154M. Polska delegacja leciała na uroczystości upamiętniające 70. rocznicę mordu

ofiary tragedii w Smoleńsku, wśród których obecna była Marta Kaczyńska z córkami. Pomnik poświęcił abp Kazimierz Nycz. Monument zaprojektował Jerzy Kalina. Jest to czarna bryła, gdzie widoczne są symboliczne schodki do samolotu. Na pomniku wyryto 96 równorzędnych nazwisk w kolejności alfabetycznej, bez funkcji, którą pełnili.

W Warszawie odsłonięto pomnik Ofiar Katastrofy Smoleńskiej

W ósmą rocznicę katastrofy smoleńskiej na placu Piłsudskiego w Warszawie stanął pomnik poświęcony 96 ofiarom katastrofy.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst i zdjęcie

W uroczystości udział wzięli: prezydent RP Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki, prezes PiS Jarosław Kaczyński wraz z przedstawicielami najwyższych władz państwowych. Odsłonięcia dokonały rodziny

lutnym obowiązku oddania hołdu polskim oficerom pomordowanym w Katyniu. Zginęli razem jako reprezentacja naszej polskiej wspólnoty. Bez podziału – dodał.

Podczas uroczystości prezes PiS Jarosław Kaczyński powiedział: - Była to śmierć znacznej części polskiej elity. I chociaż śmierć zwy-



nych Polaków byłaby równie ważna, to trzeba pamiętać, że to buduje szczególnie związek z tym, co wydarzyło się w 1940 roku w Katyniu... Tam też mordowano polską elitę. Dlatego trzeba o tym pamiętać. Dlatego nie wolno tego z naszej pamięci wypierać. Musimy tu mówić nie tylko o pamięci, ale także o godności.

Następnie prezydent Andrzej Duda, prezes PiS Jarosław Kaczyński wraz z Martą Kaczyńską i posłanką Anitą Czerwińską odsłoniли również kamień w miejscu, w którym stanie pomnik prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku rozbił się Tu-154 z polską oficjalną delegacją, lecącą na uroczystości katyńskie. Zginęło 96 osób, w tym prezydent Lech Kaczyński z żoną Marią Kaczyńską.



Polsce, ludzie wierzący dziś gromadzą się na wspólnej modlitwie. Nawet osoby niewierzące zatrzymują się, aby dalej pytać: „Dlaczego?”. Dlaczego była potrzebna tego rodzaju ofiara, by zmienić oblicze nie tylko Polski, ale również i Europy? By oto ten świat, który coraz bardziej chce żyć tak, jakby Boga nie było, zobaczył, że są ludzie, są narody, które potrafią uszanować Boże wartości, które pochylają się nad tajemnicą ludzkiego życia i tajemnicą ludzkiej śmierci. Bo w rękach Bożych pozostajemy wtedy, kiedy nas powołuje do istnienia i w rękach

jest dniem pamięci. I konsulat stara się regularnie przypominać o tych wydarzeniach, które są znaczące dla Polski i dla społeczeństwa polskiego – podsumował polski dyplomata.

Stefan Adamski opowiedział o swoich wspomnieniach z 10 kwietnia 2010 roku:

- To był drugi wyjazd harcerzy na uroczystości w Katyniu. Zawsze starałem się aby jak najwięcej młodzieży pojechało. Ja byłem z częścią rodziny w domu i nagle zadzwonił do nas syn, który tam pojechał i opowiedział, że coś się straszego stało. Jeszcze nie

NKWD na polskich oficerach w Katyniu. Na pokładzie znajdowało się 96 osób, w tym prezydent RP Lech Kaczyński i jego małżonka Maria, ostatni prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, grupa parlamentarzystów, dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, pracownicy Kancelarii Prezydenta, szefowie instytucji państwowych, duchowni, przedstawiciele ministerstw, organizacji kombatanckich i społecznych oraz osoby towarzyszące, a także załoga samolotu.

W Brukseli odbyło się posiedzenie Komisji Ukraina – NATO

Węgry nie zablokowały posiedzenia Komisji Ukraina – NATO na szczuble ambasadorów. Spotkanie było poświęcone kwestiom realizacji reform sektora obronnego i sytuacji bezpieczeństwa na Ukrainie. Odbyło się ono mimo zapowiedzi Budapesztu dotyczących zablokowania spotkania Ukraina-NATO wobec przyjętej na Ukrainie ustawy oświatowej.

Minister spraw zagranicznych Węgier, Peter Sijarto zapowiedział jednak, że jego kraj zablokuje możliwość udziału prezydenta Ukrainy

w szczycie NATO planowanym na lipiec 2018 roku. O planach dotyczących tego szczytu mowa była podczas rozmów ambasadorów.

- Rozumiemy, że możliwości współpracy nie były wykorzystywane we wcześniejszych latach, natomiast cieszymy się, że w ciągu ostatnich dwóch lat udało nam się zmienić i poprawić współpracę – powiedziała reprezentująca Ukrainę na wspomnianym spotkaniu wicepremier Ivanna Klymysz-Cincadze.

źródło: polukr.net

Uroczystości w Lesie Katyńskim

Od uderzenia w Dzwon Katyński na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu rozpoczęła się uroczysta msza z udziałem delegacji kierowanej przez ambasadora RP w Moskwie Włodzimierza Marciniaka oraz przedstawicieli smoleńskiej Polonii.

W czasie mszy w intencji ofiar sowieckiej zbrodni ambasador Marciniak przytoczył słowa, które prezydent Lech Kaczyński miał wygłosić w Lesie Katyńskim 10 kwietnia 2010 roku. – Niewygodne przemówienie prezydenta kończyło się słowami:

sity kłamstwa, trwają przy wolności i prawdzie”.

Dyplomata zauważył ponadto, że co roku w Smoleńsku odbywa się Marsz Pamięci, w którym uczestniczy młodzież z Polski i Rosji. Podkreślił, że ofiarami terroru komunistycznego

szła wytrwała służba Rzeczypospolitej pozwoli obie te tragiczne rany zagoić – oświadczył Marciniak.

Ambasador Marciniak wraz z delegacją, dyplomaci wojskowi i przedstawiciele Polonii, a także przedstawiciel duchowieństwa prawosławnego ze Smoleńska złożyli również wieńce i zapalili znicze najpierw na rosyjskiej, a następnie na polskiej części Zespołu Memorialnego w Katyniu. Na Polskim Cmentarzu Wojennym spoczywa ponad 4 tys. polskich oficerów zamordowanych przez NKWD wiosną 1940 r. W części rosyjskiej pochowane są sowieckie ofiary represji stalinowskich.

W tym roku do Katynia i Smoleńska nie przyjechali – jak w poprzednich latach – członkowie Rodzin Katyńskich i rodzin ofiar katastrofy. Polską delegacją kierował ambasador Marciniak.

W zbrodni katyńskiej zginęło ok. 22 tys. polskich obywateli, m.in. oficerów Wojska Polskiego, policjantów i osób cywilnych należących do elit II Rzeczypospolitej. Z polecenia najwyższych władz Związku Sowieckiego, z Józefem Stalinem na czele, masowych zabójstw m.in. w Lesie Katyńskim, w Kalininie (obecnie Twer), Charkowie dokonali funkcjonariusze NKWD.

źródło: PAP



Ambasada RP w Moskwie: Twitter/@P_LinRussia

„Zbrodnia katyńska już zawsze będzie przypominać o groźbie zniewolenia i zniszczenia ludzi i narodów, o sile kłamstwa. Będzie jednak także świadectwem tego, że ludzie i narody potrafią nawet w czasach najtrudniejszych wybrać wolność i obronić prawdę” – mówił Marciniak. Podkreślił, że jest to nadal ważne dla tych, którzy „doświadczając także dzisiaj

byli ludzie wszystkich narodów zamieszkujących ZSRR.

– W 1940 r. w Katyniu, jak i w Smoleńsku w roku 2010 zginęli ludzie różnych wyznań, zawodów, odmiennych poglądów politycznych, wszystkich ich jednak łączyła miłość do ojczyzny i ofiarna służba – mówił. – Przybyliśmy, aby dać świadectwo prawdzie. Ufając Opatrzności, wierzymy, że na-

Ponad 100 migrantów ze Wschodu uczestniczyło w śniadaniach wielkanocnych współorganizowanych przez „EWL”

– Cieszymy się, że nie pozostaliśmy sami w święta – mówili migranci ze wschodu, którzy pracują w Polsce i z różnych powodów spędzali dzień Zmartwychwstania Pańskiego daleko od bliskich. Ponad 100 osób z kilku krajów 8 kwietnia spotkało się przy wspólnym wigilijnym stole w stolicy Polski. W dniu Święta Wielkiej Nocy według kalendarza juliańskiego, w Warszawie odbyły się dwa uroczyste śniadania wielkanocne dla obcokrajowców, których współorganizatorem była Fundacja Wspierania Migrantów na Rynku Pracy „EWL”.

Wraz z rosnącą rokrocznie skalą migracji z krajów Europy Wschodniej do Polski, pojawia się problem rozłąki migrantów z bliskimi, który jest najbardziej bolesny podczas świąt. Wspólna modlitwa i dzielenie się posiłkiem przy wielkanocnym śniadaniu miały na celu złagodzenie poczucia samotności i oddalenia od najbliższych.

Pierwsze ze spotkań w ramach akcji „Śniadanie Wielkanocne” odbyło się po nocnej liturgii w cerkwi metropolitalnej św. Marii Magdaleny na warszawskiej Pradze. Wzięło w nim udział blisko 70 gości z kilku krajów, w tym z Ukrainy, Białorusi, Gruzji i Etiopii. Główni organizatorzy wydarzenia – parafia prawosławna pw. św. Marii Magdaleny w Warszawie oraz Centrum Kultury Prawosławnej im. św. Cyryla i Metodego.

Następne śniadanie wielkanocne miało miejsce po uroczystej liturgii przy parafii greckokatolickiej Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Warszawie przy ulicy Miodowej.

Przy wspólnym wielkanocnym stole zasiadło blisko 50 obcokrajowców, głównie z Ukrainy. Główny organizator – parafia greckokatolicka Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny.

– W imieniu ambasadora Ukrainy w Polsce Andrija Deszczycy składam życzenia pokoju z okazji największego święta wszystkich chrześcijan – Zmartwychwstania Pańskiego – mówił podczas śniadania wielkanocnego radca Ambasady Ukrainy Mykoła Jarmoluk.

– Nikt nie powinien zostać sam w Święto Wielkiej Nocy – podkreśla Andrzej Korkus, prezes Grupy EWL. – Dbamy o migrantów ze wschodu, nie tylko zapewniając im godne warunki pracy i pobytu w Polsce, ale także rozumiemy ich potrzeby i staramy się zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby mogli się czuć jak w domu, zwłaszcza w świąteczne dni.

– Cieszymy się, że takie wydarzenia są organizowane dla nas, cieszymy się, że nie pozostaliśmy

sami w święta – mówiła Alła z Łucka, która pracuje w Warszawie.

– Jest tu bardzo przytulnie i dobrze. Zostaliśmy bardzo ciepło powitani – dodał z kolei Władimir z Białorusi, który pracuje w Polsce jako mechanik.

– Wspaniałe wydarzenie. Pracuję w Polsce od kilku lat, ale na podobnym śniadaniu jestem po raz pierwszy. Uważam, że jest to bardzo dobry pomysł i chciałbym, aby podobnych spotkań było jak najwięcej – mówił Mykoła z Odessy.

Akcja „Śniadanie Wielkanocne” została współorganizowana przez Fundację Wspierania Migrantów na Rynku Pracy „EWL” i współfinansowana przez Grupę EWL. Firma już od dwóch lat występuje jako współorganizator uroczystych kolacji wigilijnych dla obcokrajowców podczas Świąt Bożego Narodzenia. Grupa zapowiada kolejne wydarzenia, mające na celu troskę o cudzoziemców pracujących w Polsce.

źródło: ewl.com.pl

Prezentacja Stowarzyszenia Linia.102.ua

29 marca we lwowskiej filii Narodowego Uniwersytetu Transportu Kolejowego w Dnieprze odbyła się prezentacja założonego niedawno we Lwowie Stowarzyszenia Linia.102.ua.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i z zdjęcie

– Głównym celem tej nowej organizacji społecznej jest promowanie współpracy transgranicznej i międzynarodowej w dziedzinie transportu, edukacji i turystyki – powiedział Aleksander Jakowczuk, prezes Stowarzyszenia.

charytatywnych „Mikołaj bez granic” i przejeździe drezynami polskimi i ukraińską z Przemyśla do Ustrzyk Dolnych w marcu 2018.

Jarosław Bożelarski, dyrektor lwowskiej filii Narodowego Uniwersytetu Transportu Kolejowego w Dnieprze powiedział, że zawdzięczając kontaktom ze Stowarzyszeniem Linia.102.pl i zaangażowaniu w dzieło



Jednym z inicjatorów Stowarzyszenia Linia.102.ua jest rzecznik prasowy Kredobanku Wiktor Halczyński, który wprowadził wszystkich zebranych w historię inicjatywy kilku przemysłowych entuzjastów z Karolem Gajdzikiem na czele. Wspominał o przeprowadzonej w 2016 roku akcji „Siekerezada”, czyli oczyszczeniu zarośniętej linii 102 od Przemyśla do granicy polsko-ukraińskiej, a także przedstawił filmik dokumentalny o przejazdach polskich drezyn przez nieczynne przejście na granicy do stacji w Niżankowicach po stronie ukraińskiej oraz o dwóch akcjach

reaktywacji ruchu kolejowego między Przemyślem a Ustrzykami Dolnymi przez Ukrainę została nawiązana współpraca tej uczelni z Państwową Wyższą Szkołą Wschodnioeuropejską w Przemyślu. W marcu br. podczas XI Forum Europa – Ukraina w Rzeszowie uczestniczył on w panelu „Nowy Jedwabny Szlak na mapie transkontynentalnych korytarzy transportowych”. Zaprezentowano tam też Stowarzyszenie Linia.102.ua.

– Teraz jesteśmy prawnymi partnerami ze Stowarzyszeniem Linia.102.pl – zaznaczył Aleksander Jakowczuk.

Odsłonięcie pomnika Memento Smoleńsk w Budapeszcie



– Nie można zrozumieć współczesnej historii Polski bez zrozumienia tej straszliwej, straszliwie wyjątkowej katastrofy. To, że nasi bracia węgierscy nie tylko starają się ją zrozumieć, ale też ją uczcić, budując w ten sposób most pamięci ku przeszłości zasługuje na największą wdzięczność – powiedział premier RP Mateusz Morawiecki podczas uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci ofiar katastrofy smoleńskiej w Budapeszcie. Na uroczystości byli także m.in. premier Węgier Wiktor Orban i prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński.

– Przyjaźń między narodami, jeśli ma być nie tylko przeszłością, ale też teraźniejszością, tu i teraz, musi być umacniana, ciągle odnawiana. Musi być przedmiotem ciągłych działań różnego rodzaju, także gestów. Ten pomnik jest niczym innym, jak właśnie pięknym gestem, który ma umacniać naszą przyjaźń. Pięknym gestem także dlatego, że ci, którzy go budowali, zainicjowali jego budowę, wiedzą, że tragedia smoleńska wiąże się ściśle z inną tragedią – tragedią Katynia – mówił Jarosław Kaczyński.

źródło: kresy24.pl

Kalendarz o powstaniu „Białego Słonia”

W ramach obchodów na Ukrainie i w Polsce 80-lecia otwarcia Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w pasmie Czarnohory na szczycie Pop Iwan, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego zaprezentowało kalendarz na rok 2018 z unikatowymi zdjęciami.



Jan Malicki

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

- Jest to nasz akcent wizualny – powiedział dla Kuriera Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW. – Jest to piękny kalendarz z 12 widokami do każdego miesiąca. Są to zdjęcia historyczne z 1938 roku, poza jednym widokiem umieszczonym w styczniu, gdzie jest rzut projektu architektonicznego Kazimierza Marczewskiego i Jana Pohoskiego, który wygrał w 1935 roku, a dalej już są zdjęcia z 1938 roku.

Pod tytułem „Trzy asy” umieszczono wspólne zdjęcie Vincenza, Orłowicza i Szekiryka, trzech wielkich ludzi Huculszczyzny. Stanisław Vincenz – wielki pisarz, ktoś, kto łączy Polaków, Huculów, Ukraińców. Wszyscy go kochają, wszyscy uznają za wielkiego pisarza. Tu nie ma wątpliwości. Mieczysław Orłowicz – przewodnik, autor licznych przewodników, bardzo wpływową postacią w Ministerstwie Komunikacji w Warszawie. I wreszcie Petro Szekiryka-Donykiv, wójt Żabiego, który przez Vincenza był uważany za wybitnego pisarza. Vincenz nawet nazywał go huculskim Vergiliusem i chciał pokazać Europie. Za rok już była wojna i wszyscy musieli stąd uciekać. Orłowicz przetrwał

w Krakowie, potem w Warszawie. Vincenz uciekał na Węgry. Potem, jak wrócił do Bystricy, został aresztowany, ale udało mu się wyjechać i do lat 70. mieszkał w Niemczech, potem w Szwajcarii. Natomiast najcięższy był los huculskiego pisarza Petra Szekiryka, nota bene osoby bardzo znanej w Polsce, posła na Sejm, który został aresztowany w październiku. Jakiś czas był więziony w gmachu NKWD w Stanisławowie i od 1940 roku słuch po nim zaginął. Wiadomo było, że został wywieziony z innymi w jakimś transporcie go lagrów, ale nawet nie wiemy gdzie zginął, w jakim lagrze.

Na innym zdjęciu pokazujemy studentów z Warszawy, którzy akurat zatrzymali się w drodze do schroniska „Pod Popm Iwanem” („Na Pohorylcu”) Akademickiego Związku Sportowego z Warszawy. Pokazujemy samo schronisko zbudowane w 1934 roku, które było najwyżej położonym, czynnym schroniskiem w Polsce przedwojennej – 1742 m n.p.m.

Jest też kilka zdjęć związanych bezpośrednio z samym otwarciem obserwatorium w piątek 29 lipca 1938 roku. Przemawia generał Leon Berbecki, budowniczy obserwatorium, prezes Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, która była

formalnym inwestorem tego budynku. Uniwersytet Warszawski otrzymał to potem jako budynek pod opiekę naukową, do realizacji planów naukowych, ale nie był inwestorem. Obok siedzi Aleksander Prystor, marszałek Senatu RP. Jego los, nota bene był identyczny jak Szekiryka, ponieważ został aresztowany w Wilnie w 1940 roku, kiedy bolszewicy zajęli Litwę i skończył życie na Butyrkach w Moskwie. Różnica jest taka, że przynajmniej wiemy, gdzie on skończył życie.

W sierpniu jest fotografia przyjęcia, jakie wydano dla znakomych gości, zwykłych gości, dla budowlańców i dla Huculów z okolicy. We wrześniu jest pokazana fotografia, kiedy ks. Edmund Paszkowski, kapelan Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej poświęcił budynek starodawnym zwyczajem poświęcenia nowej budowli. Na szczęście na Huculszczyźnie jeszcze się to stosuje, gdzie ludzie są tradycyjni i religijni.

Na pytanie skąd te zdjęcia, Jan Malicki wyjaśnił, że przede wszystkim z Narodowego Archiwum Cyfrowego RP, ale również ze zbiorów Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego.

- W październiku pokazaliśmy obserwatorium w charakterystycznej mgle, którą my znamy – mówił dalej Jan Malicki. – Jest widocznie coś, co trzeba podkreślić, widok ze strony czechosłowackiej. Tam stoi takie podwyższone stanowisko drewniane dla żołnierza KOP-u przy granicy polsko-czechosłowackiej. Jak wiadomo, od 15 marca 1939 – polsko-węgierskiej. KOP nie mający tam swoich budynków uzyskał zgodę, by tam była strażnica KOP-u, co zresztą dla obserwatorium było bardzo dobre, bo gwarantowało mu bezpieczeństwo.

Przedostatnie zdjęcie pokazuje pierwszy śnieg, który przykrył w 1938 roku obserwatorium. To jest listopad. Fotografia grudniowa pokazuje słynny astrograf, sprowadzony z Glasgow. Jedno z najnowszych urządzeń w ówczesnej Europie. A przy nim badacz patrzący w niebo. I podpisaliśmy, że zaczęliśmy tam badania naukowe, co jest prawdą. Są wyniki tych badań przechowywane w Warszawie, w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej, który jest dziedzicem prawnym i naukowym przedwojennego Państwowego Instytutu Meteorologicznego. Zatem jak widać, ten kalendarz jest dla mnie niemalym wydarzeniem, bo z pamięci wymieniam kolejne miesiące i wszystkie zdjęcia.

5. spotkanie z poezją z cyklu „Poezjo, jak Ci na imię?”

W ramach Światowego Dnia Poezji, po raz piąty Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) zorganizowało spotkanie z poezją z cyklu „Poezjo, jak Ci na imię?”. Widowisko słowno-muzyczne po raz pierwszy zaprezentowano w Iwano-Frankiwskim Akademycznym Obwodowym Teatrze Lalek im. Marijki Pidhirianki.



EUGENIUSZ SAŁO tekst LEON TYSZCZENKO zdjęcia

- Chcieliśmy w tym roku z okazji naszego małego jubileuszu wyjść z sali Centrum i pokazać, co umieją nasi artyści mieszkańcom miasta. Pełna sala teatru lalek świadczyła o tym, że jest ogromne zainteresowanie, a sukces tej imprezy zapewnił uczestnicy, którzy dali z siebie wszystko – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

„Poezja to mówiące malarstwo. Poezja jest drugą twarzą duszy. Poezja jest nazywana mową uczuć” –

tować miejscowych poetów, którzy tutaj są i tworzą – dodała nauczycielka języka polskiego skierowana do CKPiDE przez ORPEG.

- Pomagałam w realizacji tego występu i cieszę się ogromnie, bo mamy mnóstwo talentów, a nie wszystkie mogą się wykaazać w szkołach lub w większych miejskich koncertach. Ale najważniejsze jest to, że młodzi artyści mogą się realizować w Centrum Kultury Polskiej, rozmawiać, recytować wiersze i śpiewać po polsku. Oni tego chcą i sami przychodzą do Renaty Kłęczkańskiej, mówią, że chcą występować – zaznaczyła Salomea Pletenicka z CKPiDE.

W tegorocznym koncercie nie zabrakło poezji Zbigniewa Herber-



deklamowali na wstępie prowadzący wieczoru Danuta Stefanko i Rostysław Smiżak.

Liczenie zebrana na sali publiczność miała możliwość usłyszeć w wykonaniu młodzieży z CKPiDE oraz uczniów średniej szkoły nr 3 wiersze klasyków polskiej i ukraińskiej literatury, młodych poetów ze Stanisławowa oraz poezję śpiewaną m. in. Jacka Kaczmarskiego, Zbigniewa Wodeckiego, Mykoły Mozhowo, Alicji Majewskiej, Julii Saninej, Krysstyny Solowij i innych.

- Jestem bardzo zadowolona z młodzieży. Bez niej nic nie udało mi się zrobić. Dzieci zaprezentowały swoje talenty. Pokazały, że chcą, że potrafią. A było ponad dwadzieścioro dzieci – powiedziała Renata Kłęczkańska, koordynatorka słowno-muzycznego widowiska. – Chciałam zaprezentować przede wszystkim klasyków polskiej i ukraińskiej literatury, ale chciałam również zaprezen-

ta, któremu Sejm RP poświęcił rok 2018, oraz wątków rocznicy 100-lecia Niepodległości Polski.

- Zależało mi na utworze „Mury”. Mamy 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Połączyliśmy walkę o niepodległość „Solidarności” i Majdanu, gdyż mają one dużo cech wspólnych. I ta piosenka w języku polskim i ukraińskim powinna również skłonić do refleksji – zaznaczyła Renata Kłęczkańska.

- Fascynujące wydarzenie. Polska i ukraińska poezja zabrzmiała w wykonaniu naszej utalentowanej młodzieży, stając się wewnętrznym bogactwem naszego społeczeństwa – powiedziała po koncercie Iryna Klejnota, mieszkanka Iwano-Frankiwka.

Organizatorem 5. edycji „Poezjo, jak Ci na imię?” jest Centrum Kultury i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Rzecz o wielkim lwowianinie

Właśnie tak, a nie inaczej chciałbym nazwać wykład profesora Stanisława Beresia, wygłoszony na LXXVI Spotkaniu Ossolińskim, a poświęcony życiu i twórczości Stanisława Lema. Wybitny pisarz, filozof, człowiek, który w swoich poglądach, swoim myśleniu często wyprzedzał ludzkość o całe pokolenia – to wszystko Lem.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Jego fenomen jest nie do opisanie w kategoriach zwykłych, był on „nie meteorem, nie gwiazdą”, jak to podał w tytule swojego referatu prof. Beres, lecz prekursorem, prawdziwym Nostradamusem XX wieku. Wzrok jego sięgał do tak dalekich przestrzeni poza cywilizację ziemską, że w wielu przypadkach nie wszystko możemy zrozumieć i ocenić. Ale dla zebranych w tym dniu na sali Lwowskiej Biblioteki im. Stefanyka Stanisław Lem był w pierwszej kolejności wielkim lwowianinem, człowiekiem, który urodził się i dorastał w naszym mieście. Dodajmy, że przeżył tu najtragiczniejszy okres swego życia – okupację niemiecką i Holokaust.

Prelegent Stanisław Beres pochodzi z Wrocławia, z rodziny o korzeniach kresowych i jest nie tylko historykiem literatury i profesorem w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego, ale też poeta, mediewista, krytykiem literackim i tłumaczem. Wiele lat swojej pracy poświęcił popularyzacji kultury i literatury polskiej w telewizji, będąc redaktorem Telewizyjnych Wiadomości Literackich w TVP-2 i TV Polonia oraz programu Jątka Kulturalna w TVP-3. Od 2013 roku prof. Beres jest redaktorem naczelnym serii naukowej Biblioteka Naukowa Wydawnictwa Ossolineum. Jest on również autorem 27 książek (cztery są przełożone na języki obce), m.in. „Rozmowy ze Stanisławem Lemem” (1987) i „Tako rzecze... Lem” (2002) oraz około 550 artykułów, esejów naukowych, szkiców i recenzji. Zrealizował kilkadziesiąt odcinków programów telewizyjnych i trzy filmy dokumentalne. Sprawił na wszystkich wrażenie nie tylko uczonego popularyzatora nauki i literatury, ale też człowieka energicznego, sympatycznego, pogodnego, opowiadającego z humorem.

Jak zawsze, prelegenta zebranim przedstawili pełnomocnik we Lwowie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Wiktoria Malicka i dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Biblioteki Narodowej Ukrainy im. W. Stefanyka Wasyl Fersztej. Właśnie te dwie instytucje są współorganizatorami Spotkań, które odbywają się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Na spotkaniu obecna była grupa pracowników konsulatu na czele z konsulem generalnym Rafałem Wolskim.

Na wstępie prof. Beres przypomniał, że Stanisław Lem odszedł od nas 12 lat temu w 2006 roku, ale jego książki i myśli żyją. Po jego śmierci w Polsce sprzedano już ogromne nakłady jego książek, ponad jeden milion, co oznacza, że chce je czytać nowe, młode pokolenie Polaków.



Wiktoria Malicka, Stanisław Beres

Jest to wyjątkowe zainteresowanie autorem, który nie żyje. Lem bardzo mocno jest obecny w świadomości wszystkich pokoleń Polaków – i tych starszych, i młodszych. Kogoś podobnego do Lema nie było i nie ma teraz w literaturze polskiej. Jako człowiek był osobowością niezwykłą, po prostu unikatową, był wysokim intelektualistą, myślącym bardzo oryginalnie. Prelegent oświadczył, że znał wielu

nikt z jego naśladowców nie przybliżył się do jego poziomu wiedzy, filozofii, naukowego przewidywania przyszłości. Żył w trudnych czasach, ale był zawsze bardzo odporny na wpływy i manipulacje. Jego oryginalność, odrębność rzuca się w oczy, nie był porównywalny z żadnym innym literatem, intelektualistą czy filozofem. W literaturze polskiej nie było i nie ma nikogo, kto byłby porównywalny



(prawie wszystkich) znaczących polskich literatów, również zagranicznych, ale takiego człowieka, takiej osobowości jak Lem, nigdy nie spotkał.

Był to człowiek niezwyklego intelektu, błyskotliwości i szybkości myślenia, niesamowitego standardu wiedzy. Był filozofem, który przewidywał kierunki rozwoju wiedzy, nauki, takich jak, na przykład, sztuczny intelekt. Przed nim faktycznie nie było polskiej literatury fantastycznej, to on stworzył ten kierunek, wypełnił lukę i podniósł polską literaturę w tym kierunku na poziom światowy. Również

z Lemem. On myślał w sposób niestandardowy. Wiedza jego była porównywalna z wiedzą całych instytucji naukowych. Skala możliwości jego intelektu była wprost nieporównywalna. W naszych czasach nie było pisarza, twórcy o tak wysokiej intelektualnej wszechstronności myślenia. Jego prognozy naukowe, które były wówczas fantastyką, są w naszych czasach rzeczywistością.

Lem w swoich książkach korzystał tylko z naukowych opracowań najlepszych uczonych. Nigdy nie interesowały go sensacyjne, wadliwe teorie. Uczył się też przez całe życie.

Przenumerował wydawnictwa naukowe, czasopisma najlepszego gatunku. Jedną z najciekawszych jego idei naukowych i filozoficznych dotyczy bezpośrednio człowieka. Według tej teorii, człowiek homo sapiens był jednak „kiepsko zaprojektowany”. Człowiek przez ewolucję jest zapędzony w pułapkę technologiczną. Bez zasadniczych zmian nie można zmienić człowieka i technologie już dziś zaczynają wkraczać w nasz organizm. Lem pisał o tym, kiedy nie było jeszcze żadnych rozruszników serca. A dziś naukowcy już mówią o wszczepieniu nowych fragmentów mózgu i innych daleko idących innowacjach.

Referat prof. Stanisława Beresia został wysłuchany z wielkim zainteresowaniem, ale jak wykazała dyskusja, zebrani oczekiwali od prelegenta czegoś jeszcze innego. Wszystkich interesowały lwowskie lata Lema, wpływ żydowskiego pochodzenia na jego intelekt i twórczość, oraz rola otoczenia żydowskiego Lwowa, w którym Lem urodził się i dorastał intelektualnie. Słuchaczy interesowały też losy Lema i jego najbliższych podczas II wojny światowej i okupacji



Stanisław Lem

w żadnym innym miejscu Lem nie przeżył takiej tragedii, takiego dramatu jak we Lwowie. Był świadkiem mordów ludzi w Brygidkach i mordów Żydów lwowskich już od pierwszego dnia wstąpienia hitlerowców do Lwowa. W tych mordach Żydów brała też udział cywilna ludność miasta, oskarżając Żydów o współpracę z sowiećmi i NKWD. Opisy tych bolesnych wydarzeń znajdujemy w różnych książkach Lema, ale trzeba umieć skojarzyć sobie, o co właśnie chodzi. Przez trzy lata Stanisław Lem, jego matka i ojciec ukrywali się przed okupantem, i przeżyli te ciężkie czasy. Jak im się to udało, Lem po wojnie nigdy nie mówił i pomijał ten temat, kiedy go o to pytali dziennikarze. Pamięć o pogromach żydowskich miał w sobie stłumić, podobnie jak ukryć bardzo głęboko swoje żydowskie pochodzenie. A jednak bardzo go to bolało i z przerażeniem patrzył na przejawy antysemityzmu w PRL. W tym czasie wydarzeń 1968 roku. Nie wyjechał wtedy z Polski, ale był bardzo bliski podjęcia tego kroku. Być może jego późniejszy wyjazd do Wiednia był związany właśnie z tymi nastrojami. Podczas dyskusji padło też pytanie, czy Lem był obserwowany przez służby specjalne PRL. Prelegent odpowiedział, że niestety nie może z dokładnością odpowiedzieć na to pytanie, bo w teczkach Lema w IPN nie ma jakichś sensacyjnych materiałów, na ogół materiałów jest bardzo mało. To jednak nie znaczy, że część materiałów nie została zniszczona czy też gdzieś schowana.

Na grobie Stanisława Lema znajduje się zwykła płyta z napisem w języku polskim, ale ktoś zwyczajem żydowskim stale składa na niej kamyczki jak na maczewie. „Lem wyeliminował swoją żydowskość, ale ona do niego wróciła po śmierci” – tymi słowami zakończył swoją opowieść profesor Beres.

Bardzo interesującą była też informacja Wiktorii Malickiej o tym, że kilka instytucji naukowych w Polsce podjęło inicjatywę ustawienia we Lwowie przy ul. Brajerowskiej 4 (obecnie ul. Bohdana Łepkiego) tablicy pamiątkowej Stanisława Lema. Poczyniono już odpowiednie kroki w tym kierunku, mamy nadzieję, że dołączą do tej inicjatywy również lwowskie instytucje ukraińskie.

- Projekt rosyjskiego gazociągu nie ma „żadnego uzasadnienia gospodarczego – powiedział Poroszenko, dodając, że gazociąg tranzytowy biegnący przez ukraińskie terytorium jest „o wiele tańszy” i „może łatwo i tanio zostać zmodernizowany”. Obecna przepustowość na poziomie do 100 mld metrów sześciennych gazu ziemnego rocznie „możemy z łatwością bardzo mocno zwiększyć” – zapewnił.

Odnosząc się do zarzutu, że sama Ukraina jako kraj tranzytowy jest przez niektórych uważana za zbyt niestabilną, Poroszenko powiedział, że jego kraj jest gotowy wejść do kierownictwa spółki rurociągowej z europejskimi partnerami, by zademonstrować swoją wiarygodność.

Prezydent Ukrainy: „Nord Stream 2 to polityczna łapówka za lojalność wobec Rosji”.
09.04.2018

- „Polski ksiądz z trzyletnim zakazem wjazdu na Ukrainę z powodu antyukraińskich wypowiedzi”, „Kapłan z Polski z pogardą wyrażał się o Ukrainie i Ukraińcach” – donosiły pod koniec marca tamtejsze media. Chodzi o księdza Wiesława Pęskiego, który od 1999 roku prowadził działalność duszpasterską w rzymskokatolickiej parafii Chrystusa Króla Wszecchiwiata w Kijowie. Należy do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (ojcowie pallotyni). Jak sam mówił, rzymski katolicyzm utożsamiany jest na Ukrainie z Polskością, a 90 proc. jego parafian stanowili Polacy.

W lutym, na wniosek Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, po 20 latach pracy otrzymał trzyletni zakaz wjazdu, za rzekomo regularne wypowiedzi antyukraińskie, – pisze zaxid.net, powołując się na portal „Religijna Prawda”.

Jakież to niesłychane frazy wypowiedział ksiądz?

Ksiądz Pęski powiedział na antenie polskiej telewizji w USA, że współcześni Polacy na Ukrainie „są w niebezpieczeństwie i traktuje się ich jak obywateli trzeciej kategorii”. Albo innym razem, że „w niektórych ukraińskich podręcznikach znajdują się nawoływania do eksterminacji Polaków na tle etnicznym”.

„Religijna Prawda” donosi, że „Wiesław Pęski również z pogardą wypowiadał się o Rewolucji Godności, mówiąc, że Majdan był opłacany po obu stronach. Oznacza to, że ci, którzy byli za Janukowiczem – otrzymywali zapłatę, podobnie jak ludzie na Majdanie Niepodległości otrzymywali godziwą zapłatę”.

Do sprawy odniósł się biskup diecezji kijowsko-żytomierskiej Witalij Krywicki, który dla portalu CREDO skomentował informację o zakazie wjazdu na Ukrainę księdza Wiesława:

- Ze smutkiem muszę potwierdzić, że obywatel Polski kapłan rzymskokatolickiego Kościoła Wiesław Pęski SAC w lutym bieżącego roku otrzymał trzyletni zakaz wjazdu do naszego kraju. Ta sytuacja jest bardzo przykra i smutna. Przykry także jest fakt, że o tym zakazie zarówno Kościół, jak i ksiądz dowiedzieli się dopiero z mediów – stwierdził bp Witalij Krywicki.

Za co wydano z Ukrainy polskiego księdza.
09.04.2018

Ze Lwowa do Gdańska, Katowic i Dortmundu

Od 26 marca linie lotnicze Wizz Air uruchomiły ze Lwowa trzy nowe kierunki lotów do Gdańska, Katowic i Dortmundu – powiadomiono podczas konferencji prasowej na lwowskim lotnisku.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

26 marca z Gdańska do Lwowa przyleciał pierwszy samolot lowcosta Wizz Air na pokładzie którego było 160 pasażerów, w tym samorządowcy, przedsiębiorcy, przedstawiciele uczelni oraz instytucji kultury miasta Gdańsk.

W konferencji prasowej wzięli udział mer Lwowa Andrij Sadowyj, dyrektor portu lotniczego Lwów im. Daniela Halickiego Tetiana Romanowska, dyrektor departamentu transportu drogowego i komunikacji lwowskiej obwodowej administracji państwowej Roman Kokotajło, prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, wicemarszałek województwa pomorskiego Paweł Orłowski, dyrektor portu lotniczego Gdańsk im. Lecha Wałęsy Tomasz Kłoskowski.

Byli obecni także konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski



oraz konsul generalny konsulatu Ukrainy w Gdańsku Łew Zacharczyn.

- Tylko 60 minut i znad Bałtyku lądujemy we Lwowie – powiedział w czasie konferencji prasowej prezydent Gdańska Paweł Adamowicz.

Prezydent Gdańska podziękował za serdeczne i gorące przyjęcie na lwowskiej ziemi oraz wręczył na ręce mera Andrija Sadowego bursztynowy dźwig gdański jako symbol współpracy.

- Bardzo się cieszymy, że dzisiaj wspólnie możemy zainaugurować to zbliżenie pomiędzy Lwowem a Gdańskiem. Szybsza podróż do Lwowa z Gdańska i z Gdańska do Lwowa pozwoli nam jeszcze mocniej rozwijać współpracę już nie tylko samorządową i administracyjną, ale przede

wszystkim gospodarczą, inwestycyjną, turystyczną, a także ważnych ośrodków akademickich – zaznaczył Paweł Orłowski, wicemarszałek województwa pomorskiego.

Mer Lwowa Andrij Sadowyj powiedział, że współpraca Lwowa z Gdańskiem zawsze była bardzo dobra, ale dojazd był zawsze bardzo długi. A teraz za godzinę można będzie dolecieć ze Lwowa do Gdańska.

- Cieszę się, że dzisiaj przyleciała duża delegacja, w skład której wchodzi kierownictwo miasta, rektorzy uczelni wyższych w Gdańsku. To okazja do bliższej współpracy i wspólnego tworzenia jutrzejszej zjednoczonej Europy – oznajmił mer Lwowa. Zaznaczył również dynamikę rozwoju lwowskiego lotniska oraz, że Lwów w minionym roku odwiedziło ponad 2,5 mln. turystów.

- Bardzo się cieszę, że wśród nowych kierunków, które otwierają linię

lotnicze Wizz Air jest właśnie miasto Gdańsk. Na dzień dzisiejszy mamy już siedem nowych kierunków do Polski. To inspiruje nas bardzo i cieszymy się, że sąsiadujące z nami państwo, Polska, zacieśnia z nami stosunki i mamy takie bliskie relacje i loty. Chcę też powiedzieć, że dodamy jeszcze dwa loty z rozkładu zimowego i wtedy będziemy mieli razem dziesięć lotów do Polski – powiedziała Tetiana Romanowska, dyrektor portu lotniczego Lwów im. Daniela Halickiego.

Przypomnijmy, że wcześniej Wizz Air uruchomił ze Lwowa loty do Wrocławia, Berlina i Londynu.

Również przypomnijmy, że lowcoaster Ryanair od października tego roku planuje uruchomić loty ze Lwowa do Warszawy, Krakowa, Dusseldorfu, Memmingenu i Londynu.

Ukraińskie służby zatrzymały sprawców wybuchu na Cmentarzu Orłąt. Za incydemem stali Rosjanie

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy poinformowała o zatrzymaniu sprawców wybuchu na Cmentarzu Obrońców Lwowa, do którego doszło 13 marca. Szef SBU Wasyl Hrycak oświadczył, że za incydemem stali rosyjskie służby specjalne.

- W tych dniach pracownicy Służby Bezpieczeństwa Ukrainy zatrzymali dwóch sprawców wybuchu na polskim Cmentarzu Orłąt, który znajduje się na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, którzy podpálili także polski autobus turystyczny – przekazało biuro prasowe SBU. Według naszych informacji akty terrorystyczne były finansowane przez otoczenie zbiegłego do Rosji byłego prezydenta Wiktora Janukowycza od kuratelą rosyjskich służb specjalnych – oświadczył Wasyl Hrycak podczas wizyty w obwodzie odeskim. Mówiąc o podpaleniu autobusu, Hrycak poinformował, że do tego incydentu doszło 23 marca. We Lwowie palili się wtedy autobus polskiej firmy turystycznej.

14 marca br. ukraińskie media doniosły, że dzień wcześniej na Cmentarzu Orłąt doszło do niewielkiej eksplozji, w wyniku której nikt nie odniósł obrażeń i nie zostały uszkodzone nagrobki. Dyrektor Muzeum Cmentarz Łyczakowski Mychajło Nahaj informował wtedy, że wybuch miał miejsce na trawniku w odległości 15 metrów od pomieszczeń gospodarczych nekropolii.

- Przez mur ktoś rzucił na trawnik niezidentyfikowany przedmiot. Od siły wybuchu powstał dołek o średnicy 30 centymetrów – mówił Nahaj, cytowany przez portal internetowy Rady Miejskiej Lwowa.

źródło: wPolityce

Wielkanocne śniadanie dla samotnych – dobra tradycja katolickiej wspólnoty Drohobycza



W czasie, gdy grekokatolicy i prawosławni śpieszyli do cerkwi poświęcić gałązki wierzby, a cały świat katolicki obchodził święto Zmartwychwstania Chrystusa Pana, w parafii rzymskokatolickiej Drohobycza tradycyjnie zorganizowano „śniadanie wielkanocne” dla samotnych osób. W tym roku wszystko odbyło się w siedzibie Fundacji Świętego Antoniego (prezes Olga Pawłowska), gdzie oczekiwano na wszystkich, którzy ze względu na różne okoliczności życia mieliby spędzić święta samotnie.

Wolontariusze Fundacji, a także kler w osobie proboszcza kościoła św. Bartłomieja ks. Mirosława Lecha i braci bonifratrów, pomogli organizo-

wać to wydarzenie. Ksiądz Mirosław pobłogosławił świąteczny posiłek i wszystkich obecnych, po czym gości zaproszono do śniadania, składającego się z ciasta, pisanek, tradycyjnego polskiego żurku. Pod koniec śniadania ksiądz Mirosław podziękował pracownikom Fundacji św. Antoniego i wolontariuszom za pomoc w zorganizowaniu tego wydarzenia charytatywnego. Z przemówieniem powitalnym wystąpiła również gospodyni, założycielka Fundacji św. Antoniego Olga Pawłowska, dziękując wszystkim obecnym za dzielenie się z nią i wolontariuszami radością święta Zmartwychwstania Pańskiego.

Jarosław Baran

Komunikat dotyczący zmian w zarządzie Fundacji

„Pomoc Polakom na Wschodzie”

Z dniem 30 marca br. weszły w życie zmiany w składzie zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Rada Fundacji odwołała ze stanowiska wiceprezes zarządu, Ewę Ziółkowską, która w kwietniu br. obejmie stanowisko dyrektora Instytutu Polskiego w Sankt Petersburgu w Rosji. Jednocześnie na stanowisko wiceprezesa zarządu powołana została Joanna Zajęc.

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” została powołana 18 maja 1992 r. przez Skarb Państwa jako efekt podjętej przez rząd uchwa-

ły Rady Ministrów z dnia 5 listopada 1991 r. w sprawie współpracy z Polonią, emigracją i Polakami za granicą. Zasadniczy cel działania Fundacji określono jako „niesienie pomocy i wspieranie Polaków i Polonii, zamieszkujących w krajach byłego ZSRR oraz byłego bloku komunistycznego w Europie Środkowej i Wschodniej”. Obecnie Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” jest nadzorowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

źródło: pol.org.pl

Pod koniec kwietnia pierwsze spotkanie Taizé na Ukrainie

Od wielu lat tysiące młodych ludzi z Ukrainy uczestniczą w międzynarodowych spotkaniach animowanych przez wspólnotę z Taizé, zarówno latem jak i zimą. Ponad 2800 młodych ze wszystkich regionów kraju i różnych Kościołów wzięło udział w Spotkaniu Europejskim w Bazylei. Szczególną radością dla nich było ogłoszenie, że spotkanie Taizé odbędzie się po raz pierwszy na Ukrainie.

opracowała
JULIA GRZEGOCKA

Młodzież w wieku 18-35 lat przyjedzie do naszego miasta w piątek 27 kwietnia 2018 r. i będzie gościć do wtorku 1 maja. Więc przygotowanie się do spotkania jest bardzo ważne. W ramach przygotowań bracia ze wspólnoty Taizé przebywali na Ukrainie od 1 lutego do 16 marca, następnie przygotowani kontynuują młodzi ludzie ze Lwowa.

Do udziału zgłosiło się około 2000 osób, więc najważniejszą sprawą jest zakwaterowanie. Przewidywany jest nocleg w gościnnych domach lwowiaków. Organizatorzy spotkania serdecznie proszą o przyjęcie pielgrzymów, którzy potrzebują tylko miejsca do spania i śniadania.



Przez wzgląd na tych, których przyjmował – brat Roger modlił się w samotności. Często chodził śpiewać do lasu, daleko od domu.

Rodzice Rogera zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie groziło ich synowi i córce. Zwrócili się z prośbą do przyjaciela rodziny, emerytowanego oficera francuskiego, by sprawował nad nimi opiekę. Jesienią 1942 roku uprzedził ich, że ich działalność została odkryta i że muszą bezzwłocznie wyjechać. Do końca wojny brat Roger przebywał w Genewie i tam z pierwszymi braćmi

nymi narodami. Bracia żyją z własnej pracy. Nie przyjmują żadnych darowizn. Nawet ich rodzinne spadki wspólnota przeznacza na pomoc najbardziej potrzebującym.

Taizé odwiedzają również zwierzchnicy Kościołów. Wspólnota gościła Jana Pawła II, czterech kolejnych arcybiskupów z Canterbury, metropolitów prawosławnych, 14 biskupów luteranckich ze Szwecji i niezliczoną liczbę pasterzy Kościołów z całego świata. Brat Roger zmarł 16 sierpnia 2005 roku w wieku 90 lat. Został zabity podczas wieczornej modlitwy. Brat Alois, którego już przed wielu laty wybrał jako swego następcę, jest odtąd przeorem wspólnoty.

Brat Alois, z kilku innymi braćmi wspólnoty, składa regularnie wizyty



Przejazd, pobyt i większe posiłki będą zapewnione przez organizatorów i wolontariuszy, którzy już nad tym intensywnie pracują.

Kontakty:
liv@taize.fr
79000 Lwów, ul Piekarska 13
tel.: +380731397192

Trochę historii wspólnoty Taizé

Wszystko zaczęło się w roku 1940, kiedy 25-letni wówczas brat Roger opuścił kraj swego urodzenia, Szwajcarię, by zamieszkać we Francji – kraju rodzinnym swojej matki. W młodości chorował na gruźlicę, która na długi czas wyłączyła go z aktywnego życia. Wtedy dojrzało w nim wewnętrzne wezwanie do stworzenia wspólnoty, która w centrum swego życia umieściłaby dwie podstawowe rzeczywistości ewangeliczne: prostotę i dobroć serca.

Dzięki niewielkiej pożyczce, brat Roger kupił w Taizé opuszczony od wielu lat dom wraz z przyległościami. Zaproponował jednej ze swych sióstr, Geneviève, by przyjechała mu pomóc.

Wśród uchodźców, których przyjmował, byli między innymi Żydzi.

rozpoczęli życie wspólnotowe. Mogli wrócić do Taizé w 1944 roku.

Wspólnota dzisiaj

Dzisiaj Wspólnota Taizé liczy ponad stu braci. Są wśród nich katolicy i ewangelicy różnych Kościołów. Bracia pochodzą z około 30 krajów. Samo istnienie wspólnoty jest już znakiem pojednania pomiędzy podzielonymi chrześcijanami i zwaśnio-

zwierzchnikom Kościołów: papież Benedykt XVI przyjmował go co roku. Kilka razy miał możliwość odwiedzić patriarchę prawosławnego Bartłomieja w Konstantynopolu oraz patriarchę Cyryla w Moskwie. Spotykał się z Ekumeniczną Radą Kościołów oraz z angikańskim arcybiskupem Canterbury.

Informacja ze strony: taize.fr

Prowizoryczny program

Piątek, 27 kwietnia

Przyjazd i powitanie w centrum miasta
Wieczorem wspólna modlitwa
Kolacja, pierwszy nocleg u rodzin goszczących

Sobota, 28 kwietnia

Śniadanie u rodzin
Spotkania w małych grupach w centrum miasta
Modlitwa południowa i obiad
Spotkania tematyczne (sztuka, kultura, historia)
Nieszpory w kilku kościołach

Niedziela, 29 kwietnia

Uczestnictwo w liturgii w kilku kościołach
Obiad u rodzin

Spotkania tematyczne (wiara, duchowość, dialog)
Kolacja, następnie modlitwa w hali

Poniedziałek, 30 kwietnia

Śniadanie u rodzin
Spotkania w małych grupach w centrum miasta
Modlitwa południowa i obiad
Spotkania tematyczne (solidarność, społeczeństwo)
Kolacja, następnie modlitwa w hali

Wtorek, 1 maja

Śniadanie u rodzin
Końcowa modlitwa i spotkanie wszystkich uczestników
Wyjazd

Gdzie warto studiować w Polsce?

Marzeniem każdego maturzysty jest dostać się na studia, które pozwolą mu rozwijać swoje pasje. Decyzja o wyborze studiów należy do tych najistotniejszych w życiu. Uczniowie często kierują się swoimi marzeniami z dzieciństwa, ale są również tacy, którzy do ostatniej chwili nie mogą się zdecydować, jakie studia wybrać. Dokonując wyboru, maturzyści powinni zmierzać przede wszystkim w stronę swoich zainteresowań.



Najlepiej wyobrazić sobie siebie za 10 lat w danym zawodzie, przy założeniu, że wykonuje się go codziennie przez pięć dni w tygodniu. Ponadto należy uwzględnić chwiejny rynek pracy. Specjaliści, których potrzebują teraz, niekoniecznie będą poszukiwani za trzy czy pięć lat.

Bez wątplenia każda uczelnia ma swoje wady i zalety. Niektóre z nich oferują sporo możliwości już na studiach. Pozwalają pogłębiać w wybranej dziedzinie wiedzę teoretyczną, nie pomijając praktycznych elementów. Istnieją również uczelnie uznawane za wybitne, sławne, cenione. Poza tym ukończenie prestiżowych uczelni często ułatwia zdobycie atrakcyjnej i dobrze opłacalnej pracy. Dlatego też warto tam studiować.

O prestiżowych uczelniach mowa. Dwa najlepsze uniwersytety od lat cieszą się dużym zainteresowaniem wśród abiturientów – są nimi Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski. UJ i UW zajęły ex aequo pierwsze miejsce w 18. Rankingu Szkół Wyższych Perspektyw 2017. Są to dwie uczelnie, które ciągle rywalizują o pierwsze miejsce we wszystkich rankingach państwowych uczelni w Polsce. Na trzecim miejscu uplasowała się tym razem Politechnika Warszawska. Z kolei Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Politechnika Wroclawska zajęły czwartą pozycję, zamykając wówczas pierwszą piątkę rankingu. Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie znalazła się na szóstym miej-

scu. W najlepszej dziesiątce uczelni uplasowały się jeszcze: Uniwersytet Wrocławski, Gdański Uniwersytet Medyczny, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Politechnika Gdańska i Warszawski Uniwersytet Medyczny. Dwa ostatnie zajęły ex aequo dziesiąte miejsce. W Rankingu Niepublicznych Uczelni Magisterskich zwyciężyła Akademia Leona Koźmińskiego w Warszawie.

Z pewnością wybierając kierunki medyczne, warto udać się na niepokonany Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Poza tym UJ posiada najlepszy Wydział Prawa i Administracji. Z kolei za najlepszą wśród uczelni ekonomicznych uznano Szkołę Główną w Warszawie. Miano najlepszej akademii wychowania fizycznego zyskała Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu wywalczył pozycję najlepszej uczelni rolniczej. Swoją drogą, zainteresowani pedagogiką powinni udać się na Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie.

Zestawienie uczelni przygotowywano w oparciu o kryteria takie jak: prestiż, innowacyjność, absolwenci na rynku pracy, potencjał naukowy, umiędzynarodowienie, warunki kształcenia i efektywność. Zastosowano po raz pierwszy wskaźnik „Ekonomiczne Losy Absolwentów” oraz „Jakość przyjętych na studia”.

Marta Labuda

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

MARIA ELEONORA MIRECKA-LORYŚ

W dziejach ruchu narodowego ważną rolę odegrali członkowie rodziny Mireckich. Spośród ośmiorga dzieci Dominika Mireckiego i Pauliny ze Ściśłowskich Mireckiej trzej synowie i dwie córki na studiach wstąpili w szeregi Młodzieży Wszepolskiej, a następnie Stronnictwa Narodowego.

EWA SZAKALICKA

Brat Bronisław jako jeden z nielicznych przeżył masakrę polskiego oddziału rozpoznawczego pod Zadzórzem w sierpniu 1920 roku. Trafił do niewoli bolszewickiej, a po powrocie do Polski postanowił służyć Bogu i ludziom. Ksiądz Bronisław mimo prześladowania, szykan, zakazu posługi duszpasterskiej pozostał po 1945 roku ze swoimi parafianami na Podolu, na terytorium Związku Sowieckiego.

Maria Eleonora urodziła się 7.02.1916 r. w Ulanowie nad Sanem w pow. Nisko. Po zdaniu matury w gimnazjum w Nisku rozpoczęła studia na wydziale prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w 1937 r. Jak i rodzeństwo należała do Młodzieży Wszepolskiej. Po wybuchu wojny zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Od wiosny 1940 r. była komendantką Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet (NOWK) w powiecie niżańskim, a od jesieni tego roku – w Okręgu Rzeszowskim (zwanym Okręgiem COP). Działała jako kurierka w Komendzie Głównej Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). Używała pseudonimów „Marta”, „Mucha”. Po scaleniu NOW z AK została komendantką Wojskowej Służby Kobiet w Podokręgu AK Rzeszów i jednocześnie kierowniczką sekcji kobiecej w Zarządzie Okręgu Rzeszowskiego Stronnictwa Narodowego. W 1943 r. uczestniczyła w konspiracyjnym odnowieniu ślubów akademickich na Jasnej Górze. W 36-osobowej grupie młodzieży Maria Mirecka reprezentowała Lwów, a Karol Wojtyła – Kraków.

Tadeusz Bór-Komorowski awansował ją do stopnia kapitana. Wiosną 1945 r. została komendantką Główną Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet (NZW-K) na całą Polskę. Ta młoda dziewczyna za swoją działalność konspiracyjną nieustannie była zagrożona aresztowaniem, najpierw przez gestapo, później przez UB, ale nie zważając na to wykonywała zadania o kluczowym nie raz znaczeniu dla władz wojskowo-cywilnych podziemia narodowego.

Po wojnie wznowiła studia prawnicze na UJ w Krakowie. Pewnego razu na dworcu kolejowym w Nisku został zatrzymany cały skład pociągu tylko po to, żeby odnaleźć i aresztować Mirecką. Przesłuchiwał ją „osławiony” ubek Stanisław Supruniuk. Z niżańskiego PUBP przewieziono ją do WUBP w Rzeszowie. Następnie przeszła ciężkie śledztwo w MBP w Warszawie. Trafiła do więzienia na Montelupich w Krakowie. Na mocy amnestii została zwolniona 1.09.1945 r.

Już pod koniec roku przypadkowo uniknęła ponownego aresztowania. Udało jej się opuścić Polskę jako obywatelce Luksemburga. Szczęśliwie przez Czechy i Niemcy dotarła do obozu II Korpusu gen. W. Andersa pod Ankoną. Tutaj poznała swego męża porucznika Henryka Lorysia. Po ślubie zamieszkali w Anglii. W Londynie znów podjęła się działalności wśród polskiej emigracji. Należała



Wikimedia.org

do Stronnictwa Narodowego, do koła AK, do SPK i Zjednoczenia Polek, organizowała wysyłanie paczek do Polski, do rodzin więźniów politycznych.

Na początku lat pięćdziesiątych wyjechała do Stanów Zjednoczonych. W Chicago włączyła się w działalność organizacji polonijnych. Była wiceprzewodniczącą Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego, dyrektorem Krajowego Zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej, członkiem Zarządu Głównego Związku Polek w Ameryce, prezeską Koła Lwowian w Chicago, należała do Koła Byłych Żołnierzy AK, była pierwszą kobietą w roli Wielkiego Marszałka Parady 3 Maja w Chicago. Przez ponad 30 lat była redaktorem „Głosu Polek”, organu prasowego Związku Polek w Ameryce. Współpracowała z polonijnym radiem w Chicago, dla którego nagrywała cotygodniowe felietony z cyklu „Otwarty mikrofon”.

Organizowała pomoc dla internowanych w stanie wojennym. Od lat 70. razem z siostrą Heleną wyjeżdżała do Związku Sowieckiego z pomocą dla tamtejszych Polaków, szczególnie dla kombatanów i łagiemników. Na Ukrainie pozostał jej starszy brat, ksiądz Bronisław Mirecki. Zyskała przydomek „przemytniczka boża”. Nieprzerwanie każdego roku jeździła na Wschód z pomocą charytatywną. Także w minionym roku była z darami na Ukrainie! Co roku jest honorowym gościem na uroczystościach upamiętniających kolejne rocznice bitwy pod Zadzórzem, zwanymi „Polskimi Termopilami”. Oddaje w taki sposób hołd bohaterskim towarzyszom broni swego brata.

Obecnie mieszka w rodzinnym domu w Raclawicach koło Niska. Maria Mirecka-Loryś ma dwoje dzieci Jana i Ewę. Jej syn, Jan Loryś, był dyrektorem Muzeum Polskiego w Chicago. Pani Maria jest autorką szeregu wspomnień o jej młodości, okresie wojny i okupacji, o kobietach

w konspiracji. Daje w taki sposób świadectwo wielkiego heroizmu całej jej rodziny w walce o Polskę. Spod jej pióra wyszły: „Historia Związku Polek w Ameryce”, „Odszukane w pamięci. Zapiski o rodzinie, pracy, przyjaźni” oraz „Przed wszystkim Polska. Zapiski amerykańskie z lat 1952–2010” – publikacji Rzeszowskiego IPN o jej działalności emigracyjnej.

W 2016 roku z okazji 100. rocznicy urodzin Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę w sprawie uczczenia Marii Mireckiej-Loryś, podczas II wojny członkini podziemia niepodległościowego, potem działaczki amerykańskich organizacji polonijnych. W uchwale czytamy między innymi: „W czasie II wojny światowej była zaangażowana w narodową konspirację (...) W Chicago była aktywną działaczką organizacji polonijnych. Zajmowała kierownicze stanowiska w Związku Polek w Ameryce oraz w Kongresie Polonii Amerykańskiej. Jest inicjatorką wielu akcji pomocy Polakom na Wschodzie, na terenach II Rzeczypospolitej. Akcje wspierania Polaków na Kresach prowadzi po dziś dzień, jeżdżąc cyklicznie do Lwowa i innych miejscowości dawnej Rzeczypospolitej. Znana jest ze swojej serdeczności i aktywności. W 100. rocznicę jej urodzin Sejm Rzeczypospolitej Polskiej pragnie wyrazić uznanie dla niezwykle patriotki pani Marii Mireckiej-Loryś i podziękować jej za ogromny wkład w walkę o niepodległość Ojczyzny i nieustanną troskę o Polaków na całym świecie”.

Maria Mirecka-Loryś została uhonorowana wieloma wysokimi odznaczeniami, m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, który otrzymała z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, który otrzymała z rąk prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Relikty żydowskiego świata Galicji

- Nigdy nie podejrzewałem, że we Lwowie zgromadzono takie bogactwo dzieł sztuki żydowskiej – powiedział pochodzący z USA naczelny rabin Lwowa i Ukrainy Zachodniej Mordechaj Shlomo Bald na otwarciu 28 marca w Lwowskim Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego wystawy „Relikty żydowskiego świata Galicji”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- W Kijowie, na Wołyniu oraz w innych muzeach Ukrainy prawie nic nie zachowało się po utraconym świecie żydowskim w tym kraju – stwierdził współorganizator wystawy prof. Yohanan Petrovsky-Shtern z Northwestern University w Chicago, który w tym dniu rozdawał wszystkim obecnym ilustrowaną książkę pt. „Żydzi i Ukraińcy. Tysiąclecie współistnienia”. Napisał ją wspólnie z prof. Paullem-Robertem Magocsi z Kanady.

- Jesteśmy dumni, że posiadamy taki skarb kultury żydowskiej – zaznaczył Stepan Pawluk, akademik Ukrainińskiej Narodowej Akademii Nauk i dyrektor Instytutu Narodoznawstwa UNAN. Zapewnił również obecnego konsula generalnego RP we Lwowie Rafała Wolskiego, że w najbliższym czasie zostanie przygotowana wystawa sztuki i dzieł polskich ze zbiorów Muzeum Etnograficznego we Lwowie.



Maksymilian Goldstein

W zbiorach muzeum, które znajdowało się na trzecim piętrze budynku gminy żydowskiej przy ul. Bernsteina (obecnie Szolema Alejchemy) i działało codziennie (oprócz ważnych świąt żydowskich), zaś wstęp do niego był bezpłatny, można było zobaczyć przedmioty liturgiczne, tkaniny z XVII, XVIII i XIX w. z synagog lwowskich, lampy chanukowe, wzorce ceramiki rytualnej, wyroby z fajansu, wzorzyste tkaniny drukowane, rysunki, akwarele, zdjęcia. Po zajęciu Lwowa przez Sowieców, w lutym 1940 roku instytucję zlikwidowano, a zbiory przekazano do Muzeum Rzemiosła Artystycznego.

W lipcu 1941 roku do tej instytucji oddał do depozytu swoje prywatne zbiory również Maksymilian Goldstein. Goldstein pracował w bankach, od młodości był zapalonym kolekcjonerem, współzałożycielem i przewodniczącym Koła Miłośników Sztuki Żydowskiej. To właśnie on 1933 roku w Muzeum Przemysłu Artystycznego we Lwowie zorganizował wielką Wystawę Żydowskiego Przemysłu Artystycznego. Goldstein był autorem wielu prac dotyczących numizmatyki oraz sztuki i kultury żydowskiej, publikowanych głównie w prasie w języku polskim i niemieckim. Jego zbiory, które stały się podstawą kolekcji Muzeum Żydowskiej Gminy Wyznaniowej we Lwowie, opisał w wydanej w 1935 roku wraz z Karolem Dresnerem książce „Kultura i sztuka ludu żydowskiego na ziemiach polskich. Zbiory Maksymiliana Goldsteina”. W ekspozycji współczesnej wystawy w Muzeum Etnograficznym są portrety wybitnego kolekcjonera, a także zgromadzone przez niego judaica, głównie o charakterze etnograficznym oraz prace plastyczne, elementy stroju żydowskiego, biżuteria, przedmioty kultu synagogalnego i domowego, wycinki, ekslibrisy. Wszystko to mieściło się w muzeum, które znajdowało się w jego mieszkaniu. W grudniu 1941 roku Maksymiliana Goldsteina razem z małżonką i córką przesiedlono do getta. Prawdopodobnie zginęli w obozie Janowskim we Lwowie.

Wystawę „Relikty żydowskiego świata Galicji” zorganizowano dzięki wsparciu sponsorów: The Crown Family Center for Jewish and Israel Studies at Northwestern University, Chicago i Ogólnoukraińskiej Żydowskiej Fundacji Dobroczynnej „Chesed-Arie”.



Mordechaj Shlomo Bald



Yohanan Petrovsky-Shtern

Andrij Klimaszewskij, zastępca dyrektora Instytutu do spraw muzealnych i działalności naukowej Muzeum Etnograficznego powiedział, że dzieła sztuki oraz różne pamiątki żydowskie po raz pierwszy są ekspozowane tak licznie, w pięciu salach.

Kurator wystawy Ludmiła Bułgkowa wyjaśniła, że to przedsięwzięcie spowodowała 85. rocznica Wystawy Żydowskiego Przemysłu Artystycznego w Muzeum Przemysłowym we Lwowie, a także wieloletnie starania naukowców i społeczności miasta o Muzeum Żydowskie. Już przed ceremonią otwarcia obecnej wystawy duży hol w Muzeum Etnograficznym został wypełniony po brzegi. Przed drugą wojną światową we Lwowie były dwa muzea żydowskie: założone w 1920 roku muzeum prywatne Maksymiliana Goldsteina oraz otwarte w maju 1934 roku Muzeum Żydowskiej Gminy Wyznaniowej.

LANSTER

Dołącz do zespołu i rozwijaj swoje kompetencje w gronie najlepszych!



LANSTER to firma z 18-letnią historią i ugruntowaną pozycją na rynku Polskim w projektowaniu i wdrażaniu kompleksowych systemów niskoprądowych w obiektach biurowych. W chwili obecnej w związku z rozwojem firmy poszukujemy pracowników na stanowiska:

Doradca techniczno – handlowy, Pracownik działu technicznego

Nie jest wymagane doświadczenie | Zatrudniamy obcokrajowców

Do obowiązków osoby zatrudnionej na stanowisku należeć będzie:

- przygotowywanie projektów i ofert z systemów okablowania strukturalnego i bezpieczeństwa budynkowego,
- doradztwo techniczne i prezentacje rozwiązań z zakresu transmisji danych, kontroli dostępu, dozoru wizyjnego, systemów detekcji pożaru i in.

Mile widziane:

- wykształcenie wyższe techniczne np. wydział elektryczny
- aktualne prawo jazdy kat. B
- znajomość oprogramowania inżynierskiego, np. AUTOCADa,
- umiejętności komunikacyjne i interpersonalne
- znajomość języka angielskiego

Oferujemy

- interesującą pracę w firmie nastawionej na nowoczesne rozwiązania,
- kontakt z najnowocześniejszymi technologiami na rynku,
- pełne możliwości rozwoju zawodowego i osobistego,
- pracę w miłej i przyjaznej atmosferze.

Miejsce pracy: KRAKÓW

Osoby zainteresowane pracą w naszej firmie prosimy o zapoznanie się ze stroną internetową

www.lanster.com

EMAIL DLA WYSLANIA CV: REKRUTACJA@LANSTER.COM

Przy zgłoszeniu prosimy o dopisanie klauzuli: Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o Ochronie Danych Osobowych; tekst jednolity z dnia 26.06.2014 r., Dz. U. z 2014 r., poz. 1182). Jednocześnie oświadczam, że zostałem/am poinformowany/a o dobrowolności podania danych osobowych oraz prawie dostępu do treści swoich danych i ich poprawiania.

GEORGIJ TUKA: Największym zagrożeniem dla Ukrainy jest „miękką siłą” (soft power)

O fenomenie wolontariatu ukraińskiego, skomplikowanej reintegracji Donbasu oraz współczesnych zagrożeniach ze strony Rosji dziennikarz Kuriera Galicyjskiego KONSTANTY CZAWAGA rozmawiał z GEORGIJEM TUKĄ, wiceministrem ds. terytoriów okupowanych i uchodźców Ukrainy, który w dniach 13–14 marca uczestniczył w XI Forum Europa – Ukraina w podrzeszowskiej Jasionce.

Jak Pan trafił na to Forum?

Prawdę mówiąc, dość nieoczekiwanie otrzymałem zaproszenie od organizatorów imprezy. Nie wyobrażałem sobie na ile reprezentacyjne będzie to Forum. Szczerze, z całego serca, chcę podziękować organizatorom, którzy podjęli się trudu organizacji imprezy. Jestem bardzo zadowolony, że są takie spotkania, które łamią sztuczne bariery w stosunkach między Polską i Ukrainą. Jestem mile zdziwiony przyjacielską atmosferą tu panującą.

Organizatorzy Forum Polska-Ukraina, chcieliby dowiedzieć się coś o Pańskiej działalności.

Jestem wiceministrem ds. terenów tymczasowo okupowanych i uchodźców. Sferą mojej działalności są tereny Wschodniej Ukrainy i Krym.

Dlaczego podjął się Pan tego zadania? Nie jest Pan przecież zawodowym politykiem czy administratorem?

Tak się złożyło moje życie. Wcześniej uprawiałem biznes, ale nie opuszczałem żadnej akcji politycznej na Ukrainie. Będąc jeszcze młodzieńcem, niesłem od Sofii Kijowskiej pierwszy niebiesko-żółty sztandar, który w 1991 roku został podniesiony nad Radą Najwyższą Ukrainy. Gdy rozpoczęły się działania na Majdanie w Kijowie, też aktywnie się w nie włączyłem. Nawet w koszmarnym śnie nie mogłem sobie wyobrazić, jakie będą ich następstwa. Gdy wybuchła wojna, dwa razy zgłaszałem się do komisariatu, ale mnie nie zmobilizowano. Wówczas wspólnie z przyjaciółmi zaczęliśmy pomagać żołnierzom. Początkowo był Krym, potem wschód Ukrainy. Tak zostałem wolontariuszem, założycielem i kierownikiem grupy wolontariuszy „Ludowe Zaplecze” i prezesem fundacji o tej samej nazwie.

Czym zajmował się Pan jako wolontariusz?

Pomagaliśmy naszym żołnierzom. Przeważnie były to auta, mundury, amunicja, czasami uzbrojenie, środki łączności, środki medyczne. Tak się złożyło, że na Ukrainie powstał najpotężniejszy ruch wolontariatu.

Skąd czerpaliście fundusze na tę działalność?

Wszystko to ludzie, wyłącznie ludzie. Tak, są to olbrzymie koszty. Pewnego razu wydarzył się taki cie-



Konstanty Czawaga (od lewej) i Georgij Tuka

kawy wypadek. Miałem wywiad telewizyjny w swoim biurze. Nagle wchodzi zupełnie nieznana osoba i przekazuje mi trzy tys. dolarów. Jeszcze trwał wywiad, gdy wszedł instruktor, odpowiedzialny za samoloty bezpilotowe i mówi, że do zakupu kolejnej partii sprzętu potrzeba mu trzech tys. dolarów. Od razu wyjąłem te pieniądze i mu przekazałem. Dziennikarz zapytał mnie, dlaczego nie przeliczyłem pieniędzy? My nigdy nie liczyliśmy otrzymywanych pieniędzy.

Czy wielu ludzi wam pomaga?

Początkowo było bardzo dużo, po prostu był stały potok ludzi, proponujących pomoc.

W jaki sposób zaproszono Pana na posadę wiceministra?

Początkowo prezydent Petro Poroszenko zaproponował mi objąć posadę szefa Ługańskiej wojskowo-cywilnej administracji. Potem zaproponowano mi wejść do składu ministerstwa. Na stałe mieszkam w Siewierodoniecku.

Czy był Pan w jakiś sposób powiązany z Donbasem?

Nie. Jestem mieszkańcem Kijowa od sześciu pokoleń.

Dziś Donbas na Ukrainie jest różnie postrzegany, w tym i dalsze losy tego regionu.

Trzeba jeździć i rozmawiać z ludźmi. Problemem Ukrainy jest to, że ludzie mało jeżdżą. Ale to nie tylko nasz problem. Według różnych danych 70-80% mieszkańców Ukrainy od urodzenia nie opuszczało terenów swego obwodu, czyli mieszkańiec Ługańska nigdy nie był w Odessie, a odessyta nie wie jak wygląda Żytomierz. Natomiast w Żytomierzu nie wiedzą nic o Użhorodzie. Jest to przykre, bardzo przykre. Takim środowiskiem jest bardzo łatwo manipulować.

Czyli są obawy, że może być manipulowana również

ludność w innych regionach Ukrainy?

Na 100% jestem o tym przekonany. Nie ma żadnych wątpliwości. Tak się złożyło od pierwszych dni Niezależności, że na Ukrainie były trzy regiony, oddane miejscowym elitom w zamian za lojalność wobec Kijowa. To – Zakarpacie, Krym i Donbas. Dwa z nich już straciliśmy. Pozostał nam jeszcze jeden.

Jak Pan ocenia sytuację na Zakarpaciu?

Jest ona bardzo złożona. Z mojego punktu widzenia odbywa się tam to, co nazywamy pelżającą aneksją. Należy tu podkreślić, że inwestycje Węgier w tym regionie sześciokrotnie przewyższają inwestycje z centralnego budżetu. Nikt nigdy nie odmówi przyjęcia od darmowych kosztów. Jeżeli człowiekowi je proponują, on bierze. A dlaczego by nie? Ale krok po kroku ta osoba już nie asocjuje się z Ukrainą, ale z Węgrami. Zaczyna rozmawiać po węgiersku. Dzieci oddaje do węgierskiej szkoły. Na posiedzeniach lokalnych władz rozmawiają po węgiersku, a nie po ukraińsku.

Sytuacja na Zakarpaciu jest różna od tej w Donbasie. Tam Rosja nie inwestowała.

Naturalnie, że jest to sytuacja odmienna.

Jak widzi Pan przyszłość dla Donbasu?

Przywrócimy go Ukrainie, ale proces normalnej, cywilizowanej reintegracji będzie dość trwały. I bardzo kosztowny. Będzie to bolesny proces, bo wiele krwi przelano z obu stron. Za dużo tam ruiny, zniszczona infrastruktura przemysłowa. Tamte tereny – to faktycznie wypalona ziemia.

Czy istnieje alternatywa do Mińskich umów?

Dziś Mińskie umowy dają podstawy, aby je realizować – jeżeli taka będzie dobra wola towarzysza

Władimira Władimirowicza. Na razie jednak takiej woli nie widzę.

Na ile realne jest wprowadzenie misji pokojowej ONZ na tereny, nie kontrolowane przez Kijów?

To też jedynie za jego zgodą. Innej wersji ONZ nie ma. Rosja ma prawo weta. Na to potrzebna jest zgoda Federacji Rosyjskiej.

A jeżeli Putin takiej zgody nie da?

To nie będzie misji pokojowej ONZ.

Co należy czynić w tej sytuacji?

Wymusić na Rosji taką zgodę. Wywierać presję w różny sposób. Ekonomicznie, politycznie, sankcjami.

Jak zmienia się mentalność tych ludzi, którzy opuścili tereny okupowane? Między innymi – jak ich określać: uciekinierzy czy przesiedleńcy?

Oficjalnie ci ludzie mają statut wymuszonych przesiedleńców. Nie są to uciekinierzy, bo ci przecinają granice międzypaństwowe. Wtedy są uchodźcami. Po angielsku – to IDP (Internally displaced persons).

Ile takich osób zarejestrowano na Ukrainie?

Jest ich 1 600 tys. osób.

A ile może być ich faktycznie?

Przypuszczam, że jeszcze około miliona. Swoimi nieostrożnymi działaniami doprowadziliśmy do tego, co teraz sami krytykujemy – „turystykę emerytalną”. To dla tych wszystkich emerytów, którzy mieszkają na terenach okupowanych, postawiliśmy warunek: chcesz odbierać emeryturę, to zarejestruj się jako uchodźca. Musieli to wykorzystać. Na terenach, kontrolowanych przez Kijów rejestrują się jako uchodźcy, chociaż takimi nie są. Raz w miesiącu przekraczają tę warunkową granicę po swoją emeryturę. Są to nasi obywatele.

Tak samo otrzymują emeryturę mieszkańcy Krymu?

Właściwie tak samo, z tym, że większość z nich przyjęła obywatelstwo Rosji. Tu powstaje kwestia, ponieważ przyjęli obywatelstwo Rosji, naruszając tym samym prawo Ukrainy. Pozbawić ich obywatelstwa może jedynie prezydent i nikt więcej. W tym wypadku istnieje umowa międzypaństwowa – prawie pomiędzy wszystkimi państwami – o unikaniu możliwości podwójnego wypłacania emerytury. Na Krymie obywatel Rosji otrzymuje więc rosyjską emeryturę, a obywatel Ukrainy – ukraińską. Osoby o podwójnym obywatelstwie nie mogą otrzymywać dwóch emerytur.

Czy jest prawdą, że mieszkańcy Krymu, posiadający obywatelstwo rosyjskie otrzymują ukraińskie paszporty zagraniczne i jeżdżą za granicę przez teren Ukrainy?

Tak, i jest to normalne. Jest to zgodne z naszym prawem, bo nikt ich nie pozbawił ukraińskiego obywatelstwa.

Jakie według Pana jest największe obecnie zagrożenie wobec Ukrainy? Co może Pan powiedzieć o próbach destabilizacji sytuacji wewnętrznej na Ukrainie?

W 2014 roku Federacja Rosyjska przyjęła nową doktrynę wojskową. Jej autorem jest szef Sztabu Generalnego gen. Walerij Gerasimow. Zgodnie z tą doktryną we współczesnych wojnach jedynie 20% sukcesu przypisywane jest użyciu broni. 80% – to zastosowanie tzw. „miękkiej siły” („soft power”). W 2016 roku za pomyslną realizację tej doktryny na Ukrainie (Krym i Donbas) gen. Gerasimow otrzymał „Gwiazdę Federacji Rosyjskiej”. Wiele podróży po Ukrainie, rozmawiam z ludźmi i nie widzę oni jak ważne jest przeciwdziałanie tej „miękkiej sile” Rosji, która obecna jest już wszędzie.

Jak według Pana należy przeciwdziałać tej rosyjskiej „miękkiej sile” na Ukrainie i nie tylko na Ukrainie?

Przede wszystkim na Ukrainie. W ogóle obawiam się kolejnych wyborów, czy nawet tych poza kolejnością. Zaczną kraj rozrywać na kawałki. To są właśnie działania tej „miękkiej siły”. O, proszę przeanalizujmy, jak ostatnio psuły się stosunki polsko-ukraińskie? Zaczęło się od rozbiórki ukraińskiego pomnika na cmentarzu w Polsce. Potem zbezczeszczone polskie pomniki na Ukrainie. Następnie znów w Polsce. Dalej jest blokada przez 17 osób trasy Lwów-Kowel z ogromnym plakatem: „Obrońcie Polaków na Ukrainie!”. Dobrze, że służby specjalne działały sprawnie i zostali zatrzymani. Pośród nich jedynie dwoje rozmawiało po ukraińsku – reszta to rosyjskojęzyczni „obrońcy Polaków”. Ich dowódcą był na tyle pewny siebie, że otwartym tekstem rozmawiał ze swym kuratorem i otrzymywał instrukcje jak ustawiać kamery i gdzie w pierwszej kolejności wrzucać materiały wideo,

żeby podchwyciły je inne media. Ustalali też, ile komu należy zapłacić za udział w tej „operacji”. Jego rozmowy były kontrolowane przez SBU. Po sprawdzeniu rozmówcy okazało się, że przebywa on w obw. rostowskim na terenie Rosji.

We wszystkich państwach radykalne organizacje są na usługach służb specjalnych. Czasami nawet „opiekują” się nimi kilka państw. Jest to normalna praktyka służb specjalnych. Od czasu do czasu wykorzystywani są w określonych interesach. Ukraina nie jest tu wyjątkiem. Jestem przekonany, że nasze radykalne, marginalne ugrupowania nacjonalistyczne, też są wykorzystywane przez rosyjskie służby specjalne.

Czy może Ukraina wykorzystać doświadczenia Izraela w walce przeciwko tej „miękkiej sile”?

Przed wszystkim ludność Izraela świadoma jest tego, że żyje w otoczeniu wrogów i stale grozi im niebezpieczeństwo. Nasi obywatele takiego odczucia nie mają. Ono po prostu nie istnieje. Nawet, gdy miały miejsce straszliwe rzeczy w łowajsku czy Debalcewie, restauracje i kina pracowały normalnie. Nie wiem co musiałoby się stać, żeby u nas takie przeświadczenie się pojawiło.

Przypominam sobie w jaki sposób odbywała się reintegracja quasi-republik w Chorwacji, gdzie panowało odczucie jednego narodu.

Na Bałkanach stosowano różne scenariusze. Przykro, ale według mnie, marginalni radykałowie na Ukrainie całkowicie zbezczyścili pojęcie „nacionalista”. Powiązują go ściśle z narodowością, a pasuje ono do narodu. Gdy słyszę od jakiegoś radykała krzyki na Żydów, gotów jestem go rozerwać. Pierwszym z batalionu mego syna, który zginął na lotnisku w Doniecku, był 23-letni Żenia Jacyna, Żyd z Kijowa. Nie ukrywał się, lecz poszedł walczyć. To dziecko oddało za nas życie, a ty, paskudniku, będziesz mi mówił, że Żydów trzeba rwać. Sam bym cię rozerwał.

Jaki jest Pana stosunek do zakazu przez Ukrainę ekshumacji pochówków polskich żołnierzy?

Absolutnie nie rozumiem tego tańca na kościach. Jest to na tyle haniebne, że wstyd. Ze zgrozą obserwuję, jak politycy obu krajów – podkreślę: obu krajów – poddają się tej „miękkiej sile” ze strony marginalnych ugrupowań nacjonalistycznych. W obu państwach.

Na wojnie w Donbasie z obu stron giną ludzie, których czasami w pośpiechu grzebią. Potem potrzebne są ekshumacje. Jak to się odbywa?

Nie zajmuję się tym bezpośrednio. Są u nas organizacje społeczne, które prowadzą takie działania. Ale nadejdzie czas, gdy nastanie pokój i państwo obowiązkowo powinno się tym zająć, niezależnie od tego, kto tam jest pochowany.

Jest Pan optymistą?

Tak. Gdybym nie był optymistą, to nie wiem, czy nie zastrzeliliby mnie lub wyjechał z Ukrainy. To przy poziomie moich realnych wiadomości, a nie tego, czym nas karmią z ekranów telewizorów. Nic, damy radę!

Dziękuję za rozmowę.

Wewnętrzny imperatyw powiedział nam: „róbcie ten film!”

Bliski Wschód i Ukraina to przecież są naczynia połączone. Informacje o wojnach, które tam trwają, dla Polski i dla społeczeństwa polskiego są kluczowe, bo ta wojna hybrydowa już tu się toczy, ona już tu się pojawia. Ważne jest, żeby społeczeństwo wiedziało, co nam zagraża w tej chwili, wtedy łatwiej będzie nam zrozumieć sytuację Ukraińców.

MACIEJ GABRYSA i BOŻYDAR PAJĄK gościli w Domu Ukraińskim w Warszawie w czasie pokazu ich filmu „Aneksja”, poświęconego prześladowaniom na Krymie Tatarów krymskich. Po projekcji filmu **WOJCIECH JANKOWSKI** przeprowadził z nimi krótką rozmowę. Spotkanie odbyło się 13 marca bieżącego roku.

Dlaczego postanowili Panowie zrealizować film o Tatarach krymskich?

Maciej Gabrysa – W 2016 roku była to potrzeba chwili. Chcieliśmy poinformować społeczeństwo polskie i społeczność międzynarodową o losie Tatarów krymskich. Pierwotnie zamysł był taki, żeby opowiedzieć o tym, co się działo w Drohobyczu, o tym, że jest ktoś taki jak brat Artur Deska, który opiekuje się krymskimi Tatarami i że razem z Ukraińcami tworzą społeczność, która potrafi ze sobą współpracować, pomagać sobie nawzajem. Potem ten pomysł się rozrósł. Spotkaliśmy się z Mustafą Dżemilewem, z innymi Tatarami. Opowiadali co się dzieje na Krymie, jak są prześladowani. Film zmontowaliśmy. Na zaproszenie poseła Anny Fotygi miał on swoją premierę w Parlamencie Europejskim. Jestem zadowolony, bo to poszło w TVP Kraków, TV Bielsat. Była premiera w Brukseli, na którą przyjechali Mustafa Dżemilew i Refat Czubarow. Mogliśmy zainteresować ich losem polityków Partii Konserwatywnej. Akcja pomocowa, którą zarządza Anna Fotyga cały czas trwa, bo wiemy, że w Chatham House w Londynie byli razem z Mustafą Dżemilewem, Ilmim Umerowem i Achtemem Czijgozem. Traktuję to jako całość i jestem zadowolony z naszego dzieła, ale jestem niezadowolony, że nie poszło to w TVP1, że nie było konsekwencji medialnych, reportażowych, dokumentalnych o tym, co się dzieje na Ukrainie i na Krymie.



Bożydar Pająk (od lewej) i Maciej Gabrysa

Bożydar Pająk – To była nie tylko potrzeba chwili, ale nasza wewnętrzna potrzeba, żeby mówić o sprawach ważnych i jest to też pewna krytyka mediów współczesnych, które stawiają na oglądalność, a nie interesują się słusznymi sprawami. Myślę, że jest to też odzwierciedlenie naszej romantycznej duszy, bo stawialiśmy na walkę o tożsamość, i na Krymie w tej chwili też ma miejsce walka o tożsamość, i to nam się podoba. Wewnętrzny imperatyw powiedział nam: „róbcie ten film”.

Dlaczego „Aneksja” nie trafiła do Telewizji Polskiej?

MB – To moja generalna uwaga – odczuwam niedosyt, jeśli chodzi o wojnę na Ukrainie, wojnę hybrydową, proxy wars [wojny zastępcze – red.], informację o tym, co się w tej chwili dzieje, jeśli chodzi o Bliski Wschód i Ukrainę, a to przecież są naczynia połączone. Te informacje dla Polski i dla społeczeństwa polskiego są kluczowe, bo wojna hybrydowa już tu się toczy, ona już tu się pojawia. Ważne jest, żeby społeczeństwo wiedziało, co nam zagraża w tej chwili, wtedy łatwiej będzie nam zrozumieć sytuację Ukraińców.

BP – To było wyemitowane w telewizji Bielsat. Problem nie polega na tym, że film nie został zaprezentowa-

ny szerszemu audytorium, bo polski widz tego nie oczekiwał. Problem polega na tym, że nie powinniśmy emitować tego, co ktoś oczekuje, tylko lansować pewien sposób myślenia. To, o czym trzeba mówić, to walka o Krym, który jest częścią Ukrainy. Ukraina jest częścią naszej polskiej sprawy. Patrząc na to, nawet czysto egoistycznie, jest to bufor bezpieczeństwa, który służy nam jako państwu polskiemu.

Jak reagują na ten film widzowie?

MB – Odbyła się projekcja w Krakowie, w Krakowskim Klubie Wtorkowym, w Parlamencie Europejskim, tutaj w Warszawie, w Domu Ukraińskim, jutro jedziemy do Lublina. Uważam, że powinno być więcej rozmów o Tatarach krymskich nie tylko w Polsce. Nie zgadzam się z Bożydarem, że Polacy nie są tym zainteresowani. Polacy są niedoinformowani, ale jeżeli im się pokaże co tam się dzieje, jak bardzo to dotyczy nas, zobaczą jak bardzo jest to groźne. Z drugiej strony, jest to przecież temat fascynujący, więc zainteresowanie i oglądalność na pewno będą.

BP – Można dodać swoją cegiełkę do tego. Film jest dostępny w Internecie na stronie Rzeczpospolita.

Jeżeli ktoś chce mieć pozytywny wpływ na kształtowanie opinii publicznej, to zawsze można udostępnić, obejrzeć, pokazać znajomym, obejrzeć wspólnie. Zapraszamy serdecznie, chętnie też uczestniczymy w takich spotkaniach.

Czy będą Panowie poruszać w swoich dziełach temat Ukrainy i Tatarów krymskich?

MB – Jak najbardziej. Z innym kolegą, Wojciechem Jachymakiem skończyliśmy film nt. raportu o rosyjskich zbrodniach autorstwa Małgorzaty Gosiewskiej, który będzie w TVP emitowany. Istnieje potrzeba zrobienia programu „lifestylowego” o Ukrainie, pokazywania pozytywnych aspektów współpracy polsko-ukraińskiej i jest potrzeba zrobienia serialu dokumentalnego o wojnie na Ukrainie. Możemy taki konspekt przedstawić, złożyć dokumenty redakcji TVP1, czy TVP2. Nie wierzę, że stamtąd nie będzie pozytywnego odzewu.

BP – Oczywiście, jest taka potrzeba, ale nie jest to łatwe, bo zawsze trzeba w jakimś stopniu schlebiać gustom odbiorcy. Lansowanie tej idei jest nam bliskie i chcielibyśmy to zrobić. Jakby ktoś chciał taki film wyemitować, to służymy.

Gazprom zmniejsza tranzyt przez Ukrainę

Szef rosyjskiego koncernu Gazprom Aleksiej Miller oświadczył w środę, że po zbudowaniu dwóch planowanych gazociągów: Nord Stream 2 i Tureckiego Potoku tranzyt gazu przez Ukrainę zostanie utrzymany, ale jego skala spadnie nawet do 10–15 mld metrów sześciennych.

- Nie mówimy o tym, że całkowicie zaprzestaniemy tranzytu przez terytorium Ukrainy. Są kraje ościenne i regiony leżące na granicy z Ukrainą od strony Europy i bez wątpienia, dostawy do tych regionów Europy

będą realizowane tranzytem przez terytorium Ukrainy – powiedział Miller. Zastrzegł jednocześnie, że skala tego przyszłego tranzytu będzie „bez wątpienia mniej znacząca”. Wymienił wielkości rzędu 10–15 mld metrów sześciennych surowca rocznie.

W 2017 roku tranzyt przez Ukrainę wyniósł 93 mld metrów sześć. gazu, w 2016 – 82 mld metrów sześciennych.

Miller powiedział także, że nowy kontrakt z Ukrainą dotyczący tranzytu wymagać będzie negocjacji. Zapewnił, że warunki będą odmienne od tych, jakie zalecił w tej sprawie sąd arbitrażowy w Sztokholmie.

Wcześniej szef Gazpromu zapowiadał, że już za miesiąc koncern zakończy budowę pierwszej nitki Tureckiego Potoku (Turkish Stream). Pierwszą nitką gazociągu, układanego na dnie Morza Czarnego, popłynąć ma gaz z Rosji na potrzeby wewnętrzne Turcji. Drugą nitkę Rosja chciałaby przeznaczyć do eksportu surowca do krajów leżących na południu Unii Europejskiej.

- Jeśli chodzi o pierwszą nitkę, to zbudowano 827 km i dosłownie w pierwszej dekadzie maja zakończymy układanie pierwszej nitki gazociągu. Pozostaje do zbudowania terminal przyjmujący (gaz) oraz druga nit-

ka. Tak więc, wszystko idzie zgodnie z planem – mówił Miller. W połowie marca szef Gazpromu ocenił, że wygaszanie kontraktów z Ukrainą zajmie dwa lata.

Gazociąg dwunitkowy Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec przez Morze Bałtyckie o mocy przesyłowej 55 mld m sześciennych surowca rocznie ma być gotowy do końca 2019 r.; w tym samym roku Rosja zamierza zaprzestać przesyłania gazu rurociągami biegnącymi przez terytorium Ukrainy. Polska, kraje bałtyckie i Ukraina sprzeciwiają się projektowi.

źródło: Energetyka24

Polsko-polskie rozmowy w kwestii ukraińskiej

O osobliwościach polsko-polskich rozmów na polsko-ukraińskie tematy słów kilka. Dokładnie tak – nie o polsko-ukraińskie, a właśnie o polsko-polskie rozmowy o polsko-ukraińskich sprawach tym razem mi chodzi. Uważam bowiem, że są to ważne rozmowy, bo to one właśnie o późniejszej formie i treści tych polsko-ukraińskich rozmów decydują. Chcę o nich napisać między innymi dlatego, że są one bardzo specyficzne tak ze względu na mające miejsce polsko-polskie jak i polsko-ukraińskie konflikty. Jednocześnie pragnę czytających uprzedzić, że to będzie bardzo osobisty tekst. Tekst o moich smutkach, lękach, ale także o radości i nadziei.

ARTUR DESKA

Z polsko-polskimi rozmowami o Ukrainie kłopot pierwszy, czyli problem rozmów „na szczytach”. Nie wiem czy tylko ja tak to odbieram, ale nie potrafię uciec od wrażenia, że styl i treść polsko-polskich rozmów o Ukrainie, prowadzonych przez polskich polityków, są zakładnikami polityki wewnętrznej. Po długich obserwacjach jestem w zasadzie przekonany, że szczególnie tam, wśród „wielkich”, w polsko-polskich o Ukrainie dyskusjach, pytanie jaka rzeczywistość jest ta Ukraina, czy Polsce trzeba iść dalej razem z Ukrainą czy oddzielnie, a może warto iść przeciwko Ukrainie – jest pytaniem drugorzędnym. Pierwszoplanowym problemem jest bowiem nie to, jaka jest Ukraina i jak polskie stosunki z tą Ukrainą układać, a to by realność „przyciąć” tak, by pasowała do realizacji założonych celów, by polskim wyborcom się spodobać albo (przy zręcznym wykorzystaniu „ukraińskich tematów”) jakowyś swój „interes” załatwić. Stąd „wielcy” polskiej sceny politycznej (w znamienitej większości) mówią o Ukrainie i o polsko-ukraińskich sprawach albo tak, jakby kompletnie problematyki nie znali, albo tak, by nic nie powiedzieć i nikomu się nie narazić (tak nawet czasami lepiej), albo tak jak uważają, że będzie to miło ich elektoratowi usłyszeć, albo tak, by swoje interesy wspierać. Na marginesie zauważę – podobnie jest także w przypadku ukraińsko-ukraińskich rozmów o Polsce, ale nie o tym teraz.

Taki stan rzeczy tworzy specyficzną atmosferę polskich rozmów o polsko-ukraińskich sprawach i atmosfera ta obiektywności, rzeczowości i logice prowadzonego dyskursu niezbyt sprzyja. W imię taktycznych, wewnętrznych zwycięstw poświęcane są sprawy strategiczne i międzynarodowe i czynione jest to najczęściej przy użyciu metod wątpliwych. Populizm, propaganda, stereotypy, manipulacja, a nawet kłamstwo. Urzędnicy, politycy, historycy, eksperci – „wielcy” jednym słowem – zachowują się tak, jakby ich partyjny lub grupowy interes był ważniejszy niż uczciwość, prawda, logika, czy polska racja stanu. Niektóre ich opinie o Ukrainie i polsko-ukraińskiej problematyce świadczą o ignorancji, instrumentalizacji, manipulacji i złej woli, i chociaż jednoznacznie ani logicznej analizie stanu rzeczy, ani polskiej racji stanu nie służą, to są użyteczne na polskim „podwórku”. Podobna ocena istniejącego stanu jest nie tylko mnie właściwa – zainteresowanych odsyłam do wielokrotnie już przeze mnie cytowanego (przy różnych okazjach) artykułu autorstwa lwowianina, historyka i politologa Tarasa Wozniaka w ukraińskim, kulturoznawczym czasopiśmie



„Ji”. Napisał on: „Mam wrażenie, że w polsko-ukraińskich sporach, polscy i ukraińscy urzędnicy państwowi nie interesy swoich państw reprezentują, ale swoich środowisk, partii politycznych, a nawet swoje osobiste”. Niestety, nie sposób nie przyznać racji.

Prawda, są wyjątki. Tak, z rzadka, ale jednak udaje się mi zauważyć, że ktoś z tych „wielkich” (specjalnie tak piszę, gdyż „wielcy” – to dla mnie o wiele szersze pojęcie od pojęcia „rządzający” czy „opozycja”) wychodzi poza opisany schemat. Zaznaczam to specjalnie i z nadzieją w sercu zaznaczam – chociaż jest to zjawisko rzadkie, jednak się trafia. Znajdują się „wielcy”, dla których nie sondaże są najważniejsze, nie schlebienie gustom tej czy innej grupy, lecz to jaki jest stan rzeczy faktyczny, jakie problemy polsko-ukraińskie realnie istnieją, czy i jak można zrobić coś pozytywnego. Są i tacy. Chwała im za to i pokłon, bo wymaga to od nich nie tylko odwagi, lecz i posiadania „grubej skóry”.

Dlaczego tak jest? Dlaczego mało kto „w wierchach” chce mówić i pisać szczerze i uczciwie o tym, co o Ukrainie i polsko-ukraińskich sprawach myśli? Dlaczego ktoś odważa się polsko-ukraińskim problemom trafną postawić diagnozę i zaproponować realną kurację choroby? Ano, już napisałem – polityczna poprawność, polityczne kunktatorstwo, sondaże, wybory, interesy (nie tylko polityczne), chęć bycia postrzeganym

przez innych jako „biały i puszysty”. Do tego jest jeszcze strach przed krytyką, szczególnie tą chamską, pełną nienawiści i chęci skrzywdzenia. Na koniec, na to wszystko „nakłada” się jeszcze polsko-polska wojna, w której „sprawa ukraińska” jest jedynie orężem. Niestety, ale właśnie tak uważam! Polsko-ukraińskie problemy są w tej polsko-polskiej wojnie używane instrumentalnie, by jednym coś wytknąć, drugim „przyłożyć”. Różowe okulary jednych, czarne wizje drugich – i jedno, i drugie niewiele ze stanem faktycznym mające wspólnego – są w tej wojnie bardzo użyteczne. Co istotne, to właśnie ich użyteczność, a nie prawdziwość, dla ich użytkowników, jest najważniejsza i jeśli tak, to trudno się dziwić, że o prawdę, uczciwość i dobre zamiary w tej polsko-polskiej dyskusji jest bardzo trudno.

Trochę „niżej szczytów” jest niby nieco lepiej, ale... Jeśli już jakiś dziennikarz, ekspert, aktywista – nie taki z „najwyższej półki” – na napisanie prawdy, lub uczciwe podzielenie się poglądami na „ukraińskie tematy” się zdobędzie, jeśli w miejsce schlebienia jednym czy drugim prawdę napisze i rozumem, a nie emocjami się posłuży i tym samym zza tarczy politycznej poprawności się wychyli, z bezpiecznego i cichego kąta wyjdzie, na możliwe straty czy korzyści nie zważając, w Polsce o polsko-ukraińskich sprawach, o Ukrainie, coś „niepasującego” do stereotypów,

rozumnego i logicznego napisze, to musi być gotowy, że wcześniej czy później przyjdzie mu za to zapłacić. Zaatakują go praktycznie wszyscy. Pierwsi będą ci zaangażowani w polsko-polską wojnę. Kolejni będą ci, którym Ukraina i polsko-ukraińska współpraca jest „solą w oku”. Jeszcze i „dyżurni antybanderowcy” (o nich jeszcze napiszę) się dołączą. Będą manipulowali, szydzili, kłamali, lżyli, poniżali. Niezależnie od oceny tak czyniących – to jednak zawsze boli i zniechęca. Trudno jest po czymś takim kolejny raz na szczerą opinię się zdobyć. Pojawia się myśl – a może nie warto?

Raz jeszcze – pomimo tego, że to nie jest ani proste, ani miłe (z wielu przyczyn), to tak na „szczytach”, jak i „pod szczytami” – można znaleźć „sprawiedliwych”, którzy bez zważania na cenę, ból i zniechęcenie, prawdę mówią i piszą. Prawda, ich od lat nikt nie zaprasza „na salony”, nie są oni pupilami polityków wszelkich opcji, redakcji rozmaitych. Za to cierpią ze strony propagandystów i ignorantów najdziwsze zarzuty, muszą znosić kpiny, leją się na nich internetowe pomyje. Męczennicy? Święci? Nie! Zwyczajnie – uczciwi ludzie.

Wiem o czym piszę. Mieszkam w Ukrainie lat 15. Polak, patriota mej Ojczyzny, a jednocześnie ktoś kto umie godzić w sercu polską i ukraińską miłość. Może właśnie dlatego, że jeszcze miłość jest dla mnie od nienawiści ważniejsza, potrafię tak

na Polskę, jak i na Ukrainę patrzeć zarówno miłującym jak i krytycznym wzrokiem i żadne polsko-polskie czy polsko-ukraińskie wojny nie są w stanie zniekształcić mi obrazu. Kiedy więc za klawiaturę siadam i kolejny artykuł piszę moimi uwagami się dzieląc – to piszę szczerze, o tym, w co wierzę i co myślę. O tym jaką Polskę i jaką Ukrainę widzę. Także o tym, jakie widzę polsko-ukraińskie problemy, z czego one wynikają i jak, moim zdaniem, rozwiązywać je można. Nic więcej. Mam do tego prawo? Podobno demokracja, tolerancja, kultura... Tymczasem nic z tego!

Konkrety? A proszę! Chociażby mój ostatni artykuł (dla Kuriera Galicyjskiego) w którym się z czytelnikami refleksjami o warszawskiej manifestacji „środków narodowych” pod ambasadą Ukrainy podzieliłem. Napisałem spokojny, szczerzy tekst o tym, co myślę o podobnych działaniach. Tekst został powielony przez kilka popularnych portali internetowych, w tym kresy24.pl. Świetnie! Czyżby? Zapewne w następstwie tego „powielenia” stało się to, czego się można było spodziewać – tekst przeczytali „dyżurni antybanderowcy” czyli ci, którzy „zawodowo” Ukrainy nie lubią, ci którzy jakiegokolwiek polsko-ukraińskiej współpracy wrogość zaprzysięgli – i rzucili się na mnie i niczym... (przepraszam, ale solennie sobie obiecałem nigdy nie używać porównań obrażających nie tyle porównywanych, a tych do kogo ich porównujemy – dlatego pozostawiam wolną wolę czytelnikom – dopiszcie, doczytajcie sobie sami to, „niczym kto się rzucił”). Ja rozumiem ich reakcję – tekst i jego popularność musiał bardzo ich „zaboleć”. Artykuł, który nie tylko krytykuje zasadność opisanych działań, ale robi to w miarę logiczny sposób (mam nadzieję), bez kpiny, wyzwisk, zniewag i co (chyba to też miało spore znaczenie), jest utrzymany poza konwencją polsko-polskiej wojny. Bez emocji – pytania, odpowiedzi, logika. Tylko tyle. Do tego jednak (przepraszam, ale chcąc myśl ubrać w słowa – nieco zapewne przesadzę) – chyba jednak tekst szczerzy i do tego „niepokorny”. Oj, zabolalo...

Obiecałem wyjaśnienie, dlaczego to ja o jakichś tam „dyżurnych antybanderowcach” piszę i dlaczego uważam, że są oni przeciwnikami jakiegokolwiek współpracy pomiędzy Polską i Ukrainą. Otóż w Polsce, pomimo czynionego przez nie medialnego i politycznego szumu, środowisko osób „animujących” antyukraińskie awantury jest raczej nieliczne, a przez to dobrze znane. Nie, nie! Nie śledzę ich poczynania, nie szukam z nimi wywiadów, a ich (zazwyczaj) propagandowe, a nierzeczowe i wręcz boleśnie przewidywalne wypowiedzi na temat Ukra-

iny i polsko-ukraińskich spraw – snu mi z oczu nie spędzają! Zwyczajnie – zajmując się problemami przeróżnych, wybuchających ostatnio polsko-ukraińskich konfliktów, od czasu do czasu „wpadam” na agresywne, ignoranckie i propagandowe teksty autorstwa ciągle tych samych osób. Kilkanaście razy powtarzających się (w różnej konfiguracji) nazwisk.

Cóż, nie przypominam sobie (a Bogu dzięki, z pamięcią jeszcze problemów nie mam) aby te osoby napisały KIEDYKOLWIEK i COKOLWIEK pozytywnego o Ukrainie. A przecież nawet jeśli podchodzić do sprawy w sposób czysto statystyczny, TO NIEMOŻLIWE by w tak WIELKIM jak Ukraina kraju niczego (z polskiego punktu widzenia) pozytywnego doszukać się nie można było! Nie pamiętam też tego, by osoby te wspomniały o JAKICHKOLWIEK korzyściach już nawet nie ze współpracy, ale chociażby z braku polsko-ukraińskich konfliktów płynących. W zamian za to – nie pomijają one ŻADNEJ okazji by na Ukrainę zelżyć, nowe sprokurować awantury, a do już rozpalonych konfliktów oliwy dołać, Polaków i Ukraińców w kolejną wojnę wciągnąć. Więcej! Jeśli takiej okazji nie mają – sami ją stwarzają! Oczywiście, wszystko to czynią pod płaszczykiem polskiego patriotyzmu, polskiego interesu narodowego, „antybanderyzmu” i innych, podobnych „anty”. Tymczasem, moim zdaniem, to kamuflaż tylko. Jeśli bowiem logicznie zestawimy problemy (te, z którymi niby walczą lub walczyć zamierzają), cele które pragną osiągnąć (przynajmniej te deklarowane) i metody działania które są im właściwe (a które powinny pozwolić zrealizować deklarowany cel i gloszony problem rozwiązać) to kompletny chaos i bezsens powstaje! Dlatego też te osoby nazywam „dyżurnymi antybanderowcami” – o Ukrainie i polsko-ukraińskich sprawach WIEDZĄ, NIEWIELE, za to piszą/mówią o nich ZAWSZE i ZAWSZE NEGATYWNIE. Dyżurni „anty” i tyle.

Nie pamiętam też by (te osoby) natychmiast nie podchwyciły nawet najcichszej, lichej, nieistotnej, marginalnej negatywnej (dla wizerunku Ukrainy w Polsce) wieści, by ją następnie rozdeptać i przeinterpretowaną, często karykaturalnie zmanipulowaną, na swe bojowe rzucić sztandary. Dalej – mają ułatwione zadanie – różne media w pogoni za skandalem i sensacją (oczywiście w pojęciu „redaktorów” – to zero polityki, to tylko business) radośnie te „newsy” podchwytują i kolportują szeroko. Wielokrotnie, oszłomiony jakąś „straszna” wieścią brałem się za jej potwierdzenie. Cóż, najczęściej w rezultacie tego „straszny i groźny potwór” z wiadomości, zamieniał się w „mrućka”. O, taka to ich wiarygodność.

Jak już pisałem – są one (te osoby) przeciwnikami JAKIEJKOLWIEK polsko-ukraińskiej współpracy i w miejsce propozycji teź zajmują się artykułowaniem kolejnych żądań i pretensji. Podobno jak Ukraina je spełni – wszystko „będzie dobrze”... Tymczasem moim zdaniem, jeśli ktoś ma złudzenia, że gdyby zostały spełnione, przez stronę ukraińską, WSZYSTKIE (nawet najbardziej fantastyczne i najdziwniejsze) ich żądania, to zmieniły by one swój stosunek do Ukrainy i idei polsko-ukraińskie-

go współdziałania – to, potężnie się myli. Dlaczego tak twierdzą? Ano dlatego, że bardzo często budują one (te osoby) tą swoją narrację negacji, podejrzliwości, złośliwości, nienawiści, apokaliptycznych przepowiedni i ponurych wizji, nie na realnych problemach i ich potencjalnych skutkach, ale na problemach istniejących jedynie wirtualnie – najczęściej WYMYŚLONYCH specjalnie, by taką narrację i awantury móc czymś usprawiedliwić. Tym samym – ośmielam się twierdzić – jeśli (hipotetyczne) spełnienie przez Ukrainę ich żądań miało by miejsce – pojawiły by się nowe żądania, w ich pojęciu – znowu uniemożliwiające polsko-ukraińską współpracę, za to pozwalające się podejrzewać, złość i nienawiść.



Uwaga pewna (szczególnie dla tych „czytających inaczej”). Tak, REALNE polsko-ukraińskie problemy istnieją. Prawdziwe, trudne i wymagające rozwiązywania. Są jednak one (w przytłaczającej większości) inne od tych, których istnienie one (te osoby) usiłują nam wmówić. Jeśli już nawet „dyżurni” o którymś z realnych problemów wspomną, to przedstawiają go w „krzywym zwierciadle”, a proponowane sposoby jego rozwiązywania mają się do realiów nijak. W zasadzie, wszystkie działania proponowane czy inspirowane przez te osoby, nie tylko niczego nie rozwiązują (jeśli nawet taką chęć te osoby deklarują), za to kolejne stwarzają problemy. Uwaga w uwadze! Specjalnie nie używam nazwisk „tych osób”! Nie, nie boję się! Serio! Ja tylko może i naiwnie, ale w ten sposób (ich imion i nazwisk nie reklamując) zamierzam im ograniczyć „pole rażenia”. Skazanie na niebyt też jest bronią. Zresztą ci, którym polsko-ukraińskie sprawy są nieobce, wiedzą „o kogo chodzi”.

Uwaga druga. Nie widzę problemu w tym, że ktoś Ukrainę krytykuje. Ze smutkiem przyznaję – w Ukrainie wiele jest „nie tak” – tym samym jest co krytykować. Nie widzę też problemu w tym, że ktoś nie uważa, że współpraca Polski z Ukrainą jest właściwą drogą. Demokracja, tolerancja, wolność myśli, wolność słowa. Nawet – wolność demonstracji. Natomiast problemem dla mnie jest to, gdy dla osiągnięcia celów swoich

któs kłamie, straszy, manipuluje. Gdy na ołtarzu korzyści własnych składa prawdę i rozsądek. Gdy myśląc inaczej krzykiem, wyzwiskami i kpina „zatyka usta”. Gdy spór prowadząc – nie dyskutuje, a mówi. To właśnie w polsko-polskich rozmowach (szczególnie tych o Ukrainie) irytuje mnie najbardziej.

Wracając do „placenia” za szczerość i tej szczerości krytyki. Moja gotowość do placenia za to, że piszę to, co myślę wynika (w pewnej mierze) z przewidywalności pojawienia się takiej właśnie krytyki. Dlaczego jest ona przewidywalna? Gdyż o ile nie sposób jest przewidzieć zwykłych pomyłek i tego, że ktoś uwagę na nie zwróci zechce oraz nie sposób przewidzieć który sąd i z jaką logicz-

tekst jest głupi, że „to” poniżej krytyki, że wstyd itp. (oczywiście bez argumentów żadnych, dlaczego tak właśnie). Są jeszcze tacy co „radośnie” lżą i grożą, ale o tych to mi się nawet pisać nie chce.

Pytanie mam. Czy ktokolwiek sądzi, że podobna krytyka w jakimkolwiek sposób wpłynie na mój sposób myślenia? Przekona mnie, że się mylę? Wyjaśni mi, maluczkiemu, że to moi krytycy, a nie ja, mają rację? Żarty! Tak, można mnie w ten sposób próbować zanudzać, straszyć, znieważać, zagłuszać, zniechęcać – ale nie przekonywać. No, a jeśli tak jest – to „puďte”! Całkowicie! Zanudzić mnie trudno (sam nie najgorzej potrafię). Zastraszyć się nie dam (140 kg), zakrzyczeć też nie, a zniechęcić? Jak

i haniebne. I że czytać tego nie warto. I co najzabawniejsze, ja nie tylko wiem, dlaczego tak czynią (boją się, że logika i argumenty przekonają ich akolitów mogą), ale radość me serce pieści. Dlaczego? Ich reakcja oznacza, że moje pisanie ma sens!

Jak już pisałem – świetnie zdaje sobie sprawę, że w polskich oczach Ukraina i polsko-ukraińskie sprawy nie są proste i łatwe do oceny. Że istnieją polsko-ukraińskie konflikty – tak te związane z oceną historii, jak i te związane z interesami dnia dzisiejszego. REALNE konflikty! Uwierzcie – po 15 latach spędzonych na Ukrainie z polskim sercem bijącym mej w piersi, wiele więcej o nich wiem i o wiele lepiej zrozumieć ich przyczyny potrafię. Uwierzcie też, że nawet po 15 latach i lepszym rozumieniu tego, co się między Polska i Ukrainą kiedyś stało i tego co dzisiaj się dzieje, nadal z wielu powodów ból odczuwam. Ból, a nie nienawiść. Wiem też to, że rozwiązanie albo chociaż „stępienie” ostrzy tych polsko-ukraińskich konfliktów, zalecenie bólu, nie jest i nie będzie proste. Jestem wyznawcą pewnej teorii traktującej o tym w jaki sposób można by próbować wyjść z polsko-ukraińskiego „zakłętą koła”. Nie miejsce jednak i nie czas na pisanie o tym. Wspomnę tylko że, moim zdaniem, nie ma mowy o żadnym „matematycznym” rozwiązaniu, o polsko-ukraińskim „spotkaniu się w pół drogi”, o kompromisie. Z różnych przyczyn. Jednak nie o tym – tym razem.

Oczywiście jest dla mnie, że spoglądając z Polski na Ukrainę, rozmyślając o polsko-ukraińskiej przeszłości i przyszłości – można popełnić błędy. Błędy tak „na plus”, jak i „na minus”. Zapewne tak bywa, że i ja się mylę. Jeśli tak jednak jest, jeśli już się mylę, a może nawet inaczej, jeśli ktoś inaczej któryś problem widzi – to oczekuję kulturalnej, spokojnej dyskusji. Takiej, w której każdy sąd będzie mógł na wsparcie logicznych argumentów liczyć. W takiej, w której wspólnie z moim antagonistą, w sporze będziemy szukali prawdy, a nie zwycięstwa. Takiej, której celem nie będzie poniżenie, znieważenie, ośmieszenie, zastraszenie. Czy o zbyt wiele proszę?

Ośmielam się o to prosić samowolnie w imieniu tych wszystkich, którzy jeszcze nie stracili wiary w celowość szczerego i uczciwego mówienia/pisania tego, w co wierzą, do czego są przekonani. W imieniu tych, którzy mimo tego co ich złego w następstwie podobnej szczerości spotkało, nie przestraszyli się, nie zniechęcili, nie „zaszyli w ciemnych kątach”. W imieniu tych, którzy swoimi polsko-ukraińskimi refleksjami chcą się w Polsce z rodakami podzielić, a nie schlebiać czytającym/słuchającym wygadując/pisząc to, co chcą oni usłyszeć. W imieniu tych nielicznych „wielkich” i „maluczkich”, którzy jeszcze wiary w wartość i użyteczność prawdy i szczerości nie utracili. Przecież, do licha, jeśli polityczna poprawność, kunktatorstwo, propaganda, chamstwo, prowokacja, strach, kompleksy i nienawiść wygrają – nie warto będzie czegokolwiek słuchać/czytać, bo uczciwości i prawdy w tym żadnej nie będzie! Tymczasem jestem pewien, że polsko-ukraińskie sprawy dzisiaj właśnie tego potrzebują najbardziej...

na się spotka polemiką, to podobnie, jak „przy uderzeniu w stół” – „odezwą się nożyce” – czyli wystąpienie „dyżurnych antybanderowców” – tak co do jego treści, jak co do formy przewidzieć można bezbłędnie. Nawet zanim do pisania czegokolwiek związanego z Ukrainą się usiadzie. Tak więc siadając do pisania tekstu o „Zniewadze”, liczyłem się z tym, co mnie spotkało. Wszyscy którzy piszą to co myślą, z podobnym liczyć się muszą.

Cóż to więc czynią „dyżurni” z moim ostatnim w gazecie Kurier Galicyjski tekstem? Jedni wyrwyją zdania z jego kontekstu i się nad nimi pastwią – chociaż wymowa całego urywka tekstu (z którego jest to zdanie wyrwane) czyni logikę tego pastwienia się bardziej niż ułomną. Drudzy tak manipulują słowami i pojęciami użytymi w tekście, że po tych manipulacjach otrzymują one zupełnie różne od zamierzonych przeze mnie znaczenia. Jeszcze inni udają prostaczków, którzy niby to nie rozumieją znaczenia słów, logiki myśli i pojęć. Dzięki temu czytając jedno, udają, że inne przeczytali – co na budowanie cudacznym narracji im pozwala. Ostatni, zapewne z poczucia obowiązku nie mogąc sobie na „odpuszczenie” pojawienia się podobnego tekstu pozwolić, odczuwając ciężar obowiązku na „dyżurnym” ciężar – czasu i sił nie tracąc, wszelką delikatność porzucając pisząc krótko i bez jakiegokolwiek finezji, że mój

można zniechęcić kogoś, kto wierzy, że prawdę mówi i że tak czynić powinien? Że uczciwość i honor właśnie tego wymagają? Cóż, niech mnie tak dalej zniechęcić próbują...

Mam też na to pytanie odpowiedź! Przyjaciel zrozumieć mi to pomógł (dzięki wielkie!) – wcale nie przekonanie mej skromnej osoby „dyżurni antybanderowcy” za cel sobie stawiają! Mimo wszystko, przynajmniej niektórzy z nich, to nie głupcy! Wiedzą i rozumieją – przekonac można rozumnymi argumentami, logiką, prawdą, a przecież oni zdają sobie sprawę z tego, że niczym takim nie dysponują. Tak – mniemania, tak – manipulacje, tak – negatywne emocje! Ale argumenty?! Dlatego inną przyjęli strategię! Ich „dyżurność” na tym właśnie polega, że gdy pojawi się w Polsce jakimkolwiek tekst, wywiad, artykuł, na logice i argumentach zbudowany (nie ważne czy chwalać, czy krytykujący Ukrainę i ideę polsko-ukraińskiej współpracy) to starają się go pod emocjami pogrzebać, innych do czytania tegoż zniechęcić, autora ośmieszyć, obrzydzić. I stąd ta autorytarność, pogarda i chamstwo w ich komentarzach. Stąd manipulacje i wulgaryzmy. Nie, nie przekonac mnie one mają! One mają mnie zastraszyć i zniechęcić do pisania, a potencjalnych czytelników zniechęcić do czytania. Już przed przeczytaniem pierwszego tekstu słowa, narzucić im ocenę, że napisane jest głupie, bez sensu, paskudne

DNI LWOWA I KRESÓW W POZNANIU (cz. I)

Od założenia poznańskiego oddziału Towarzystwa upłynęło kilka lat. Nasza obecność i działalność w środowisku poznańskim interesowała i przyciągała nie tylko kresowian, ale coraz częściej rodowitych Wielkopolan. W celu przybliżenia im i lepszego poznania naszej historii i dziedzictwa kulturowego, podjęliśmy decyzję organizowania Dni Lwowa. Przedsięwzięcie nie było łatwe ze względu na skromne możliwości finansowe. Jednak dzięki ogromnej przychylności dyrektora Centrum Kultury ZAMEK, Marka Raczaka, od początku mieliśmy możliwość korzystania z pomieszczeń zamkowych. Z czasem dołączyły środki masowego przekazu: Radio Merkur, „Emaus”, „Dobre radio”, „TVP3 Poznań”, „Głos Wielkopolski”, „Gazeta Wyborcza”, „Przewodnik Katolicki” oraz instytucje samorządowe, organizacje społeczne i prywatni sponsorzy. Wspierali oni materialnie Dni Lwowa organizowane zwykle we wrześniu. Jest to bowiem szczególny czas w historii Kresów Wschodnich, miejsca z którego pochodzimy, a które utraciliśmy, gdy Polskę zaatakowali 17 września 1939 r. sowieci.

KRYSTYNA KUBIAK
tekst
JACEK KOŁODZIEJ
zdjęcia

Pierwsze spotkanie nazwane Dniami Lwowa miało miejsce w dniach 17-20 września 1996 roku. Zainaugurowano je w Muzeum Wielkopolskim mieszczącym się w Odwachu na Starym Rynku. Życzliwa pomoc mgr Heleny Bednarskiej, dyrektorki Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego ułatwiła przygotowanie wystawy, którą zatytułowaliśmy „Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie – czasy i ludzie”. Prezentowane eksponaty pochodziły ze zbiorów malarstwa prof. Andrzeja Alexiewicza, rysunków prof. Franciszka Burkiewicza oraz licznych fotografii, dagerotypów, dokumentów, widokówek dawnego Lwowa, przedmiotów użytkowych i innych pamiątek rodzinnych, przekazanych przez członków Towarzystwa. W dniu otwarcia gmach Odwachu z trudem pomieścił tłum lwowian, wilnian, mieszkańców Poznania, przedstawicieli władz miejskich, świata nauki i kultury, organizacji kombatanckich. Ekspozycja była dostępna dla zwiedzających przez miesiąc i cieszyła się dużym zainteresowaniem. My zyskaliśmy wiele dowodów sympatii ze strony poznaniaków. Poważna atmosfera uroczystości rozluźniła się podczas biesiady z poczęstunkiem kresowym chlebem i słodkimi smakolokami oraz miłego spotkania z lwowianinem z Leszna, naszym przyjacielem Januszem Ragankiewiczem, który odwiedził nas w Zamku wraz z grupą laureatów Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Lesznie. Młodzież zaprezentowała piosenki, recytację poezji, oraz dialogi Szczepicia i Tońcia z przedwojennej „Wesołej Lwowskiej Fali”. I Dni Lwowa zakończyły się udziałem w mszy św. odprawionej w kościele p.w. Najświętszego Zbawiciela przy ul. Fredry. Modlitwy poświęcono pamięci Polaków poległych w obronie Kresów Wschodnich w 1939 roku. W późniejszych latach uczestniczyliśmy także w nabożeństwie w kościele o.o. Franciszkanów na Wzgórzu Przemysła oraz w przemarszu z organizacjami kombatanckimi pod Pomnik Ofiar Katynia i Sybiru, gdzie odbyła się uroczystość upamiętnienia tragicznej daty 17 września 1939 roku.

Zdobyliśmy poparcie władz miejskich i wojewódzkich, które obejmują patronatem te uroczystości. Honorowymi gośćmi byli wojewodowie wielkopolscy Tadeusz Dziuba, Piotr Florek i Zbigniew Hoffmann, marszałek województwa Marek Woźniak, prezydent m. Poznania Ryszard Grobelny, wiceprezydent Maciej Frankiewicz oraz wiceprezydenci Tomasz Kayser, Sławomir Hinc i Dariusz Jaworski. Wielokrotnie swą obecnością za-

szczyła nas prof. Andrzej Kamiński, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z siedzibą we Wrocławiu oraz jego zastępca i członek Zarządu Głównego. Szczególnie serdecznie gościliśmy prezesa poznańskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, prof. Mieczysława Rutkowskiego wraz z zastępcą, a obecnym prezesem Ryszardem Liminowiczem, i innych naszych wileńskich przyjaciół. Otwarcia uroczystości dokonuje prezes oddziału. Od kilku lat ten honor przypadał mgr Bożenie Łączkowskiej, ostatnio Stanisławowi Łukasiewiczowi. Po powitaniu wszystkich zebranych, osoby zasłużone dla Towarzystwa zostają wyróżnione dyplomami, odznakami, a zasłużeni dla Kresów statuetką Lwa „Semper Fidelis”, której pomysłodawcą i fundatorem jest nasz obecny prezes.

Główną częścią oficjalnego programu są prelekcje i sesje na tematy związane z dziejami Lwowa i Kresów w państwie polskim do czasu wybuchu II wojny światowej oraz historia i dalsze losy Polaków, którzy utracili swoją Ojczyznę. Do udziału zapraszamy gości, najczęściej Kresowian, i to oni w interesującej formie prowadzą wykłady.

Doktor historii Danuta Nespiak, lwowianka z Wrocławia w wystąpieniu zatytułowanym „Aktualne stosunki polsko-ukraińskie” przedstawiła różnorodność mechanizmów dotyczących spraw i relacji między ludźmi wywodzącymi się z tej ziemi.

W innym wystąpieniu lwowski działacz, kulturoznawca profesor Leszek Mazepa, wspólnie z profesorem Szczepanem Siekierką z Wrocławia, odnieśli się do aspektów politycznych polsko-rusińskich (ukraińskich)



Coś dla ciała

na przestrzeni wieków aż po współczesność.

Profesor Marek Figura z Uniwersytetu Adama Mickiewicza zaprezentował i omówił książkę swego autorstwa pt.: „Konflikt polsko-ukraiński w prasie Polski zachodniej w latach



Korowód uczestników Jarmarku Galicyjskiego

1918-1923”. Podkreślił, że w tym wyjątkowo trudnym okresie odradzania się państwa polskiego, informacje w prasie galicyjskiej, z których korzystała Wielkopolska, nie były ścisłe i zgodne. Wynikało to z rozbieżności orientacji politycznych środowisk.

Wykład poznańskiego historyka, dra Marka Rezlera „Z Poznania do

sów Południowo-Wschodnich”, która ukazała się drukiem w 2012 r.

Oprócz politycznych, przykrych, a nawet tragicznych wątków, w naszych spotkaniach częściej pojawiają się reminiscencje związane z historią Lwowa, życiem i rolą wielkich Polaków i naszych przodków. Profesor architektury Aleksander Grygorowicz, w wykładzie „Urbanistyka i architektura historycznego Lwowa”, opierając się na zapiskach kronikarza Nestora, przedstawił dzieje osadnictwa na dawnej Rusi, aż do założenia grodu Lwa, któremu w 1356 roku król Kazimierz Wielki nadał miejskie prawa magdeburskie. Prelegent zaprezentował na tablicach obiekty architektury sakralnej i świeckiej rozwijającego się miasta.

„Uczelnie we Lwowie w okresie międzywojennym” to temat wystąpienia prof. Artura Kijasa z Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Autor podkreślił znaczenia Lwowa jako jednego z wiodących w II Rzeczypospolitej uniwersyteckich ośrodków nauki i edukacji ogromnej rzeszy młodzieży akademickiej. Stąd wywodzili się naukowcy i absolwenci, którzy osiedli w Poznaniu po odzyskaniu niepodległości i przez wiele lat przyczyniali się do organizowania i rozwoju Uniwersytetu Poznańskiego.

W nawiązaniu do tej kwestii odbyła się wystawa połączona z prelek-

cją dra Bartłomieja Wróblewskiego z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza pt.: „Lwowskie i poznańskie korporacje akademickie”. Hall Collegium Maius wypełnił tłum słuchaczy, głównie młodzieży studenckiej.

Miło wspominały Dni Lwowa z udziałem prof. Leszka Mazepy ze Lwowa. Omówił on historię rozwoju życia muzycznego w dawnym Lwowie sięgając odległych czasów, gdy dominowała muzyka kościelna, a następnie powstawały stowarzyszenia i instytucje będące załączkiem teatru operowego i filharmonii. Wystąpieniu towarzyszył pokaz oryginalnych programów spektakli, afiszy, plakatów, nut, fotografii i innych rekwizytów teatralnych z przedwojennego Lwowa. Wystawę przygotował i poprowadził Marian Kouba, lwowianin związany z Poznaniem od 1953 roku, sławny wieloletni solista-tenor Opery Poznańskiej i pedagog w Akademii Muzycznej.

Kilkakrotnie mieliśmy przyjemność gościć profesora Stanisława Nicieję, historyka Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu w Opolu. Zauroczony Kresami Południowo-Wschodnimi dawnej Rzeczypospolitej od lat prowadzi prace badawcze tego regionu, a zwłaszcza jego nekropolii. Wydał kilkanaście dzieł, w tym albumy dotyczące Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Podczas spotkania z okazji Dni Lwowa przedstawił swą pracę „Ogród snu i pamięci”, w której opisuje nie tylko Cmentarz Łyczakowski, ale też historie ludzi pochowanych tam w latach 1786-2010.

W ostatnich latach w ramach Dni Lwowa i Kresów zorganizowano spotkania z Tomaszem Kubą Kozłowskim, znanym nam prelegentem z Domu Spotkań z Historią z Warszawy. Ostatnim tematem prelekcji było: „U POLSKI BRAM. Rzecz o Korpusie Ochrony Pogranicza”. Nawiązując do rocznicy 17 września Tomasz Kuba Kozłowski przedstawił genezę powstania KOP. Ilustrując ciekawymi obrazami mówił o przyczynie zorganizowania Korpusu, który na skutek napaści, wypadów na teren Polski z terenu ZSRR zorganizowanych, zwartych i uzbrojonych oddziałów dywersyjnych przetrzucanych przez granicę, penetrujących agentów, terrorystów i grup wojskowych, miał bronić przed ich działalnością. Zebrani z wielkim zainteresowaniem wysłuchiwali, a po zakończeniu zadawali pytania i dyskutowali.

W 2001 roku członek zarządu poznańskiego oddziału Towarzystwa, Juliusz Rozmiłowski, podjął się zorganizowania cyklu wystąpień przedstawicieli świata nauki i kultury. Przez kolejne cztery lata Dni Lwowa odbywały się pod hasłem „Udział Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w życiu naukowym i kulturalnym Poznania i Wielkopolski”.

Dzięki energicznym i sprawnym działaniom Rozmiłowski zaprosił szereg osób, które przypomniły postacie lwowian zasłużonych dla Poznania w tworzeniu i rozwijaniu szkolnictwa wyższego, kierowaniu instytucjami naukowymi i artystycznymi od czasów odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. i późniejszych latach po II wojnie światowej.

Znany lwowianin, profesor matematyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Jerzy Albrycht, wspomniawszy lwowskich matematyków w Poznaniu. Wśród nich pierwszorzędną rolę odegrał prof. Zdzisław Krygowski, twórca Studium Matematyki na Uniwersytecie Poznańskim w 1919 r. Jego trzej wybitnie utalentowani studenci: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygański, po ukończeniu studiów i uzyskaniu dyplomów zostali skierowani do Ministerstwa Obrony Narodowej. W latach 1932-1933 dokonali oni złamania szyfru słynnej niemieckiej Enigmy, urządzenia kodującego tajne informacje wojenne. Uczestnicząca w spotkaniu Marta Krygowska przybliżyła nam postać swego ojca, wielkiego matematyka, jego osiągnięcia naukowe i życie prywatne.

Inny matematyk, Władysław Orlicz, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w 1937 roku został mianowany przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego profesorem Uniwersytetu Poznańskiego. Katedrą Matematyki tej uczelni kierował z przerwą w okresie II wojny światowej do 1970 roku. Po wojnie do pracy naukowej prof. Orlicz dołączył Andrzej Alexiewicz, lwowianin, późniejszy profesor i kierownik Wydziału.

W następnej sesji naukowej zorganizowanej z okazji Dni Lwowa prof. Zbigniew Pawłowski, parazytolog i specjalista medycyny tropikalnej Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu przedstawił sylwetkę swego ojca, geografa. Prof. Stanisław Pawłowski wykształcony we Lwowie pod kierunkiem sławnego kartografa Eugeniusza Romera, w 1919 roku stworzył Katedrę Geografii na nowo powstałym Uniwersytecie Poznańskim, którą prowadził aż do wybuchu wojny. Aresztowany w 1940 r. przez Niemców został stracony w Forcie VII.

Inny prelegent, pracownik naukowy Politechniki Białostockiej dr inż. Aleksander Usarewicz wyraził wiele szacunku i ciepłych słów pamięci wybitnego architekta prof. Władysława Czarnieckiego, który na zaproszenie ówczesnego prezydenta miasta Cyryla Ratajskiego, przybył ze Lwowa do Poznania w 1925 r. Od tego czasu projektował tu gmachy użyteczności publicznej i domy mieszkalne. Główną jego domeną było planowanie przestrzenne oraz praca naukowo-dydaktyczna.

Mgr Janusz Pazder omówił twórczość literacko-dziennikarską Stanisława Wasylewskiego ze Stanisławowa, wykształconego we Lwowie, od 1927 roku związanego z Uniwersytetem Poznańskim. Obok pracy naukowej na uczelni Wasylewski pełnił funkcje kierownika literackiego w słynnym Wydawnictwie Wagnera.

Znany poznański lekarz dr Andrzej Kiersz przypomniał zasługi w działalności badawczej i pedagogicznej swojego ojca prof. Jana Kiersza, lwowianina, który w 1945 roku osiadł w Poznaniu. Na Akademii Medycznej prowadził badania naukowe oraz kierował Katedrą Fizjologii i Farmakologii.

Prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, profesor poznańskiej Akademii Rolniczej, Mieczysław Rutkowski, poświęcił swoje wystąpienie lwowskiemu uczonemu prof. Stanisławowi Rungemu, współtwórcy w 1920 roku Katedry Weterynarii Rolniczej Uniwersytetu Poznańskiego.

Gościliśmy także dr Wiesławę Dembecką z Politechniki Poznańskiej. Dzięki jej wystąpieniu poznaliśmy zasługi lwowskiego konstruktora maszyn doc. Tadeusza Świeżawskiego-Paprzycy, pracownika Katedry Inżynierii Wiejskiej w Dublinach pod Lwowem. Od 1922 roku związał się z Poznaniem, tutaj projektował i budował urządzenia techniczne, a w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki zajmował się działalnością naukowo-dydaktyczną.

Niezwykłą niespodzianką przygotował główny kreator sesji, Juliusz

alnych zawodników przedwojennego Lwowa, informacje prasowe oraz sprawozdania z rozgrywek.

W 1999 roku, z okazji X-lecia poznańskiego oddziału Towarzystwa, gościliśmy uczestników walk finałowych I Pucharu Europy w Szabli Mężczyzn VIII Memoriału im. Fehmistrza Leona Kozy-Kozarskiego, a w następnym roku odbył się finał IX Memoriału. W obu spotkaniach zwycięzcy otrzymali odznaczenia, a główne nagrody to ufundowane przez nasz zarząd Szable Lwowskie.

XV Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu w 2012 r. były szczególne. Przy współudziale poznańskiego Klubu Sportowego WARTA, które świętowało 100-lecie, Andrzej Kuczyński zorganizował mecz piłki nożnej na stadionie Warty. Gospodarze zagrali z Klubem Sportowym Pogoń ze Lwowa. Było to piękne przedsięwzięcie, któremu Andrzej Kuczyński

stycznych, ale są one przede wszystkim dokumentalnym zapisem miejsc i ludzi. Jego sławna ekspozycja „Ach! Ten Lwów” pojawiała się często, stale uzupełniana nowymi pracami. Także „Fotografia Kresowa” budziła zachwyt zwiedzających w Poznaniu i innych miastach.

Krzysztof Hejke, profesor sztuki filmowej i operatorskiej Wyższej Szkoły Filmowej i Teatralnej w Łodzi, pasjonat fotografii, odwiedził nasze XI Dni Lwowa w 2006 r. ze zbiorami „Cmentarze Katyńskie” i przedmiotami sztuki użytkowej „Pamiętki z Ziemi Lwowskiej i Podola”.

Mieszkaniec Wrocławia doktor weterynarii Zdzisław J. Zieliński pochodzący ze Lwowa, jest postacią znaną i szanowaną przez lwowian w całej Polsce. Właśnie on w 1988 roku stworzył i powołał do działalności Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-

„Lwowskie Orleńta w Poznaniu” – makieta, wierna kopia Cmentarza Obrońców Lwowa sprzed II wojny światowej, autorstwa inż. Tadeusza Puchalskiego z Nysy stała się atrakcją Dni Lwowa i była jeszcze przez dwa tygodnie licznie odwiedzana. Dodatkowe plansze przekazywały informacje o wydarzeniach historycznych związanych z powstaniem nekropolii, jej dewastacją w okresie władzy radzieckiej, a także późniejszej pracy rekonstrukcyjnej.

Wielką przyjemnością sprawił nam poznański historyk sztuki Arkadiusz Wagner udostępniając w 2003 r. podczas VI Dni Lwowa swoje rodzinne zbiory ekslibrisu. Są to dzieła sztuki wykonane przez sławnych lwowskich i wileńskich artystów rytyz sztuki w okresie od XVIII do XX wieku. Na pokazie w Bibliotece Raczyńskich zatytułowanym „Sztuka ekslibrisu na Kresach Wschodnich” obejrzelśmy 200 obiektów, wszystkie dokładnie omówione i opisane graficznie przez autora w Katalogu Wystawy.

Ważnym wydarzeniem XI Dni Lwowa w 2008 roku było wspomnienie postaci profesora Andrzeja Alexiewicza, pierwszego prezesa naszego oddziału Towarzystwa. Jego syn Władysław zorganizował wystawę prac malarskich ojca; obrazy z czasów młodości, piękne, malownicze pejzaże Karpat Wschodnich, Pienin, Tatr a przede wszystkim widoki ukochanego rodzinnego Lwowa. To spotkanie w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza było zatytułowane „Lwowskie Nostalgie – luminarze nauki i ich hobby”.

Organizatorem i kuratorem naszych wystaw jest nasz kolega doktor Janusz Furmaniuk, który każdego roku przygotowuje przynajmniej 1 wystawę

W 2017 roku, tak jak w poprzednich latach, skorzystaliśmy z uprzejmości Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego i urządziliśmy wystawę w hallu Urzędu. 22 maja nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy „Skrzydła nad Kresami”. Autorem wystawy był wiceprezes Janusz Furmaniuk i Igor Megger. Na otwarciu przybyła dyrektor gabinetu Wojewody Wielkopolskiego Zbigniewa Hoffmanna Anna Zuchowska-Bednarz, którą powitał prezes Stanisław Łukasiewicz. Prezes Poznańskiego Oddziału TML i KPW podziękował za możliwość przedstawienia społeczeństwu Poznania wystawy w tak ważnym miejscu, do którego docierają obywatele Poznania i Wielkopolski. Mówił o historii Dni Lwowa i Kresów, które czekały się jubileuszu. Pani dyrektor odczytała list wojewody Zbigniewa Hoffmanna. Zebrani gromkimi brawami podziękowali za piękne słowa. W dalszej części nastąpiło zwiedzanie wystawy, oprowadzając w bardzo interesujący sposób, prezentował poszczególne plansze. Mówił o historii powstawania lotnictwa polskiego, o myśli technicznej wywodzącej się z Politechniki Lwowskiej, o ludziach, którzy tworzyli samoloty i wybitnych pilotach tamtych czasów. Ekspozycja jest bardzo ciekawa. Zawiera wiele informacji, obrazująca zdjęciami osób i samolotów oraz pamiętek z nimi związanych. Na otwarciu wystawy był mundur lotnika wraz z hełmem i okularami, a także pas wojskowy i kordzik. Druga część wystawy to plansze przedstawiające wystawy z poprzednich lat oraz obrazy dawnego Lwowa. Tę część wystawy prezentował Janusz Furmaniuk.



Mieszkańcy Poznania podczas koncertu

Rozmiłowski. Nie tylko przedstawił osiągnięcia naukowe i organizacyjne wybitnego lwowskiego prawnika prof. Alfreda Ohanowicza przy tworzeniu Katedry Prawa Cywilnego w 1919 roku w Poznaniu, którą następnie kierował, ale w imieniu prof. Bogdana Błażejczaka z Uniwersytetu Adama Mickiewicza przekazał naszemu oddziałowi Towarzystwa oryginalny, pisany po łacinie na pergaminie, dyplom doktorski Alfreda Ohanowicza uzyskany na Uniwersytecie Lwowskim w 1911 roku.

Z okazji tego cyklu spotkań wszyscy uczestnicy otrzymali 3-częściową publikację z opisem niektórych lwowian zasłużonych dla Wielkopolski.

Uwieńczeniem pracy Juliusza Rozmiłowskiego było wydanie w 2007 roku książki pod jego redakcją, zatytułowanej „Udział Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w życiu naukowym i kulturalnym Poznania i Wielkopolski”, sfinansowanej ze środków własnych Towarzystwa. Praca zawiera biogramy i wspomnienia dotyczące wyjątkowych postaci świata nauki i kultury.

Programy Dni Lwowa kilkakrotnie zdominowała tematyka sportowa. Andrzej Kuczyński, urodzony we Lwowie poznański dziennikarz sportowy, zainaugurował cykl ciekawą prelekcją pt.: „Kresowo-galicyjskie korzenie sportu polskiego”. Podkreślił, że w niektórych dyscyplinach lwowskie środowisko było prekursorem i wzorem dla innych dzielnic Polski. Również otworzył i zaprezentował wystawę, przygotowaną przez Janusza Furmaniuka, licznych fotografii drużyn sportowych i indywidual-

poświęcił wiele sił i starań. Pogoń, założona w 1904 r., należała do czołówek polskich klubów, czterokrotnie była mistrzem kraju, a do 1939 roku rozegrała 30 meczów w I lidze z poznańską Wartą. Po dłuższej przerwie spowodowanej II wojną światową i późniejszym reżimem komunistycznym, Pogoń znów gra. Kibicowaliśmy obu drużynom i szczęśliwie mecz zakończył się remisem 2:2. Mecz zgromadził licznych widzów, przebiegał w bardzo miłej atmosferze.

Stałym elementem Dni Lwowa są interesujące wystawy, które najczęściej organizujemy na terenie Centrum Kultury ZAMEK. Ponadto dzięki życzliwości dyrektora Biblioteki Raczyńskich, Wojciecha Spaleniaka, mogliśmy korzystać z pomieszczeń Biblioteki przy pl. Wolności oraz jego filii Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza przy Starym Rynku. Udostępniono nam również sale wystawowe w siedzibie Stowarzyszenia Architektów Polskich przy Starym Rynku i w Muzeum Archeologicznym przy ul. Wodnej oraz hall Urzędu Wojewódzkiego.

Ekspozycje nawiązywały do historii i kultury Lwowa i Kresów. Z przyjemnością podziwialiśmy kolekcje prac fotograficznych naszego kresowego kolegi Feliksa Sikorskiego. Z wykształcenia inżynier leśnik, z zamiłowania utalentowany fotografik, obieżyświat. Zwiedził wiele krajów, na zdjęciach utrwalił cuda przyrody i architektury historycznej. Często gościł we Lwowie i dawnej Galicji Wschodniej, zgromadził niezliczone ilości fotogramów o walorach arty-

Wschodnich. Jego szczególnym zainteresowaniem była fotografia, zwłaszcza regionu Małopolski Wschodniej, organizował liczne wystawy w kraju i za granicą. W Poznaniu obejrzelśmy w hallu Urzędu Wojewódzkiego podczas XI Dni Lwowa w 2008 r. „Secesję Lwowa i Kresów”.

Oryginalny był pokaz zdjęć i eksponatów XIX – wiecznej Huculszczyzny, rzemieślnicze przedmioty użytkowe i sztuka ludowa, nazwany „Karpaty Wschodnie – Huculszczyzna”.

Janusz Wasylkowski, literat, dziennikarz i bibliofil z Warszawy podczas XIII Dni Lwowa w 2010 r. prezentował dokumenty związane z życiem teatralnym i muzycznym Lwowa XIX-XX wieku do 1939 r. Jego „Uśmiech Lwowa” to zachowane do dziś teksty piosenek, nuty, programy teatralne i muzyczne z koncertów w Filharmonii.

Gościliśmy też Zdzisława Piwkę z Wrocławia, miłośnika i kolekcjonera pamiętek związanych ze Lwowem, zwłaszcza widokówek wydanych od 1896 roku do współczesności. Części zbiorów poznaliśmy podczas Dni Lwowa, a wystawa przyciągała zwiedzających jeszcze przez dwa tygodnie.

Profesor fizyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Władysław Alexiewicz, syn Andrzeja, podczas X Dni Lwowa w 2007 r. w Muzeum literackim Henryka Sienkiewicza przedstawił fragment swej bogatej kolekcji znaczków pocztowych. Była to piękna prezentacja pt.: „Ukochany Lwów w filatelistyce”.

Martwa stаницa

W Górkach Wielkich, k. Skoczowa, na Ziemi Cieszyńskiej stoi opuszczona stаницa harcerska, dawny Ośrodek Szkolenia Instruktorów Harcerskich. Kompleks trzech budynków, posiadający historyczną i zabytkową wartość niszczeje. A przecież to tutaj w latach 1937-39 i 1945-49 wychowywał kadry harcerskie profesor pedagogiki, harcmistrz Aleksander Kamiński, późniejszy zasłużony żołnierz AK. I to dzięki szlifom, zdobytym w ośrodku, jego absolwenci w czasach próby (podczas wojny i po) potrafili „zachować się jak trzeba”. Czy my, w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, potrafimy to dziedzictwo narodowe ożywić na nowo i zachować dla potomności, czy też pogodzimy się z jego agonią?

MAREK JAKUBOWICZ
tekst i zdjęcia

Od początku ZHP

Harcerze marzyli o własnej bazie – jakimś miejscu, w którym mogliby się spotykać, urządzać zloty, konferencje, kursy, debaty, programować swoją działalność wychowawczą. Te marzenia zostały zrealizowane w okresie międzywojennego dwudziestolecia na Śląsku Cieszyńskim. Powstał tu ambitny projekt inwestycji harcerskich. Jako pierwsza w 1931 r. rozpoczęła działalność Szkoła Instruktorów na Buczu, dwa lata później Szkoła Zastępów Zuchowych w Nierodzimiu, a w 1934 r. szkoła szybowcowa na górze Chełm koło Golezowa. Wreszcie przystąpiono do realizacji najbardziej ambitnego projektu jakim była Centralna Szkoła Instruktorska Harcerstwa w Górkach Wielkich. Trzeba podkreślić, że realizacja wszystkich tych przedsięwzięć była możliwa dzięki wsparciu wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego, wielkiego entuzjasty i propagatora harcerstwa, późniejszego druha przewodniczącego ZHP.

Ośrodek górski powstał na terenach dzierżawionych od skarbu państwa przez Tadeusza Kossaka, ojca znanej pisarki Zofii Kossak. Harcerze przejęli gospodarstwo rolne o łącznej powierzchni 123 ha razem z budynkami gospodarczymi, mieszkaniami pracowników, małą mleczarnią i gorzelnią oraz inwentarzem żywym z krowami i końmi. Gospodarstwo to, fachowo prowadzone przez harcmistrza Władysława Malczewskiego, z zawodu inżyniera rolnictwa, (zamordowanego w czasie wojny przez NKWD w Katyniu) pozwalało na bieżące utrzymanie ośrodka, a nawet na zyski.

Stanicę w Górkach Wielkich tworzyły trzy budynki: dom ogólny, dom kursów i dom zuchów. Dwa pierwsze wybudowano w ciągu roku i już 17 maja 1937 r. zainaugurowano tu prace edukacyjno-wychowawcze. Dom zuchów gotowy był na jesień 1938 r.

Ośrodek w stylu modernistycznym zaprojektował architekt Bogdan Laszczyk, syn znanego krakowskiego rzeźbiarza Konstantego Laszczyki. Stаницa posiadała własne ujęcie wody i wieżę ciśnieniową, była skanalizowana i zelektryfikowana. Budynki usytuowane w kształcie podkowy nadal posiadają swój niepowtarzalny charakter. Bardzo dopracowane były również wnętrza ze stylowymi kominkami, sufity, czy drewnianymi schodami o pięknych balustradach.



Tak wygląda dziś gmach Centralnej Szkoły Instruktorskiej Harcerstwa w Górkach Wielkich

Na przyległym wokół ośrodka terenie urządzono ogród warzywny, sad i park, który zaprojektował znany architekt krajobrazu Franciszek Krzywda-Polkowski. Nie wszystkie jednak założenia krajobrazowe zostały zrealizowane.

(Janek Bytnar) i Zośka (Tadeusz Zawadzki) spędzili swoje ostatnie wakacje. Cała trójka oddała (w 1943 r.) swoje młode życie Ojczyźnie, kładąc je, jak w poświęconej im książce Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”.

Prowadzony był przez: Józefa Kretę, Józefa Skrzeka, Aleksandra Kamińskiego, Władysława Malczewskiego, Gustawa Morcinka. W sierpniu 1932 r. na Buczu zorganizowana została VII Światowa Konferencja Skautek, w której uczestniczyły harcerki z 24



Tablica, upamiętniająca działalność w Górkach Wielkich Aleksandra Kamińskiego

Wojna przerwała te prace

Wojna przede wszystkim jednak przerwała proces kształcenia i wychowywania kadr harcerskich – młodych ludzi, dla których miłość Ojczyzny była najważniejszym drogowskazem. Kierownikiem tej kuźni patriotów był Aleksander Kamiński, twórca polskiego ruchu zuchowego, harcmistrz, pedagog, w czasie wojny żołnierz AK, członek Kwatery Głównej Szarych Szeregów, komendant „Wawra”. To tu jego podkomendni – Alek (Maciej Dawidowski), Rudy

Warto wspomnieć, że wszystkie wspomniane tutaj ośrodki harcerskie były otwarte na współpracę z miejscową społecznością oraz z harcerzami i skautami całego świata. Parę przykładów: w listopadzie 1937 r. w ośrodku harcerskim w Górkach Wielkich otwarto Harcerski Uniwersytet Ludowy, przeznaczony dla młodzieży wiejskiej. Jego zadaniem było podniesienie życia kulturalnego i gospodarczego wsi na wyższy poziom. Miał on charakter ogólnokształcący, młodzież przebywała na miejscu w internacie.

krajów, nawet z dalekich Indii. W szkole szybowcowej kończyli szkolenie skauci z Czechosłowacji itd.

W czasie wojny ośrodek przejęli niemieccy okupanci pod Reichslanddienst-Führerschule.

Po wojnie

Harcerze razem z druhami Kamińskim chcieli wrócić do stаницy. Jednak władzom komunistycznym patriotyczne harcerstwo nie było potrzebne, stanowiło wręcz zagrożenie. Kamiński został odsunięty od pracy

z młodzieżą, a w 1950 r. całkowicie pozbawiony pracy. W obiektach stаницy zlokalizowano dziecięce sanatorium przeciwgruźlicze. Zlikwidowano je w 1999 roku. Teren z budynkami przekazano gminie Brenna. Niestety, gmina nie jest w stanie zagospodarować i utrzymać obiektu, a próby znalezienia inwestora spęły na niczym. Zresztą oddanie stаницy w prywatne ręce oraz zamienienie jej w hotel-spa byłoby grzechem wołającym do nieba. Tak jak takim grzechem jest trwająca blisko dwadzieścia lat jej agonía. W II RP cały ośrodek zbudowano i uruchomiono w ciągu dwóch lat, w dzisiejszej Polsce przez lat dwadzieścia nie może się on doczekać remontu i zagospodarowania. Oczywiście, są jakieś oddolne inicjatywy i próby zainteresowania tematem podejmowane przez różne kręgi osób i instytucji, jak chociażby Fundację im. Zofii Kossak z panią Anną Fenby Taylor na czele, a także lokalne media, jednak wszystko to rozbija się o jakiś niewidzialny mur niemożności.

Moim zdaniem

Stаницa powinna wrócić do harcerzy. To oni powinni zdać tutaj swój praktyczny egzamin pomagając w pracach przy jej remoncie, a później zostać jej gospodarzami. Bo właśnie tutaj, w tym historycznym miejscu, mają szansę na spotkanie się z najpiękniejszym okresem polskiego harcerstwa i szansę na jego kontynuowanie. Stаницa winna znów stać się kuźnią patriotyzmu polskich harcerzy z kraju, Ukrainy i Białorusi, Anglii, Kanady i USA, całego świata. Dlatego sadzę, że sprawą renowacji i reaktywacji Centralnej Szkoły Instruktorskiej Harcerstwa powinien zająć się Senat, jak również liczne fundacje.

Liczę też na poparcie tego dzieła przez pana prezydenta Andrzeja Dudę. Wszak na niedawnym spotkaniu z harcerzami w Wiśle mówił:

- To harcerstwo – obok tego czego nauczyłem się w domu – uczyło mnie, jak być dobrym Polakiem. Nie mam żadnych wątpliwości, że harcerstwo jest niezwykle ważnym miejscem wychowania młodzieży. Wychowania jej do dorosłości, do współpracy, solidarności, współdziałania – do wszystkiego, co buduje, kreuje i tworzy wspólnotę.

Stаницę i przylegający do niej park wpisano do rejestru zabytków. Czy pozwolimy im popaść w ruinę, jak wielu innym zabytkom w kraju, czy też w setną rocznicę odzyskania niepodległości przywrócimy ją życiu?

Polscy przyjaciele ukraińskich skautów

W ostatnim czasie w świecie politycznym powstaje niezbyt pozytywny obraz Polski. Ponieważ politycy podejmują błędne, tendencyjne decyzje, ludzie w innych krajach nie zawsze rozumieją, że takie decyzje mają zazwyczaj niewielki lub żaden związek z ludźmi żyjącymi w tym kraju. Chcę powiedzieć moje słowo o Polsce. To będzie moja i tylko moja postawa wobec ludzi, którzy mieszkają w Polsce, którym oddałam moje serce i stali się oni moimi najbardziej szczerymi i bardzo bliskimi przyjaciółmi.

Moje bliskie i aktywne kontakty z Polską rozpoczęły się w czasie, kiedy Aleksander Maciejewski założył Organizację Ukraińskich Skautów we Lwowie w 2000 roku. A ponieważ był moim synem, aktywnym, inicjatywnym młodym człowiekiem w wieku 22 lat, byłam zaangażowana w ten proces. Więc skauting stał się ważną częścią mojego życia, a przede wszystkim moich synów Aleksandra i Andrzeja.

Członkami organizacji mogli być dzieci i młodzież, którzy są obywatelami Ukrainy, bez względu na narodowość. I to było interesujące i ważne, ponieważ Ukraina była ich ojczyzną. Aleksander wybrał metodologię opracowaną w szeregach ZHP, ponieważ uważał ją za najbardziej postępową i metodologicznie poprawną. I ciągle to studiowaliśmy, konsultowaliśmy z polskimi partnerami. Prowadzono regularne spotkania. Gościliśmy instruktorów z Legnicy, Krakowa, Lublina, Zamościa, Gdyni na różnego rodzaju szkoleniach i treningach.

Jeździmy kilka razy w roku do Polski, aby wziąć udział w różnych harcerskich akcjach. A nasi polscy przyjaciele – harcerze przyjeżdżają do nas co roku na Skautowy Start „Kniaży Lew” oraz na wędrówki. Naszymi bliskimi przyjaciółmi już od wielu lat są harcerze z Legnicy i Krakowa. Bardzo blisko kolegujemy z naszymi braćmi ze wspólnoty Skautów Świata. To Harcerska Wspólnota Wilków im. Jana Pawła II, a także Drzewo Pokoju z Gdyni.

Próbuję opisać tylko fakty. Ale za każdym faktem są to międzyludzkie stosunki, konkretne sytuacje życiowe. Za każdym faktem są moi przyjaciele, bliscy mojemu sercu z ich życzliwością, z ich wewnętrzną wolnością, z ich poczuciem własnej wartości. Kocham ich. Bardzo ich kocham...

Uczyłam i uczę skautów języka polskiego, aby czuli się dobrze z polskimi przyjaciółmi. Członkami organizacji tradycyjnie są dzieci różnych narodowości: Ukraińcy, Polacy, Żydzi, Rosjanie, Tatarzy. W rodzinach z polskimi korzeniami często język polski zaginął jako język komunikacji rodzinnej, dlatego opanowanie języka polskiego było ważne dla takich dzieci. Skauci uczyli się nie tylko języka, ale także kultury, opowiedziałam im o Chopinie i Moniuszce, o Mickiewiczu i Słowackim. Podczas naszych częstych wizyt do Polski zawsze mieliśmy bogaty program kulturalny. W rezultacie 15 naszych skautów, nie tylko polskiego pochodzenia, zdobywają lub już zdobyli wykształcenie na polskich uczelniach. Niektórzy zostali polonistami i obecnie uczą na kursach języka polskiego, na przykład w Związku Polaków „Orzeł Biały” we Lwowie.

Juliana Jewczuk studiuje na studiach podyplomowych na wydziale polonistyki na Lwowskim Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki i pisze pracę na temat literatury polskiej. Jest także wykładowcą uniwersyteckim. Olga Popowicz studiuje w Akademii Leona Koźmińskiego – jednej z najpotężniejszych szkół biznesu w

Europie. Jaryna Smertyga ukończyła wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i pracuje jako prawnik w Krakowie.

W Grocie Narodzenia Pańskiego w Betlejem płonie wieczny ogień. Co roku od niego odpala się jedna świeczkę, której płomień niesiony przez skautów w wielkiej sztafecie przez kraje i kontynenty obiega świat. I każdego roku przez 16 lat polscy harcerze zapraszają skautów z Organizacji Ukraińskich Skautów do Krakowa na uroczystości przekazania Betlejemskiego Świata Pokoju. Ukraińscy skauci pragną podzielić

wybierał się na międzynarodowy konkurs muzyki duchowej na Białorusi, przybył do kardynała i zaśpiewał program, z którym miał wystąpić na konkursie. Kardynał pobłogosławił dzieci, życząc im udanego występu. Potem zaprosił mnie do innego pokoju i wręczył mi pieniądze na tę wycieczkę... Powiedział, że jest to jego wkład i poprosił, bym nie odmówiła...

To są tylko nagie fakty... Z arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim Organizacja Ukraińskich Skautów też ma dobre relacje. Również przynosimy do niego i do kurii światło betlejemskie każdego roku. Każdego

zmarł Naczelnik Organizacji Ukraińskich Skautów Aleksander Maciejewski. Był on wielkim przyjacielem Polaków, choć był też ukraińskim patriotą. Walczył o wzrost siły organizacji, promował ją na Ukrainie i w krajach sąsiednich. Był człowiekiem o przyjaznym, gołęmbim sercu, przyjacielem dzieci. Jest to dla nas wielka i bolesna strata. Cześć jego pamięci”. W rocznicę śmierci Aleksandra w Legnicy odbyła się msza w intencji druha Aleksandra. Harcerze z flagami, w płaszczach harcerskich oddawali cześć swojemu przyjacielowi... Dlatego jeśli ktoś w mojej obecności

Wydawać by się mogło, że to same emocje. A teraz fakt: dla ukraińskich skautów dwutygodniowy obóz był całkowicie darmowy.

Pieniny – OWS GET TOGETHER. W dniach 25–29 sierpnia 2017 roku członkowie Organizacji Ukraińskich Skautów wzięli udział w zlocie Zakonu Skautów Świata, którego członkiem jest nasza Organizacja. Start odbył się w górach Pieninach. Pieniny – to mała, ale niezwykle piękna grupa górską, która rozciąga się wzdłuż granicy Polski i Słowacji. Pienińskie szczyty oczarowują swoimi skałami. Wszyscy razem – Polacy, Brytyjczycy, Niemcy i oczywiście my – wspólnie spacerowaliśmy wysokimi górami i pięknym kanionem. Wokół było tyle piękna! Im wyżej się wspinaliśmy, tym więcej pięknych widoków otwierało się przed nami. Miły przytulny hostel był bardzo gościnny. Kiedy noc pokrywała ziemię, góry i niebo, urządzaliśmy ognisko. W ciemności piekliśmy słynne polskie kiełbaski. Wspólne gry, wspólne ognisko. Śpiewaliśmy piosenki w różnych językach, opowiadaliśmy ciekawe historie. Bawiliśmy się dobrze i czuliśmy się jak wspaniała rodzina skautowska. Prosta ukraińska piosenka „Tyż mene pidmanuła” zamieniła się w prawdziwy musical z piosenkami, tańcami i dramatyczną fabułą. Pamiętamy to wszystko... Druh Jerzy z gitarą i jego uroczę piosenki. I afrykańska piosenka przyjaciela Dawida. I wszyscy, wszyscy, wszyscy inni... Myślę z szacunkiem i wdzięcznością o naszych polskich przyjaciółach wspominając ten wspaniały zlot.

Ostatni fakt. Specjalne podziękowania dla schroniska młodzieżowego „Pod Durbaszką”. Właściciel hostelu odmówił wzięcia pieniędzy za pobyt Ukraińców z tego powodu, że „nie może brać pieniędzy od ludzi z Ukrainy, ponieważ na Ukrainie jest wojna, kierownictwo państwa faktycznie zrujnowało ludzi, ludzie zaś oddają ostatnie obrońcom Ojczyzny”. Nie możesz iść do przodu z odwróconą głową. Możesz uderzyć się w ucho.

Szkoda, że dzisiaj ma miejsce polityczna manipulacja ludzkimi tragediami. A jeszcze bardziej przykre jest to, że czynią to ludzie, którzy nie mają nic wspólnego z bolesnymi, często krwawymi wydarzeniami, ponieważ wydarzenia te miały miejsce sto lub prawie sto lat temu. Nie ma już ludzi, którzy przeżyli te tragedie. Minęło trzy, a nawet cztery pokolenia. Niech więc naukowcy zajmą się kwestiami prawdziwej historii. Nie można dzielić ludzi według cech narodowych. Co wówczas zrobimy z ludźmi, w których żyłach płynie krew obu narodów? Co mam zrobić? Złamać ci serce? Absolutnie nie zamierzam tego robić. Moje serce, oprócz tego, że pompuje moją krew, jest wypełnione miłością do moich bliskich, bliskich przyjaciół. Do ludzi, którzy mieszkają w Polsce, ponieważ są serdeczni, przyjaźni oraz zawsze gotowi do pomocy.

MARIA MONTEGIU
Lwów



się ze wszystkimi, niosąc lampiony z ogniem betlejemskim do parafii, szkół, szpitali, urzędów, domów, dzielą się radością nowiną i krzewią największe uniwersalne wartości braterstwa i pokoju. Kiedy po raz pierwszy, 16 lat temu przywieźliśmy betlejemskie światło, Aleksander apelował do Kościołów wszystkich konfesji z zaproszeniem do wzięcia światła i przekazania go swoim wspólnotom. Tylko jeden kościół św. Antoniego odpowiedział. Był to jedyny kościół, który otrzymał światło. Od tego czasu tradycyjnie Organizacja Ukraińskich skautów przekazuje Betlejemskie Światło Pokoju wspólnocie lwowskiej w kościele św. Antoniego. Z czasem słyhać było nagany: dlaczego najpierw kościół rzymskokatolicki. Zawsze odpowiadam: bo on był pierwszy. Tak będzie, dopóki uczestniczymy w sztafecie Betlejemskiego Świata Pokoju. Pierwszym będzie zawsze kościół św. Antoniego.

Próbuję opisać tylko fakty. Ale za każdym faktem są to relacje międzyludzkie, konkretne sytuacje życiowe. I nie mogę pisać tylko o faktach... Aleksander apelował również o błogosławieństwo duchownych dla tego ważnego działania. Pierwszym i jedynym było błogosławieństwo na uczestnictwo w akcji od kardynała Mariana Jaworskiego. Z kardynałem Jaworskim łączyła nas bardzo serdeczna przyjaźń. Mimo, iż Kardynał był bardzo zajęty, zawsze znajdował czas na dyskusowanie o ważnych dla nas kwestiach. Oczywiście, co roku skauci przynosili do niego Betlejemskie Światło. Gdy nasz zespół

roku tradycyjnie otrzymujemy błogosławieństwo na udział w tej ważnej akcji. Arcybiskup mówi dobrze po ukraińsku i zna wiele ukraińskich kolęd. Śpiewamy je razem.

Były konsul generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński pod każdym względem przyczynił się do poszerzenia kontaktów naszej organizacji z polskimi organizacjami dziecięcymi. Konsulat objął nawet patronatem akcję Organizacji Ukraińskich Skautów Betlejemskie Światło Pokoju. Chociaż w ostatnich latach konsulowie nie byli w bliższym kontakcie z organizacją, nigdy nie mieliśmy problemów z uzyskaniem wiz dla członków organizacji.

24 grudnia 2014 roku, w Wigilię Bożego Narodzenia pogotowie odwiozło Aleksandra do reanimacji. 13 stycznia 2015 roku mój syn Aleksander zmarł... Wszystkie polskie organizacje, z którymi byliśmy blisko związani, wszystkie co do jednej, wyraziły swój głęboki żal i kondolencje. Aleksander był utalentowanym, bardzo miłym i czystym młodym człowiekiem. Kochali go wszyscy. Odczuli to jako osobisty smutek. Wysyłał do Lwowa pieniądze na wieńce żałobne i teksty, które miały być umieszczone na tych wieńcach w ich imieniu. „Pan Bóg posyła od czasu do czasu na Ziemię anioły. Szkoda, że na tak krótki czas” – napisała Renata Biernazik, poprzedni komendant hufca Legnica, nasza bliska przyjaciółka. Jerzy Gach, harcmistrz, nasz wielki przyjaciel z Zakonu Skautów Świata, Harcerska Wspólnota Wilków im. Jana Pawła II, Gdynia: „Wczoraj

mówi coś złego o Polakach, śmieje się im w twarz.

Zaborówiec. Magiczne miejsce, które porywa, zabiera serca i dusze. Zabiera, by łączyć. Dwa tygodnie fantastycznego obozu na brzegu cudownego jeziora wśród sosen i komarów. Wśród niewypowiedzianej przyjaźni i szczeroci. Nasz międzynarodowy integracyjny obóz harcerski „Ponad granicami”, zorganizowany przez hufiec Legnica, po raz kolejny udowodnił, że dla ludzi, złączonych wspólną ideą – a idea skautingu jest ideą przyjaźni i miłości – nie ma żadnych granic. Ani politycznych, ani psychologicznych, ani językowych. Wszystkie zespoły od razu zostały utworzone jako międzynarodowe i było dobrze. O tym, że dzięki komendantowi hufca Piotrowi Szymańskiemu, a także dzięki całej komendzie, obóz był pełen wydarzeń, radości, konkursów, kreatywności, trzeba by napisać osobny duży artykuł.

Kilka drobnych szczegółów. Żeby obozowicze lepiej poznali specyfikę skautingu w obu naszych krajach, zorganizowano dzień ukraiński i dzień polski. Dodatkowo skompilowano słownik ukraińsko-polski. Na arkuszach A4 słowo było wydrukowane po ukraińsku i po polsku oraz – ważne! – z transkrypcjami, to znaczy z poprawną wymową. Dzień dobry, smacznego, dziękuję, czuwaj... Te słowa były wszędzie na terenie obozu, a harcerze i skauci z radością z nich korzystali. Każdego ranku harcerze przychodzili do naszych namiotów ze słowami „dzień dobry” i „hotujs”.

Bażant złocisty na lwowskiej scenie

Tradycji stało się zadość i w przededniu Międzynarodowego Dnia Teatru 25 marca br. Polski Teatr Ludowy we Lwowie zaprezentował swoim miłośnikom kolejną premierę. Tym razem była to farsa Benedykta Hertza „Czupurek”.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Nie zdradzając całej treści sztuki przed naszymi widzami, którzy jeszcze nie obejrżeli przedstawienia, powiem, że jest to nasza rzeczywistość ujęta w wersji satyrycznej. Rzecz dzieje się na ptasim podwórku przy dawnym dworze, najprawdopodobniej zrujnowanym podczas wojny polsko-bolszewickiej (sztuka pisana była w latach 20 – red.). Tu Kura ma pragnienie wykreować swego synalka – kurczaczka na złocistego bażanta. W tym celu robi wszystko, co wydaje jej się najlepsze. Sam kurczaczek nie ma ku temu najmniejszych chęci. Jak to bywa, sama Kura obśmiewana jest przez liczne towarzystwo – Kaczkę, Gęś i Indyczkę. Stało się tak, że w ruinach dawnej świetności tego miejsca uchwalił się jeszcze Papuga i Pies, a w lasach przetrwał zawieruchę prawdziwy Złocisty Bażant. Co z tego wszystkiego wynika – musicie Państwo koniecznie zobaczyć sami podczas kolejnych przedstawień tej sztuki (już niebawem podczas Wiosny Teatralnej).

Benedykt Hertz (1872-1952) napisał swoją sztukę jako inscenizowaną bajkę dla dorosłych, wyśmiewającą nowobogackie snobizmy, panujące w społeczeństwie polskim



Jerzy Głybin na próbie

po odzyskaniu niepodległości. Początkowo powstało opowiadanie pt. „Bażant Złocisty”, a później zostało ono zaadoptowane na potrzeby teatru „Reduta” i grane było w Warszawie w sezonie 1921-1922. „Czupurek” na scenie Reduty wystawiany był ponad 100 razy, co na ówczesne czasy było swoistym rekordem. W role czupurkowego kurnika wcielali się tacy aktorzy jak Jaracz, Horwata, Benda czy Hohenlingerowa.

„Czupurka” w wydaniu teatru lwowskiego wyreżyserował Jerzy Głybin, aktor Teatru Polskiego w Katowicach, profesor i reżyser. Swoją przygodę ze sceną rozpoczynał właśnie tu, na scenie lwowskiego Domu Nauczyciela w latach 70. XX wieku, jeszcze jako uczeń szkoły średniej nr 24. Chyba wtedy nawet nie przypuszczał, że ta przygoda z teatrem stanie się treścią jego życia i że po latach znów powróci na deski tej sceny, ale już w innej roli.

Scenografię ptasiego podwórka stworzyła też lwowianka Helena Jacyno, artystka-plastyk, mieszkająca obecnie w Przemyślu. W postaci ptactwa wcieliłi się aktorzy już dobrze znani lwowskiej publiczności:



Ptactwo podwórkowe: Gęś, Kaczka i Indyczka. Prywatnie: Anna Gordijewska (od lewej), Jadwiga Pechaty i Elżbieta Gelich

Jadwiga Pechaty, Irena i Wiktoria Słobodiany, Luba Lewak, Anna Gordijewska, Elżbieta Gelich, Natalia Stupko, Andrzej Bowszyk, Jarosław Sosnowski, Wiktor Lafarowicz oraz piszący te słowa. Na lwowskiej scenie zadebiutowali aktor Teatru Polskiego z Katowic Joachim Węgrzynek i uczeń szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny Maksym Plotycyn. Jeżeli do tego dodamy, że układy taneczne i ruch sceniczny układał baletmistrz Opery Lwowskiej Sergiusz Najenko, to pozostaje mi tylko powtórzyć – muszą Państwo koniecznie zobaczyć.

Emocje premierowe jeszcze nie opadły ostatecznie, gdy korzystając z okazji pytam o nie reżysera **JE-RZEGO GŁYBINA**:



Sroka (Natalia Stupko) ćwiczy z Czupurkiem (Maksym Plotycyn) taniec salonowy

Jakie są Pana wrażenia po premierze na lwowskiej scenie?

Wspaniale. Wiedziałem, że to wyjdzie i wyszło. Cieszę się ogromnie. Spektakl jest barwny, aktorzy bawią się nim z przyjemnością, a ja jestem szczęśliwy, że mogłem tu być, i że mogłem zrobić ten spektakl z ludźmi, których znam od lat, i którzy są mi szalenie bliscy i drodzy.

Jak zarodził się pomysł wystawienia „Czupurka” na lwowskiej scenie?

Spotkałem się kiedyś ze Zbigniewem Chrzanowskim w Katowicach i opowiedziałem mu, że ze studentami naszego Studium Teatralnego robię to przedstawienie jako spektakl dyplomowy. Przejrzał on tekst sztuki

i zapalił się do jej wystawienia we Lwowie. Zaproponował mi wyreżyserowanie sztuki. Początkowo wahalem się, bo nie jest to proste zrobienie takiego przedstawienia, a tym bardziej na odległość, z dojazdów, pomiędzy swymi obowiązkami zawodowymi. Ale jednak udało się. Mam z tego dużo satysfakcji.

A czy są dalsze plany związane ze Lwowem?

Może. Nie jest to chyba moja ostatnia współpraca z lwowskim teatrem. Nie mam jeszcze konkretnych planów, ale są dobre chęci z obu stron.

I to jest najważniejsze. Dziękuję.

Teraz o kilka słów poprosiłem scenografa **HELENĘ JACYNO**, która stworzyła ten barwny, pierzasty świat ptasiego podwórka oraz charakterystyczne stroje aktorów.

Jak przyjęła Pani propozycję stworzenia kolorystyki tego przedstawienia?

Z wielką radością. Jest to dla mnie wielki zaszczyt, bowiem wiem w jakich warunkach tu działacie. Podziwiam pana Zbigniewa Chrzanowskiego, który przez tyle lat tu działa i tym się fascynuje. Jestem szczęśliwa, że dostałam taką propozycję i mogłam ją zrealizować.

Jak układała się Pani współpraca z panem Chrzanowskim?

Czy mam powiedzieć prawdę? To jest moja prywatna sprawa. (Śmiech). Powiem krótko – współpracowało się fajnie i w sporach narodziło się to, coście mogli państwo obejrzeć.

Czy koncepcja tego podwórka powstała od razu?

Naturalnie, że miałam wizję tego wszystkiego. Jednak poszczególne jakieś detale wylazły po trosze pod-

czas pracy nad całością. Zabrakło mi może jeszcze paru przyjazdów do Lwowa i wszystko powstawało tak, „w procesie”. Inaczej się nie dało. Chciałam dekoracje zrealizować tak, aby można je było zastosować nie tylko na małej lwowskiej scenie, ale i na jakiejś większej, podczas wyjazdów Teatru. Rozbudowałam to na tyle na ile mi się udało, ale teraz widzę, że jeszcze pewne rzeczy należy tu wprowadzić. Uważam, że koncepcja dekoracji z tkanin jest właściwa, bo daje się łatwo przewozić, składać, rozwieszać na różnych przestrzeniach. Są one bardzo plastyczne do wykorzystania. Też piórka, które wykorzystałam do dekoracji, są lekkie i bardzo przypominają takie właśnie ptasie podwórko, gdzie tych piórek leży co nie miara. Dają one taki ulotny charakter, charakter kurnika.

Skoro spektakl był tworzony przez przemyski tandem Chrzanowski – Jacyno, nie mogło zabraknąć na premierze dyrektora Centrum Kulturalnego z Przemyśla **JANUSZA CZARSKIEGO**:

Czy chciałby Pan przedstawić tę sztukę przemyskiej publiczności?

Jak najbardziej. Mamy już omówione z panem Chrzanowskim dwa spektakle i teraz postaram się wszystko zorganizować tak, aby przemyska publiczność miała możliwość zobaczyć „Czupurka” u siebie. Zależy to od wielu rzeczy z waszej i mojej strony, ale jestem pewien, że do przedstawienia w Przemyślu jednak dojdzie. Z mojej strony jest taka determinacja i zaproszenie już wystosowuję.

Do rozmowy włącza się **ZBIGNIEW CHRZANOWSKI**:

Szczegóły będziemy uzgadniać na roboczo, ale jak twierdzi dyrektor Czarski, drzwi przemyskiego Centrum Kulturalnego są dla nas zawsze otwarte. Nasz teatr jest tam znany i dobrze czujemy się na tej scenie.

Dyrektor Janusz Czarski:

Po obejrzeniu tego przedstawienia bardzo bym chciał pokazać go w Przemyślu, ponieważ lwowski teatr naszej publiczności znany jest z repertuaru bardziej klasycznego – że tak powiem. Nawet te „lekkie” sztuki („Dwóch panów B” – red.), też noszą inny charakter. Ten spektakl jest bardziej komiczny i bardziej rozrywkowy – w zupełnie innym stylu.

Przedstawienie podobało mi się bardzo. Gdy zobaczyłem na początku trzy panie, które znam z całkiem innych ról, to wywołało to u mnie salwę śmiechu i wesołości, która trwała do końca spektaklu. Jestem przyjemnie zaskoczony różnorodnością aktorów, tym, że teatr umie znaleźć się w każdej sztuce. Jest to wielka praca aktorów, reżysera i scenografa. Efekt tej pracy jest naprawdę fantastyczny.

Dziękuję za słowa uznania.

Legendy starego Stanisławowa (cz. V)

IWAN BONDAREW

Jak jezuici miasto uratowali

W 1739 roku pod mury Stanisławowa zbliżyły się wojska rosyjskie pod dowództwem mołdawskiego księcia Kantemira. Wcześniej Moskale spalili Kuty, Horodenkę i Tyśmienicę. Wydawać by się mogło, że nic nie uratuje Stanisławowa. Miasto ogarnęła panika, ponieważ garnizon fortecy nie był liczny, a wojska koronne stały daleko na granicy z Mołdawią. Po mieście rozeszły się pogłoski o kapitulacji. Jedynymi, którzy nie poddali się panice, byli jezuici. Mężni braciszkuwie uderzyli w dzwony i w swoim kościele odprawili nabożeństwo w intencji ratunku dla miasta. Niebawem podobne nabożeństwa odbyły się w cerkwiach oraz innych kościołach miasta. Natchnieni tym mieszczanie weszli na



Podczas niespodziewanego najazdu na miasto tylko jezuici nie stracili głowy. Grafika Petera Paula Rubensa

mury miejskie i dali godną odprawę najeźdźcom.

Interesujące jest to, że podczas kolejnego najazdu Rosjan w 1764 roku, ci, pomni poprzedniej nieudanej kampanii, strzałami z armat uszkodzili jedną z wież kościoła jezuitów. Właśnie tę, gdzie umieszczone były dzwony.

Interesowny wypad

W XVIII wieku Rosjanie kilkakrotnie zdobywali i grabili Stanisławów. Ale jednego razu – w 1739 roku – nie udało im się. W ogóle był to dziwny najazd. Rosjanie prowadzili wówczas wojnę z Turcją, której wojska zwyciężali w bitwach na terenie obwodu czerniowieckiego. Po zwycięstwie pod Stawucznanami, rosyjski feldmarszałek Minich ruszył na Chocim. Przedtem, z nieznanych powodów, wyprawił oddział kawalerii pod dowództwem Konstantego Kantemira na Stanisławów. Zaważmy, że miasto leżało daleko od teatru działań bojowych. A ponadto, Polska w ogóle nie brała udziału w tej wojnie.

Po co Moskale tu przyleźli? Wersja oficjalna – by dać nauczkę Józefowi Potockiemu, który snuł intrygi przeciwko Rosji, igrając z Turcją. Nie jest to jednak przekonujące.

Niedawno odkryto nowe fakty. Komendantem twierdzy w Chocimiu był niejaki Kolczak-Pasza. Przeczuwając, że nie utrzyma fortecy, odesłał swoją rodzinę oraz kasę własną i forteczną do Stanisławowa, gdyż z Potockim był w dobrych stosunkach.

To chyba właśnie po to złoto Minich wyprawił swoich kawalerzystów. Ale ci tym razem nic nie wskórali.

Gospodyni ormiańskiego kościoła

22 czerwca 1742 roku na obrazie Matki Boskiej w kościele ormiańskim w Stanisławowie ukazały się lzy, po czym obraz wstawił się licznymi cudami. Ludzie po modlitwach przed nim doznawali uzdrowienia z



Widokówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego

Cudowny obraz z kościoła ormiańskiego wstawił się licznymi cudami

bieta odziana skromnie, w ubranie proste, ale przetykane złotą nicią. Nieznajoma zaczęła sypać prorocztwami.

- Natychmiast zwracaj do domu, bo w czasie przeprawy utoniesz w Bystrzycy!

Początkowo Czerniatowiczowa dość sceptycznie odniosła się do tych słów.

- Ktoś ty taka, że pouczasz mnie, co mam robić?

- Jestem gospodynią ormiańskiego kościoła – odpowiedziała nieznajoma.

Lecz młoda kobieta niezbyt w to wierzyła. Zaproponowała nieznajomej odgadnąć, ile ma dzieci i jakie ma z nimi kłopoty. Ta bardzo dokładnie wszystko opisała, podprowadziła Annę do przyrodznej figury Matki Boskiej i nagle znikła. Ale wątpliwości Anna miała nadal.

- Jeżeli jesteś naprawdę Matką Boską, to niech tu zaraz znajdę pieniądze – pomyślała. I nagle zobaczyła na drodze bitą szóstkę, którą później oddała biednym.

Po jakimś czasie Anna urodziła martwe dziecko, ale po żarliwej modlitwie do Najświętszej Panienci dziecko ożyło i zostało ochrzczone. Wprawdzie po godzinie dziecko jednak zmarło, ale nikt już tym się nie martwił.

Obraz sam wybiera sobie świątynię

Sława cudownego obrazu Panny Maryi, słynącego wieloma łaskami i cudami, znana była daleko poza Stanisławowem. Początkowo obraz przebywał w niewielkim drewnianym

kościółku ormiańskim. Kościółek był stary, mały i nie mógł pomieścić wszystkich wiernych, którzy chcieli pomodlić się przed obrazem. Dlatego Potocki zaproponował przeniesienie obrazu do wielkiego kościoła farnego.

Obraz początkowo zabrano do ratusza, skąd w uroczystej procesji miał być wniesiony do kolegiaty. Ale wszystko potoczyło się inaczej. Oto co pisze kronikarz:

- Było to dnia 20 października 1742 roku. Obraz owity welonem oraz przypięty trzema pieczęciami, złożono w magistracie, gdzie zebrało się duchowieństwo,

Ktoś z tłumu wykrzyknął: „Cudowny obraz Matki Boskiej należy natychmiast odnieść do kościoła ormiańskiego!”. Tak właśnie uczyniono i burza natychmiast ucichła. Ludzie szepotali, że Panna Maryja dała w ten sposób znać, żeby jej obrazu nigdzie nie przenosić. Ormianie znak ten zrozumieli i w następnym roku założyli kamień węgielny pod nowy murowany kościół, który stoi do dziś.

Walki w stylu wolnym

Z pośród zakładów naukowych Stanisławowa pierwszą była Akademia, założona przez Jędrzeja Potockiego w 1669 roku. Na początku



Widokówka z kolekcji Olega Hrezczanyka

Po historii z przenosinami cudownego obrazu Ormianie wnieśli murowaną świątynię

szlachta i załoga stanisławowskiej fortecy oraz niezliczone tłumy mieszkańców.

Już procesja miała ruszyć, gdy nagle... niebo pociemniało, niby noc czarna zaćmiła biały dzień, zaczęły bić grzmoty i rozpętała się straszna burza.

XVIII wieku podupadłą Akademię zamieniono na Kolegium Jezuitów, dla którego w 1744 roku wybudowano osobno olbrzymi gmach.

Ojcowie jezuici zorganizowali naukę ze znanstwem, pielęgnując ambicje uczniów i ducha współzawodnictwa. Każdą klasę podzielono na dwie grupy – „grecką” i „rzymską”. Podczas zajęć profesorowie dokładnie zapisywali osiągnięcia uczniów, prowadzili notowania grup. Pod koniec roku akademickiego dyrekcja kolegium, ogłaszając uroczyste, która „partia” zwyciężyła, wręczała nagrody. Dzięki temu uczniowie pomagali sobie nawzajem, podciągali słabszych, dbali o dyscyplinę wewnątrz każdej z grup, bowiem to też się liczyło.

Na koniec roku obierano starostę klasy – był to uczeń, mający najlepsze wyniki. Ogłaszano go „dyktatorem”. Zajmował miejsce w osobnej ławce i do niego zwracali się profesorowie, gdy nikt inny nie potrafił odpowiedzieć na pytanie. Mówiono, że nie zdarzyło się, by dyktator nie odpowiedział poprawnie.



Przypomina to farsę – w polskim Stanisławowie rosyjscy husarze polowali na tureckie złoto



C. k. gymnazium. – K. K. Gymnasium.

W kolegium jezuickim istniał oryginalny system motywacji uczniów

Widokówka z kolekcji Wołodymira Szulepina

Akcja ratowania Żydów przez Polaków na terenie Samborszczyzny w okresie okupacji niemieckiej

Początki osiedlania się Żydów na terenie Samborszczyzny należy odnieść do pierwszej połowy XV wieku. Żydzi osiedlali się poza murami miasta, tworząc osobną dzielnicę, która nazywała się Blich, od zakładów, w których bielono (blichowano) tkaniny. Na początku XVII w. wspólnota żydowska Sambora była drugą co do liczebności w Ziemi Przemyskiej. W 1569 roku ze wszystkich 536 domów w Samborze, 170 należało do Żydów. W przeddzień wybuchu II wojny światowej w powiecie mieszkało 7794 Żydów, większość z nich (6068 osób) mieszkała w Samborze.

MARIAN SKOWYRA

Samborscy Żydzi od XVIII wieku posiadali synagogę, która po zakończeniu II wojny światowej została zamieniona na magazyny spożywcze, a w ostatnich latach mieści się tu klub nocny. Koło Sambora Żydzi posiadali własne synagogi w następujących miejscowościach: Borynia, Chyrów, Dobromil, Felsztyn, Nizankowice, Nowe Miasto, Stara Sól, Stary Sambor i Turka.

Najtrudniejsze czasy dla ludności żydowskiej na terenie Samborszczyzny nastąpiły w okresie okupacji niemieckiej. Od kwietnia 1942 roku w dzielnicy Blich utworzono żydowskie getto, w którym zamknięto 6686 osób, a w sierpniu 1942 roku odbyła się pierwsza likwidacja Żydów. Żydów z Sambora, a także ze Starego Sambora i innych okolicznych miejscowości zgromadzono i przeprowadzono selekcję. Około 150 osób rozstrzelano na miejscu, innych wywieziono do Lwowa lub do obozu zagłady w Bełżcu. Kolejna akcja miała miejsce we wrześniu 1942 roku. Około 300 osób rozstrzelano koło wsi Radłowice. Trzecia i czwarta akcja zostały przeprowadzone w październiku tegoż roku. Żydzi zostali zgromadzeni



Archiwalne zdjęcie samborskiego cmentarza żydowskiego

wojennych, byli tacy, którzy zdobyli się na heroiczną akcję ratowania bardziej uciemiężonych, ryzykując nawet własnym życiem.

Tak oto w 1942 roku w podsamborskiej miejscowości Biskowice w domu Rychlików ukrywało się 9 samborskich Żydów, których spotkawszy w mieście, przyprowadził Józef Rychlik. Przez pewien czas ukrywali się na strychu. Niestety rodzina Rychlików nie była tak ostrożna, aby nie wzbudzić podejrzeń u sąsiadów. Na podstawie donosu zimą 1943 roku zostali aresztowani i wywiezieni do

Rychlik postanowił oddać mu własną metrykę chrztu. Sam pozostając bez dokumentów, na prośbę swojego ojca Antoniego, towarzyszył mu do Tarnowa. Dnia 5 września 1985 roku za ten heroiczny czyn Antoni Rychlik został odznaczony tytułem sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Irena Glanz, ukrywająca się z matką i bratem u Marii i Jana Małankiewiczów w Samborze, wspominała, że ukrywający się na strychu zachorowali na świerzb „i to w bardzo silnej formie. Ponieważ lekarstwa nie można było dostać bez recepty lekarza,

weszła tam na ranny udój, ujrawszy nas, zemdląca. Nie spodziewała się, że żyjemy. Brat – powiedziała nam – jest u nich w oficynie. Spotkania z bratem nie muszę chyba opisywać... Małankiewiczowie umieścili nas początkowo w stogu siana, a Jan Małankiewicz zabrał się natychmiast do budowy schronu”.

W 1942 r. Lola Engel pomogła synom swojej przyjaciółki wydostać się z getta w Drohobyczu. Lola przewiozła ich do Sambora, do Franciszki Langer. Kobieta zgodziła się ukryć chłopców w ogrodowym schronie, gdzie przechowywali się Żydzi. Duża grupa ukrywających się osób nie mogła być niezauważona przez Niemców. By

z Turki i w każdej chwili ktoś mógł donieść o tym fakcie Niemcom. Jednak wszystkie te dzieci ocalały. Córka lekarza żydowskiego z Turki po wojnie wyjechała do Kanady.

W samborskiej ochronce sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w czasie okupacji niemieckiej ukrywane były dzieci żydowskie i troje romskich. Akcja ta wiązała się z dużym ryzykiem. Siostry, mimo tak trudnych chwil, uratowały 10 żydowskich dziewczynek. Jedną z nich imieniem Urszula, przyjechała z Łomny. W sierpniu sióstr przyjęła chrzest. Wieczorami pod dom klasztorny przybywali rodzice dzieci żydowskich, pytając, czy są na miejscu.



Miejsce egzekucji Żydów samborskich

uratować swoją rodzinę, Bożena Langer przyznała się do ukrywania Żydów. Została aresztowana i zastrzelona. Razem z nią zginęła Lola Engel. Oszczędzono pozostałych członków rodziny i ukrywanych.

Obok świeckich akcje ratowania Żydów podejmowały żeńskie zgromadzenia zakonne rozsiadane po powiecie samborskim. Rzymskokatolicki kapłani wydawali Żydom fikcyjne świadectwa chrztu, które pomagały im przetrwać okupację. Tak oto siostry albertynki w Samborze prowadziły przytulisko miejskie dla nieuleczalnych starców, do którego w czasie okupacji niemieckiej zostało podrzucone dziecko żydowskie, którym siostry się opiekowały przez rok, a następnie niemowlę zostało oddane bazyliankom, zajmującym się dziećmi.

Najbardziej bohaterską postawę przyjęły siostry Franciszkanek Rodziny Maryi, które w okresie II wojny światowej pracowały w Łomnej, Samborze, Wołczu, Wysocku Wyżnym i Turce. W Łomnej siostry prowadziły zakład naukowo-wychowawczy dla dziewcząt. Wiadomo, że w zakładzie przechowywało się 24 dzieci żydowskich. Niemcy niejednokrotnie przybywali do zakładu celem rozpoznania żydowskich dzieci. Wśród dzieci było 22 dziewczynki z Warszawy i jeden chłopiec. Była tu także 11-letnia córka żydowskiego lekarza z Turki. Umieścił ją ojciec, matkę Niemcy zastrzelili. Przechowywanie tej dziewczynki było dużym ryzykiem, gdyż mieszkańcy Łomny doskonale znali lekarza Żyda

Jak opowiadała jedna z sióstr samborskiego klasztoru, „Kiedyś szłam z dziećmi na przechadzkę do ogrodu na „Zrab” za dom. Jeden Niemiec stanął i obserwował dzieci. W pewnym momencie wskazując na Żydówkę, powiedział: „o to Żydówka”. Zabrałam zaraz tę dziewczynkę, bawiła się w kółeczko i nie zwracałam uwagi na Niemca. Dziewczynka ta była córką lekarza Żyda z Sambora. Znałam go dobrze, bo



Resztki samborskiego żydowskiego cmentarza

sama wychowywałam się w Samborze. Gdy Niemcy prowadzili jej rodziców na rozstrzelanie na „okopisko”, dziewczynka ta wybiegła z szeregu i schowała się za krzakami. Później przybiegła do siostry przełożonej Celiny Kędzierskiej i powiedziała: „Siostra będzie moją mamą, ja nie mam już rodziców”. Była to bardzo rozsądna dziewczynka”.



Cmentarz żydowski w Starym Samborze

w więzieniu, z którego wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu około 1000 osób. Następnie getto otoczono drutem kolczastym, po czym przesiedlono do niego żydowskich mieszkańców Starego Sambora, Felsztyna i Turki. Część ludności żydowskiej rozstrzelano na dawnym cmentarzu żydowskim, część w lesie pod Radłowicami, lub też wywieziono do niemieckich obozów.

Mimo trudności, w jakiej znalazła się polska ludność w czasie działań

obozu koncentracyjnego na Majdanku. Żydzi zdążyli w tym czasie uciec.

Nieco wcześniej w domu Rychlików schronienie znalazł młody chłopak z Biskowic Icchak Erdman, którego rodzice i dwie siostry w czasie łapanek zostali przewiezieni do samborskiego getta. W domu Rychlików pozostawał przez trzy miesiące, a gdy niebezpieczeństwo stawało się coraz większe, postanowiono odesłać chłopca w okolice Tarnowa. Dla bezpieczeństwa chłopca, Jan

Małankiewicz poświęcił się, posiedział z nami, zaraził się, dostał świerzb i... receptę na maść”. O samborskiej rodzinie Małankiewiczów wspominał także Artur Sandauer, którego rodzina po likwidacji getta przez pewien czas znalazła tam schronienie. Tak w książce pt. „Byłem” o nich wspominał: „Nad ranem stanęliśmy przy bramie gospodarstwa Małankiewiczów. Brała była otwartą, u sąsiadów grało już radio. Weszliśmy do stajni i usiedliśmy obok krowy. Gospodyni, która

Warto przy tej okazji przytoczyć wspomnienia jednej z uratowanych dziewczynki: „72 lata temu biegła po ulicach Sambora mała 9-letnia dziewczynka. Była skazana na śmierć i o tym wiedziała. Jej zbrodnia? Urodziła się jako Żydówka; poprzedniego wieczora Niemcy znaleźli ją i jej rodziców u państwa Patralskich na strychu. Rodziców rozstrzelali na ulicy, a ona ocalała dzięki jej ojcu, który rzucił się na jednego z Niemców, a do niej krzyknął, by uciekała.



Synagoga w Samborze. Stan 2018 r.

Instynktownie rzuciła się do ucieczki, słyszała strzały, krzyk matki, jeszcze strzały i zapadła cisza. Nie miała już rodziców. Straciła ojca, szlachetnego człowieka, który będąc lekarzem z powołania, niejednemu uratował życie, i matkę, która zawsze była gotowa do pomocy drugiemu człowiekowi. Teraz była samiuteńka na świecie. Szukała pomocy, ale nie znalazła. Ludzie reagowali rozmaicie. Jedni współczuli, ale się bali udzielić schro-

pomniała sobie o s. Celinie Kędzierskiej, która za czasów rosyjskich była pacjentką jej ojca – miała uczucie, że tylko ona ją uratuje. A więc wybrała się w drogę do sierocińca, gdzie s. Kędzierska była przełożoną. „To była najsamotniejsza droga mego życia – opowiada – czułam się jak istota z innej planety”. Kiedy doszła do sierocińca, mimo że żołnierze niemieccy kręcili się po podwórzu, weszła do biura s. Kędzierskiej i powiedziała: „Mateczko, nie mam już rodziców,

rażniejszych czasach prowadzić zakład dla 100 dzieci, od niemowląt do podlotków, nie jest łatwe, a co dopiero podczas wojny i twardej, okrutnej okupacji. S. Celina Kędzierska i jej towarzyszy nie tylko walczyły, by żywić, ubrać, wychować i wykształcić swoich wychowanków, ale jeszcze wzięły na siebie ratunek cygańskich i żydowskich dzieci, a czyniły to pod nieustanną groźbą śmierci, gdyby je zadenuncjowano.

Przypominam sobie, jak prawie do nocy paliło się światło w szwalni, gdzie siostry po wieczornej modlitwie szyły, cerowały i latały ubrania. Jak ciężko pracowały na polach i małym gospodarstwie klasztornym (wspomagane przez starsze dzieci). Mimo że pożywienia było mało, to jednak dawało nam, dzieciom, możliwość przeżycia. (...) Mimo ciężkich czasów były też radosne chwile. Pamiętam jak podczas świąt s. Kędzierska siadała do fortepianu i śpiewała wraz z Józką, 15-letnią dziewczyną o pięknym głosie, a potem śpiewaliśmy wszyscy chórem. Pamiętam Boże Narodzenie, kolędy i wspaniały deser – kutię. Pamiętam jak od czasu do czasu s. Kędzierska przechodziła między dziećmi i częstowała je cukierkami. Pamiętam Staszka, małego chłopca, który ślicznie grał na fortepianie. S. Celina odkryła jego talent i dawała mu lekcje. Pamiętam jak przed wejściem rosyjskiego wojska do Sambora, miasto było ostrzeliwane; dzieci się przeraziły i wpadły w popłoch. Nagle pojawiła się s. Kędzierska. Spokojnie kazała się ustawić według wieku, najmłodsze na przedzie, i zejść do piwnicy; ona zeszła ostatnia wraz z partyzantami, których ukrywała na strychu, a którzy znieśli dzieci ze żłobka. Gdy padały pociski s. Kędzierska kazała nam głośno śpiewać.

Gdy Rosjanie weszli do miasta, siostry musiały opuścić ochronkę. Mieszkały w małym pomieszczeniu, gdzie odwiedzaliśmy je, chodząc do szkoły. Ostatni raz, kiedy widziałam s. Kędzierską, była już bardzo chora i ledwo mówiła. Odjeżdżałam do Polski. Na pożegnanie powiedziała mi: „Nie zapomnij być dobrym człowiekiem”. Staralam się, siostrze, ale nigdy Ci nie dorównam”.

Przytoczone relacje stanowią jedynie część wielkiego dzieła, jakim było ratowanie życia ludzkiego, dokonane przez polską ludność na terenie powiatu samborskiego. Wiele świadectw podobnych heroicznych czynów zostało, niestety utraconych, wraz ze śmiercią ostatnich świadków tamtych wydarzeń, inne jeszcze ciągle oczekują na wydobywanie na światło dzienne i opracowanie naukowe.

bądź moją matką”. Siostra Kędzierska pogłaskała ją po głowie i powiedziała: „Dziecko, tu jesteś bezpieczna”. Potem zawołała siostrę ekonomkę i kazała zaprowadzić ją do szpitalnego pokoju, gdzie s. Helena zbadała ją i kazała leżeć przez dzień lub dwa. S. Kędzierska ukrywała 11 żydowskich i 3 cygańskich dzieci, które z narażeniem swego i wszystkich sióstr życia uratowała od zagłady. Bóg zapłać Ci, Mateczko,



Synagoga w Starym Samborze

nienia, bo za pomoc dla Żyda groziła kara śmierci. Innym życie żydowskiego dziecka było obojętne, a niektórzy nawet już obliczali, co dostaną od Niemców za jej wydanie. Widząc, że nie znajdzie wsparcia, ukryła się w ogrodzie opuszczonego starego domu i zasnęła. Gdy się obudziła nad świtem, jakby cudem pojawił się przed oczami obraz rodziców i przy-

za Twoje poświęcenie i odwagę – uratowałaś mi życie, ale także moją wiarę w człowieka!”.

W kolejnym wspomnieniu Henrieta Anna, uratowana Żydówka tak relacjonuje: „Kochane siostry! Wspominając czasy w ochronce trudno nie mieć największego szacunku i podziwu dla postawy przełożonej, Celinie Kędzierskiej i jej sióstr. Nawet w te-

O kościołach katolickich na Ziemi Lwowskiej

Na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku zaczął odradzać się Kościół katolicki na Ukrainie, a świątynie, które w czasach ZSRR były nieczynne, ponownie, często po trudnych bataliach o zwrot, mogły znów pełnić funkcje sakralne. Podobne zmiany miały też miejsce na Ziemi Lwowskiej, która jest usytuowana na pograniczu ukraińsko-polskim. Dużą zasługą w tym były starania miejscowych Polaków, dziś przeważnie osób starszych i tych, których już nie ma wśród nas.

ANDRZEJ PIETRUSZKA

Świątynie odbudowywano od podstaw i częściowo udało się przywrócić ich dawną świetność. Prawdą jest też, że nieliczne kościoły były otwarte w czasach komuny, jak chociażby we Lwowie, Samborze, Stryju, Mościskach, Nowym Mieście, ponieważ kapłani sprawujący posługę w tych świątyniach, pomimo szykan ze strony władz, pozostali z wiernymi, którzy nie wyjechali do Polski w ramach ekspatriacji.

Dzięki bohaterskim księżom i ich niezłomnej postawie przetrwała wiara, również polskość, bo Kościół katolicki w ZSRR miał wymiar symboliczny i był jedynym miejscem, gdzie Polacy mogli czuć się Polakami. I co nie mniej ważne, udało się uratować świątynie przed całkowitą dewastacją i ruiną. Przecież kościoły to także zabytki, które mają wartość historyczną, artystyczną, są świadectwem minionych epok i dziełem naszych przodków. Są obecnie również takie obiekty architektury sakralnej, które do tej pory coraz bardziej popadają w ruinę ze względu na brak Polaków – rzymskich katolików w danych miejscowościach. W przekonaniu ludzi miejscowych kościół – to „polski kościół”, pomimo tego, że znajduje się na terenie państwa ukraińskiego. Nawet, jeśli świątynie wznosili Polacy, dziś są one naszym wspólnym dziedzictwem, niezależnie od narodowości. Utożsamianie Kościoła katolickiego wyłącznie z Polską, tak samo jak nazywanie świąt katolickich „polskimi świątyniami” czy też księdza „księdzem polskim” jest w naszych czasach niedorzeczne.

Jaka przyszłość czeka świątynie rzymskokatolickie znajdujące się na Ziemi Lwowskiej? Chciałbym, na przykładzie niektórych kościołów w rejonie starsamborskim, przedstawić kilka refleksji, niekoniecznie proroczych. Po pierwsze, kościoły mogą zostać przekazane cerkwi greckokatolickiej lub prawosławnej. Przykładem może być kościół w Skelivce (dawnej Felsztyn), ponieważ wiernych prawie nie zostało, świątynia zaś coraz bardziej popadała w ruinę. Obecnie są w niej sprawowane msze w obrządku greckokatolickim, i świątynia, służąc wiernym, przynajmniej nie stoi pusta, nie niszczeje. Po drugie, nie wykluczone jest również, że kościoły mogą stać puste, wilgotnieć itp. Po trzecie, mogłyby zostać przekazane pod opiekę organizacji, która zajmuje się ochroną zabytków. Wynika więc pytanie, skąd ta organizacja miałaby być: z Polski czy Ukrainy? Świątynie ewentualnie mogłyby przejść pod zarząd władzy obwodowej lub rady wiejskiej, które przeznaczyłyby koszty na remont i utrzymanie kościoła. Jest też mało prawdopodobne, że władze ukraińskie będą stać na renowację i utrzymanie kościoła, gdyż państwo jest biedne. Gdyby nawet Ukraina wyszła na prostą za kilkadziesiąt lat, to i tak większość funduszy przeznaczono by raczej w pierwszej kolejności na kwestie gospodarcze. Bardziej prawdopodobna mogłaby być pomoc w pracach renowacyjnych i remontowych sakralnych budowli ze strony

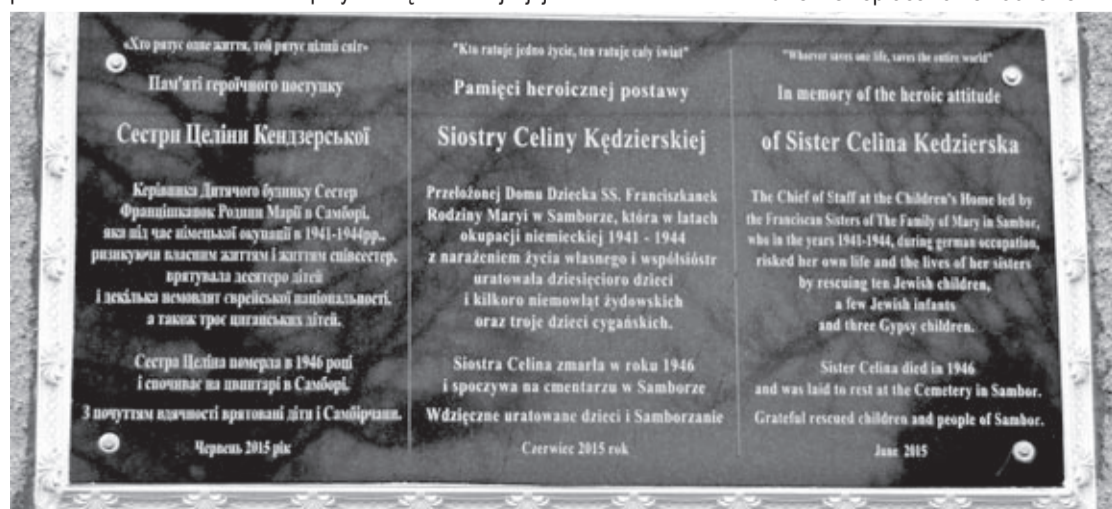
licka we Lwowie mogłaby sprawować pieczę nad zabytkiem.

Obecnie Kościół katolicki w państwie ukraińskim ma ukształtowaną strukturę, na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat wielokrotnie zwiększyła się liczba parafii, ale niepokojący jest jeden aspekt. Przykładowo, na Starsamborszczyźnie są parafie, w których liczba wiernych jest bardzo mała. W zdecydowanej większości są to osoby starsze, natomiast znikoma jest liczba osób młodych czy w średnim wieku. Problem nie polega na tym, że młodzież nie uczęszcza do kościoła na msze, jej tam po prostu prawie nie ma. Wynika więc pytanie, co będzie z tymi parafiami za 20 i więcej lat? Jaki będzie ich los? Co będzie ze świątyniami? Jako przykład przytoczę tutaj wspomnianą wyżej parafię w Nowym Mieście, która jest jedną z nielicznych nieprzerwanie działających po wojnie, i w czasach ZSRR była bardzo żywa i prężna. Kościół nie zamknięty, bo na miejscu pozostał ksiądz Jan Szetela, który nie wyjechał do Polski. Gdzie był kapłan, tam zazwyczaj była czynna świątynia. Co niedzielę na msze święte do Nowego Miasta przyjeżdżali Polacy z tych miejscowości, gdzie kościoły były zamknięte. Nowomiejska parafia była nie tylko centrum religijnym, lecz również kulturalnym, ostoją polskości i symbolem utraconej Ojczyzny. Świątynia w czasach komunistycznych była wypełniona wiernymi po brzegi, otrzymała wtedy tak naprawdę „drugie życie”, gdyż nie została zamieniona na magazyn, kino itd. Od lat 90. XX wieku, gdy Polacy z okolicznych miejscowości przestali uczęszczać na msze do nowomiejskiego kościoła, ponieważ odzyskali swoje świątynie, do parafii należeli jedynie Polacy z Nowego Miasta, Posady, Komarowic czy Grodziska. Pomimo wielkich zmian, które zaszły w tamtym czasie, grono parafian było jednak liczne. Potem stopniowo zaczęło odchodzić na wieczną wartość starsze pokolenie. Młodzi natomiast wyjeżdżali na studia czy do pracy do większych miast, w dużej mierze także do Polski, gdzie pozostawali na stałe. Proces ten trwa do dnia dzisiejszego. Mamy więc do czynienia z brakiem zastępowalności pokoleń: starsi odchodzą, młodych parafian praktycznie nie ma.

Zabytki, które przetrwały komunę, mogą nie przetrwać czasów współczesnych. Nawet jeżeli pozostanie, założymy, kilku katolików, czy kościół będzie nadal czynny? Na to pytanie bardzo trudno odpowiedzieć w chwili obecnej. Przedstawiona powyżej kwestia może w przyszłości dotyczyć okolicznych kościołów: m. in. w Niżankowicach, Miżyncu, Czyżkach, Grabownicy, Dobromilu, Chyrowie, Starym Samborze. Dziś jeszcze w tych świątyniach są sprawowane nabożeństwa, bo są odani kapłani, którzy sumiennie pełnią swoje codzienne obowiązki.

Nasuwa się pytanie: czy Kościół katolicki na wspomnianych terenach w niedalekiej przyszłości czeka wiele wyzwań? Jeśli tak, oby sobie z nimi poradził.

Artykuł ukazał się również na portalu konserwatywno-katolickim Fronda



Tablica pamiątkowa s. Celinie Kędzierskiej na fasadzie dawnego klasztoru Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Samborze

Beresteczko

Bitwa pod Beresteczkiem jest dzisiaj ambiwalentnym symbolem. Inaczej odbierana jest w Polsce, inaczej na Ukrainie. W historii Polski jest to tryumf o tyle ważny, nie ze względu na przełom w wojnie z Kozakami. Ta ciągnęła się jeszcze dobrych kilka lat, zbierając krwawe żniwo na Ukrainie, zarówno wśród obu spornych stron, jak i cywilnej ludności zamieszkującej tamte tereny. Wygrana bitwa, jak to często bywało w polskiej historii, nie została przełożona na wymiar polityczny w odpowiednim stopniu. Miała jednak inne znaczenie. Zmazywała klęski lat 1648–49 tj.: Żółtych Wód, Korsunia, Piławic, Zbaraża i Zborowa. Natomiast dla Ukraińców to miejsce martyrologiczne. Dramatyczna końcówka bitwy, odwrót Kozaków, ich rozpaczliwa próba przeprawy przez bagna i w konsekwencji wiele ofiar, ubrana przez wieki w legendę stanowi dzisiaj przykład bohaterstwa w walce o niepodległość.

PAWEŁ BOREJ
tekst
PIOTR LEBIODA
zdjęcia

Beresteczko leży nad wijącą się przez Wołyń i wpadającą do Prypeci rzeką Styry. Zostało założone w połowie XV wieku. W 1547 roku król Zygmunt II August nadał mu prawa miejskie. Dzisiaj jest to niewielka miejscowość licząca poniżej dwóch tysięcy mieszkańców. To w jej okolicach, na przełomie czerwca i lipca 1651 roku, spotkały się na polu bitwy takie osobistości jak: król Jan Kazimierz, Jeremi

To od ich udziału w kampanii wojennej Bohdan Chmielnicki uzależniał swoje działania. Wreszcie to oni w podpisywanym pokoju sankcjonowali go. Mając tę pozycję w dyplomacji i prowadząc wojnę poza swoimi granicami, jawnie żerowali na konflikcie, czerpiąc z niego ogromne korzyści.

Nie inaczej było i w beresteckiej bitwie. Czy to przypadkowa, czy też celna kula armatnia, która spadła nieopodal chana, stała się przyczyną do chłodnej kalkulacji, porzucenia walczących Kozaków na polu bitwy i ucieczki ze wszystkimi

Beresteckiej bitwy – Kozackie Mogiły, (ukr. Національний історико-меморіальний заповідник – Поле Берестецької битви) położony kilka kilometrów za Beresteczkiem, niedaleko wsi Płaszewa. Okolica – to bagieny teren w dolinie rzeki Płaszówki, która wpada nieopodal do Styru. Dzisiaj jest to okolica osuszona melioracjami i wydobywaniem torfu. Po bagnach w większości zostały pola, bujnych łąk, tym niemniej resztki bagien i podmokłego terenu są tutaj miejscami widoczne. Tereny dawnego pola bitwy, to dzisiaj rozmieszczone w terenie miejsca przyrodnicze,



Drewniana cerkiew św. Michała połączona z cerkwią św. Jerzego podziemnym przejściem

Wiśniowiecki, Stefan Czarniecki, Bohdan Chmielnicki, Islam III Girej, Iwan Bohun, czy przysły król Jan Sobieski. Natomiast podążając śladami bohaterów *Trylogii*, berestecka bitwa kończy *Ogniem i Mieczem* Henryka Sienkiewicza.

Analizując sam przebieg bitwy i przyczynę zwycięstwa wojsk koronnych, natknijemy się na takie argumenty jak: nowy rodzaj uszykowania oddziałów, skuteczny ostrzał artyleryjski, czy brawurowe szarże. Jednak kluczowe znaczenie widoczne w bitwie jak i w ciągu całej wojny, zależało od trzeciej strony konfliktu – Chanatu Krymskiego, strony aktywnie uczestniczącej w całym konflikcie, zmieniającej sojuszników w zależności od korzystnej dla siebie koniunktury politycznej. Bez skrupułów zbierających tak wielki jasyr, że niewolnika w tamtym okresie, można było kupić w Bakczysaraju już za garść tytoniu. To Tatarzy rozdawali karty w całym powstaniu Chmielnickiego. Wiedzieli, że ich przejście na każdą ze stron, lub rezygnacja z udziału w wojnie, może przechylić szalę zwycięstwa.

ordami. Chmielnicki próbujący jeszcze nakłonić uciekającego Islama III Gireja, został przez niego wzięty do niewoli. Bitwa była przegrana, lecz nie skończona. Wymiar porażki miał zależeć od pozostałych na polu bitwy Kozaków z chłopstwem, nad którymi dowództwo przejęli pułkownicy: Filon Dżalalij, a następnie Iwan Bohun. To właśnie druga część już przegranej bitwy: obrona w taborze, próba przeprawy przez bagna i w konsekwencji śmierć tysięcy, sprawiła że bitwa berestecka w ukraińskiej historii ma tak ważne miejsce.

Jeżeli ktoś zechce sięgnąć po więcej informacji (szczególnie tych internetowych), na temat beresteckiej bitwy i wojen polsko-kozackich, zachęcam do weryfikowania znalezionych informacji. Dla przykładu warto porównać dwa opisy bitwy pod Beresteczkiem w polskiej i ukraińskiej Wikipedii. Już samo porównanie sił i strat przedstawionych w tabelce, ukazuje skalę rozbieżności.

O minionych wydarzeniach przypomina dzisiaj kompleks sakralno-muzealny pod nazwą Pole

umieszczone w konkretnych epizodach bitwy takich jak: miejsce walki 300-stu Kozaków – osłaniających wycofywanie się wojska (ach, ta magiczna liczba 300); miejsce śmierci ostatniego obrońcy przeprawy; miejsce przeprawy przez rzekę Płaszówkę. Natomiast główne centrum dzieli się na dwa miejsca. Pierwsze – Kozacki Gaj (ukr. Козацький Гай) to forma skweru w centralnej części z pomnikiem Kozaków, do którego prowadzi aleja młodych niewysokich drzew. Kozacki Gaj został utworzony w 2000 roku w zbliżającą się 350. rocznicę bitwy, o czym informuje pamiątkowa tablica. Od wejścia aleja prowadzi nas do centralnej części z pomnikiem Kozaków, na którym Zaporozcy są przedstawieni jako obrońcy narodu, zasłaniający własną pierś i szablami złężnione dzieci.

Drugie miejsce znajduje się naprzeciwko skweru, na wyspie pośród bagien o nazwie Żurawlycha (ukr. Журавлиха, dosł. samica żurawia) i składa się z muzeum oraz dwóch cerkwi. W centralnej części znajduje się monaster – skit św. Jerzego

(Свято-Георгіївський монастир) zbudowany w latach 1910-1914. W monasterze w czasach II Rzeczypospolitej przebywało około 30 zakonników. Po wojnie w 1954 roku został on przekształcony w parafię, a cztery lata później całkowicie zamknięty. Jego budynki były wykorzystywane jako elementy kolchozu: ferma, spichlerz, a na końcu także i szpital. W 1967 roku w jednym z monasterskich

zobowiązaniach publicznych. Kara za jego naruszenie miała być grzywna lub kilkutygodniowy areszt. Będąc na miejscu beresteckiej bitwy obowiązkowo trzeba zejść do podziemnej krypty. Znajduje się ona pod posadzką cerkwi św. Jerzego, ale wejście do niej znajduje się w przeniesionej na wyspę drewnianej cerkwi św. Michała. Tam w centralnej części świątyni, przed ikonostasem



Fragment ekspozycji muzealnej

budynków staraniem lokalnych władz utworzono muzeum historyczne. Pod względem architektonicznym cerkiew posiada osobliwy projekt. Cerkiew św. Jerzego jest unikalna, ponieważ posiada aż trzy poziomy, które są trzema oddzielnymi świątyniami. Pierwszy zlokalizowany w podziemiach – cerkiew Paraskewii Piątnicy (ukr. храм Параскеви П'ятниці), drugi, główny – cerkiew Georgijewska (ukr. храм Георгіївський) i trzeci – cerkiew Borysa i Hliba (ukr. церква Бориса і Гліба). Ale to nie wszystko. Gdy z okazji świąt na teren monasteru przybywa większa liczba ludzi, można odprawić mszę przed świątynią. Wrota do cerkwi są bowiem jednocześnie ikonostasem, zatyłowanym Golgotą. W ten sposób istota Trójcy Świętej w jednym Bogu została ukazana na przykładzie świątyni.

Z lewej strony od wejścia stoi XVII-wieczna cerkiew św. Michała (ukr. Михайлівська церква). Została ona przeniesiona na wyspę w 1912 roku z niedalekiej wsi Ostrów (ukr. Острів). To w niej przed berestecką bitwą, według tradycji, modlił się Boh-

Polskiemu turyście z pewnością rzuci się w oczy obwieszczenie z 1935 roku, zakazujące w rocznicę bitwy pod Beresteczkiem zorganizowanych pochodów na miejsce Kozackich Mogił. Pierwszy pochód ku czci poległych w bitwie Kozaków miał miejsce w dziewiąty piątek po Wielkanocy 1909 roku. Przewodziły mu osoby duchowne. Wówczas na terenie dzisiejszego monasteru znajdował się tylko drewniany krzyż postawiony rok wcześniej. Procesje były powtarzane rokrocznie. W czasach II Rzeczypospolitej procesje religijno-patriotyczne na to miejsce nie były na rękę polskim władzom. Monaster uważano za centrum agitacji antyrządowej, a przebywającym w nim duchownym zarzucano antypolską postawę. Między innymi dlatego władze zamierzały zlikwidować całkowicie bractwo zakonne, co w ostateczności doszło do skutku już po wojnie za władzy sowieckiej. Z prezentowanego zarządzenia wyczytamy, że zakazywano pochodów w porze letniej na Kozackie Mogiły, a jego wprowadzenie uzasadniono utrzymaniem porządku



Podziemia cerkwi św. Jerzego, czyli cerkiew Paraskewii Piątnicy

dan Chmielnicki. Oba budynki połączono podziemnym korytarzem.

Początki muzeum na Kozackich Mogiłach sięgają 1967. Dzisiaj zbiory muzealne dostępne dla zwiedzających to przede wszystkim wykopaliska z pola bitwy: elementy umundurowania, broń, a także przedmioty towarzyszące żołnierzowi tamtej epoki w życiu codziennym. Wszystkie artefakty z krótkim opisem są umiesz-

w podziemia prowadzą nas schody, a następnie oświetlony tunel. Kiedy przebywałem w krypcie, panował mrok. Do wnętrza dostawało się niewiele światła. Kryptę rozświetlała jedynie lampa błyskowa aparatu fotograficznego. Wówczas przez chwilę można było dokładniej przyjrzeć się leżącym za szklanymi witrzynami kościom i pusto spoglądającym czaszkom. Wszystko to wywiera wrażenie na zwiedzającym i wprowadza

obliczu porażki. Na obrazach husar na koniu, mimo że w przedstawieniu zwycięskiej bitwy, nie będzie atakował z koncerzem, czy szarżował opuszczając kopię, lecz zasłania się przed atakiem, lub czeka na zadany cios. Nie można się temu dziwić, nie jest to przecież zakłamanie historii, a jedynie subiektywna artystyczna wizja, przedstawiona z perspektywy strony pokonanej, a obecnie gospodarzy, którzy niejako ku pokrzepieniu



Szczątki znalezione na terenie pola bitwy pod Beresteczkiem

ciekawą, niemniej ponurą atmosferę. W krypcie znajdują się kości niezidentyfikowanych żołnierzy, chociaż tradycja mówi, że są to kości Kozaków i wspierających ich chłopów, wydobywane z ziemi przez stulecia. Prawda jest taka, że są to szczątki, znajdowane przez lata i gromadzone przez miejscową ludność, nieopodal na tak zwanym Kozackim Cmentarzu, na którym do dzisiaj zachowały się kamienne krzyże. Część z nich pochodzi także z wykopalisk archeologicznych. Po tylu latach trudno ocenić ich narodowość, chociaż z pewnością w większości są to kości poległych Kozaków, których po przegranej bitwie nie miał kto zabrać z trudnego bagiennej terenu i godnie pochować.

Przyjeżdżając na terytorium Kozackich Mogił nie spodziewamy się, że zobaczymy historię polskiej glorii. Miejsce upamiętnia przede wszystkim martyrologię ukraińskiego narodu. Cała sztuka, czy w postaci rzeźb, czy obrazów, przedstawia męstwo Kozaków i ich niezłomność w

serc, ukazują niezłomność i odwagę swoich przodków.

Pole beresteckiej bitwy to przede wszystkim miejsce modlitwy i pamięci o poległych. Miejsce wpisujące się w wielowiekową historię próby wybitcia się na niepodległość Ukraińców. Nie stoi to na przeszkodzie w odwiedzeniu tego miejsca przez polskich turystów, tym bardziej, że to jedna z największych bitew w naszej historii i czasów nowożytnej Europy. Trzeba jednak mieć w pamięci, że historia tam będzie prezentowana poprzez pryzmat okupanta i zniewolonego narodu. Co dla polskiego turysty przyjeżdżającego pierwszy raz na Ukrainę jest czymś nowym, ponieważ w kraju praktycznie nie ma takich miejsc, przedstawiających Polaków jako okupantów. Jednak początkowo uderzająca różnica, patrząc obiektywnie, powinna chyba być czymś naturalnym i akceptowalnym. Ukazuje ona, że nie wszystko w naszej wspólnej historii jest czarno-białe, a ponadto historia ta może mieć różne oblicza, w zależności od emocji z jakimi jest przedstawiana.



Pomnik w Kozackim Gaju

Harcerski wehikuł czasu

Pod koniec lutego harcerze i skauci na całym świecie obchodzą urodziny założyciela skautingu sir. Roberta Baden-Powella. Święto to, zwane jest dniem przyjaźni czy też dniem myśli braterskiej.

STANISŁAW WODYŃSKI

Kiedy pracowałem w samorządzie, harcerze zapraszali mnie na okolicznościowe imprezy związane z tą datą. Zostałem jakby przez nich wyszkolony, żeby swoją uwagę i pamięć zwracać w ich kierunku. Tak się to we mnie utrwaliło, że teraz, kiedy nie mam już z harcerzami styczności, jednak coś w mej podświadomości mam zakodowane i w tym okresie wyświetlam w pamięci obrazy związane z harcerstwem. Tak było i teraz. Na Facebooku zamieściłem zdjęcie sprzed osiemnastu laty, przedstawiające poczet sztandarowy, harcerki i harcerzy w katedrze lwowskiej Są to polscy harcerze i harcerki, mieszkający na Ukrainie, którzy osiemnaście lat temu w 2000 r. we lwowskiej katedrze witali nowe tysiąclecie. Przyjechali z różnych stron dawnej Polski, wierni swojemu przyrzeczeniu „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Pamiętajmy o nich!

Do zdjęcia dołączyłem artykuł opisujący spotkanie z harcerzami pt. „Zobaczyliśmy ich w tłumie na chodnikach ul. Gródeckiej, gdzieś w jej



Galowe mundury, powaga malująca się na twarzach, sztandar chorągwi, proporce drużyn i ofiarowywane wota dziękczynne w postaci własnoręcznie wykonanych, kapliczek, które, poświęcone w katedrze, wrócić wraz z nimi do domów, do szkół.

Jesteśmy u źródła! Tu właśnie – we Lwowie w 1911 roku Olga i Andrzej Małkowsky założyli pierwsze drużyny skautowe. Organizację skupiającą młodzież, która ślubowała: *Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść*

„Dziękujemy za zdjęcia! Miło zobaczyć swoich instruktorów w wieku dziecięcym. Nawet nie wiedzieliśmy, że o nas ktoś pisał, prosimy o więcej zdjęć!!!”. Napisała też, że wtedy kiedy zdjęcie zrobiono miała 3 latka. Ja na to odpowiedziałem: „postaram się odszukać inne zdjęcia z tego wydarzenia”. Dodałem również: a może by też pokusić się i spróbować rozpoznać drużny i druhow z tych fotografii, opisać ich późniejsze losy... co teraz robią. Czy Polska o tych dzielnych córkach i synach nie zapomniała?



połowie, na wysokości kościoła św. Elżbiety.

Jechaliśmy w kierunku śródmieścia. gdy pośród spieszących się w różnych kierunkach ludzi, przeważnie objuczonych siatkami, tobołkami – zaczęły migać jakże nam bliskie i znajome barwy – zielonych mundurków chłopców i popielato-szarych dziewcząt.

Coraz ich więcej – maszerują gęsiego, skutecznie przebijając się do centrum.

Druhowie, dokąd to Bóg prowadzi? Wołamy z samochodu zatrzymanego się na światłach. Do katedry! Pada zwięzła odpowiedź.

A przed katedrą pełna koncentracja – z różnych kierunków przybywają drużny i druhowie, z Sambora, Mościsk, Łanowic i oczywiście Lwowa.

Młodzi ludzie w mundurach przybyli do świątyni, w której król Jan Kazimierz obwołał Najświętszą Maryję, Matkę Jezusa, Królową Polski – na Jubileuszową Pielgrzymkę Harcerzy Chorągwi Lwowskiej!

chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu. 89 lat później komendant chorągwi, druha Adamski przywiódł zastępy młodych harcerzy do katedry. Zaiste: *Lwów – Semper fidelis!*

Tekst i zdjęcia, które robił mój przyjaciel i wierny towarzysz wielu wypraw na Ukrainę, Staszek Tomczak, ukazały się w 2000 roku w czerwcowym (7) numerze „Tygodnika Głubczyckiego”.

W ten sposób uruchomiłem harcerski wehikuł czasu.

Zdjęcie bowiem spotkało się z wielkim zainteresowaniem internautów mieszkających na Ukrainie, jak mniemam – harcerzy czy też byłych harcerzy (jeśli można być byłym harcerzem) Chorągwi Lwowskiej. Zostało udostępnione kilkadziesiąt razy, otrzymało wiele lajków.

W jednym z komentarzy otrzymałem nawet namiar kontaktowy do córki harcmistrza Stefana Adamskiego, z którym wtedy rozmawiałem, a nawet się z nim sfotografowałem.

Dostałem kolejną odpowiedź, teraz już od mamy dzielnej instruktorki harcerki Jojki: „Panie Stanisławie, publikacja sprawiła nam wszystkim ogromną przyjemność – została przypomniana bardzo ciekawa i udana impreza. Zaczynając od roku 1996, co roku w maju, w rocznicę wydania pierwszego rozkazu przez Andrzeja Małkowskiego, odbywa się nasza tradycyjna impreza, której nazwę wzięliśmy z pięknej książki Kornela Makuszyńskiego – „Rajd Uśmiech Lwowa”. Co roku rajd ma dodatkowy temat, w roku 2000 prowadził szlakiem wszystkich lwowskich kościołów i był bardzo udany. Druhow i drużny na kolorowym zdjęciu poznajemy, nie znamy dalszych losów wszystkich obecnych, nie wszystkie drużny nadal istnieją, ale z wieloma mamy kontakt, część obecnych nadal jest w harcerstwie, już jako instruktorzy. Ze zdjęć w artykule trudno jest odczytać twarze... A Joanna to rzeczywiście nasza córka, bardzo aktywna instruktorka. Proszę raz jeszcze przyjąć podziękowania i serdeczne pozdrowienia”.

Sprawa Gorgonowej – aktualna do dziś

„Słowo Polskie” 25 kwietnia 1932 wydaniem specjalnym rozpoczęło reportaż z rozprawy sądowej, która do 14 maja tegoż roku przykuła uwagę nie tylko mieszkańców Lwowa, ale całej Polski – poświęconej sprawie Rity Gorgonowej.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na rozprawę sprzedawano specjalne bilety wstępu, ponieważ sala sądowa nie była w stanie pomieścić wszystkich chętnych. Ci, którzy nie mieli szczęścia, aby dostać się na salę sądową, tłumnie oblegali gmach sądu przy ul. Batorego i swe wiadomości o przebiegu przewodu czerpali z lwowskiej prasy. Wszystkie dzienniki poświęcały temu wydarzeniu na swych łamach wiele miejsca. Przdawał w tym dziennik Słowo Polskie, który podawał prawie stenograficzny reportaż z rozprawy, dodając wiele interesujących faktów do śledztwa, ale nie odpowiadając jednoznacznie czy sprawczynią mordu była Rita Gorgonowa. Mimo wszystko w tych warunkach zapaść miał tylko jeden wyrok – WINNA!

Proces Gorgonowej

Przed bramą Sądu Okręgowego ruch, w budynku sądowym ścisk. O godzinie wpół do 9-tej rano, a więc na pół godziny przed rozpoczęciem roz-



Protokół decyzji ławy przysięgłych w pierwszej rozprawie w 1932 roku

prawy, szerokie schody sądowe są aż do I. piętra zapełnione tłumem ludzi, w 90. procentach wytwornie ubranych kobiet, stojących cierpliwie i potulnie, niczem batalion skazańców. Na twarzach rumieńce, oczy błyszczą. To ciekawość ludzka czeka na żer.

Akt oskarżenia

Tymczasowo aresztowaną Emilję Margaritę dwójga imion Gorgonową, córkę Jana Ilica i Johannę, urodzoną 7 marca 1901 w Ociestowie (Jugosławia) narodowości polskiej, państwowo przynależną do Polski, zamężną, matkę Romany, zamieszkałą w Łączkach ad Rzęsna Polska, piśmienną, religij grecko-katolickiej, oskarżam o to: że w nocy z 30 na 31 grudnia 1931 w Łączkach ad Rzęsna Polska w zamiarze zabicia Elżbiety Zaremby w taki zdradziecko-podstępny sposób przeciw niej działała, że skutkiem tego śmierć tej ostatniej nastąpiła. Czynem powyższym dopuściła się zbrodni skrytobójczego morderstwa... – odczytywał formułki prawnicze prokurator Alfred Laniewski.

Uzasadnienie

Lwowski architekt, Henryk Zaremby, miał chorą umysłowo żonę, którą z tego powodu w roku 1923 umieszczono w Zakładzie dla umysłowo-chorych w Kulparkowie. Zaremby pozostawiając sam z dwojgiem nieletnich dzieci, a to około 6-letnim synem Stanisławem i około 9-letnią córką Elżbietą, postanowił wziąć w swój dom kobietę, któraby zajęła się gospodarstwem domowym, a zarazem wychowaniem jego dzieci. Wtedy to napotkał oskarżoną Emilję Gorgonową, którą też w tym charakterze do siebie zaangażował.

Gorgonowa była zamężną za lwowianinem, Erwinem Gorgonem, który jednak po krótkim czasie trwania związku małżeńskiego opuścił żonę i wyjechał do Ameryki. Gorgonowa była kobietą młodą, dwadzieścia kilka lat liczącą. Po krótkim stosunkowo czasie zaczął się wiązać między Gorgonową a Zaremby romans. Owocem tego romansu była dziewczynka, imieniem Romana, dzisiaj cztery lata licząca.

Dorastające z czasem dzieci Zaremby z jego legalnego małżeństwa, niechętnym okiem patrzyły na stosunek, łączący ich ojca z obcą kobietą, która uzurpując sobie prawa małżonki i gospodyni domu, wyciskała swym despotyzmem piętno na całym życiu tych ludzi. Stosunki wzajemne między nią a dziećmi, stawały się coraz gorsze i coraz przykrzejsze. W ten sposób zwolna uczucie Gorgonowej do dzieci, a przede wszystkim do Elżbiety, przerodziło się w nietajoną nienawiść.

Stosunek Gorgonowej do ś.p. Elżbiety Zaremby

Oto dorastająca Elżbieta uświadamiała sobie coraz wyraźniej stanowisko Gorgonowej w domu ojca oraz mogące z tego wyniknąć konsekwencje. Widziała, że Gorgonowa dąży wszystkimi siłami do tego, by słabej woli i słabego charakteru Zaremby skłonić do rozwodu z ich matką i do ulegalizowania stosunku z Gorgonową w formie małżeństwa. Zrozumiała sentyment do ciężko-



Rita Gorgonowa i jej adwokat Mieczysław Ettinger podczas drugiej rozprawy w Krakowie w 1933 roku

chorej i nieszczęśliwej matki, uzasadniona nieufność, żywiona do narzuconej opiekunki, powodowała, że aż nazbyt często Elżbieta czyniła ojcu odpowiednie przedstawienia. O tem wszystkim wiedziała Gorgonowa, co umacniało się w niej – słuszne zresztą przekonanie, że Elżbieta Zaremby jest przeszkodą w takim ukształtowaniu się jej przyszłego życia, jakiego pragnęła.

Henryk Zaremby, kochając bardzo swe dzieci, a szczególnie swą córkę, ulegał jej wpływom. Na skutek tych wpływów, już też na skutek własnego rozumowania, począł skłaniać się do szukania dróg, wiodących do rozwiązania jego stosunku z Gorgonową. Doszło już do tego, że z początkiem grudnia 1931, wynajął on nowe mieszkanie przy ul. Potockiego we Lwowie z myślą, by w niem zamieszkać wraz z dziećmi, ale bez Gorgonowej.

Zeznania Henryka Zaremby

Henryk Zaremby zeznał, że od chwili, kiedy Gorgonowa zaszła od niego w ciążę, datuje się silny rozdźwięk między nią a Lusią. Stosunki między nimi doznawały czasami takiego naprężenia, iż był nawet zmuszony wysłać Lusię na pewien czas do Szwajcarii, gdzie ją oddał do Zakładu wychowawczego.

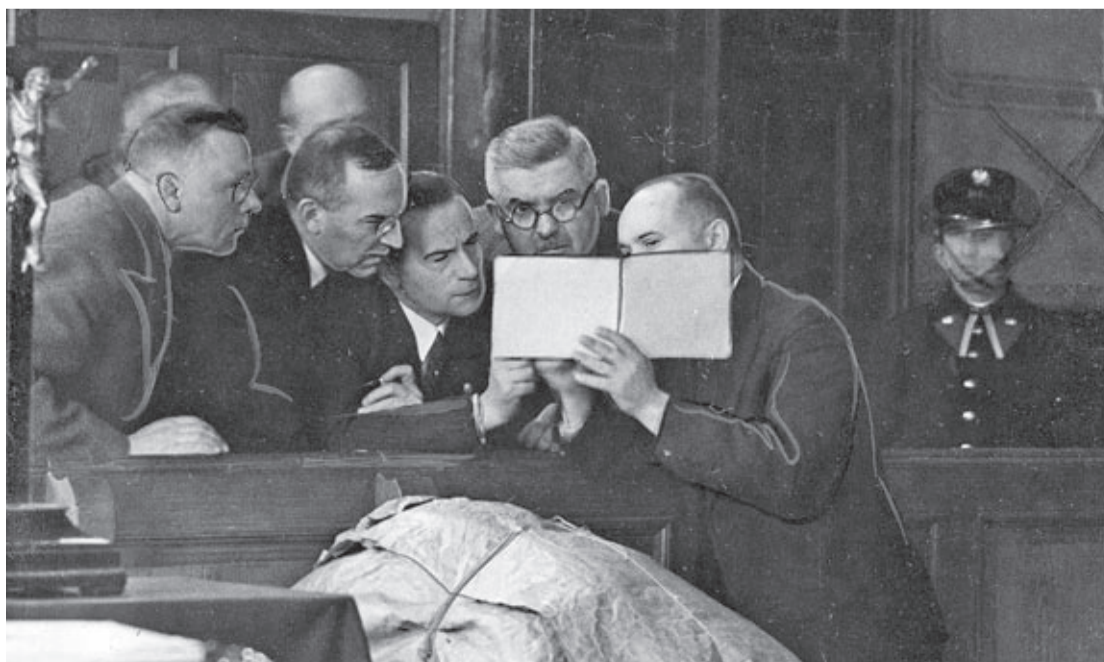
Stanisław Zaremby zeznał też, że z opowiadania swej siostry Elż-

biety, wiedział o tem, iż oskarżona Gorgonowa groziła jej nieraz pozbawieniem życia, a siostra stale też była w obawie przed zemstą oskarżonej. Inni świadkowie zeznali również, że Gorgonowa przeklinała stale Lusię, twierdząc, że ona jest przyczyną jej nieszczęścia i że dobrze by było, gdyby jej nie było na świecie.

Noc mordu

Dzień 1 stycznia 1932, miał być dniem przelomowym w stosunku między Zaremby a oskarżoną. W tym to dniu miała nastąpić przeprowadzka do nowego mieszkania, do którego nie miała już więcej wejść oskarżona. Miała niem zawładnąć bezpowrotnie tą, która w przekonaniu oskarżonej wykopła przepaść między nią a Henrykiem Zaremby, ta która z długoletniej walki o pierwszeństwo w domu i o osobę Zaremby wyszła zwycięsko.

Jak już wiadomo, Zaremby posiadał w Łączkach, przylegających z jednej strony do Rzęsny Polskiej, a z drugiej do Brzuchowic, wille. Do tej wille na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, roku 1931, zjechała cała rodzina, więc Zaremby, oskarżona i dzieci. Elżbieta dzień w dzień wyjeżdżała do Lwowa, by dokończyć robót związanych z przeprowadzką do nowego mieszkania. Tak było i w dniu 30 grudnia.



Dr. Piro, biegły sądowy, udziela wyjaśnień sędziom podczas procesu krakowskiego

Tejże nocy gdzieś po godzinie 24 zaalarmowane zostało otoczenie wille Zaremby wiadomością, że Elżbieta Zaremby została zamordowana.

W pierwszej chwili rzucił Henryk Zaremby przypuszczenie, że jakiś napastnik widocznie wtargnął do wille i dokonał tego czynu. Przeprowadzono w tym kierunku skrupulatne badania, dały one jednak wynik zupełnie negatywny. I tak przeprowadzone oględziny miejsca czynu stwierdziły, że na drzwiach tak wewnętrznych jak i zewnętrznych werandy, wiodącej do wille niema żadnych śladów uszkodzenia. Żadnych takich śladów nie było też na parapecie okna.

W samym zaś pokoju denatki nie było śladów ani śniegu, ani pozostałości po nim wody, co musiałoby chyba pozostać po sprawcy, który by wtargnął w śnieżysty czas do wnętrza. Ustalono więc, że sprawca musiał znajdować się w obrębie wille. Czynu dokonać mógł tylko ktoś z domowników.

Zeznania

Stanisława Zaremby

Opowiedział Stanisław Zaremby prowadzącym dochodzenia funkcjonariuszom policji, że owej nocy zbudził go nagle skowyt psa. Zaciekawiony wyrzwał przez okno, a gdy psa nigdzie nie zauważył, zawołał instyktownie swą siostrę. Gdy nie doszła go żadna odpowiedź, zerwał się z łóżka i wyrzwał przez szklane drzwi, wiodące z jadalnego pokoju w którym spał, do małego przyległego pokoiku, w którym stała ozdobiona choinka. Wtedy to zauważył przy padającym od śniegu blasku postać kobiecą, w której w pierwszym momencie domniemywał się swej siostry. Wnet jednak zorientował się, że to nie ona. Wtedy przyrzawszy się dokładnie rozpoznać w tej postaci oskarżoną Gorgonową.

Tknięty jakimś złem przeczuciem wbiegł Stanisław Zaremby do pokoju siostry, gdzie oczom jego przedstawił się straszny widok. Głowa siostry zalana była krwią. Z krzykiem wbiegł do jadalni, skąd prowadziły drzwi do pokoju, w którym spała oskarżona.

Zaremby wraz ze synem pospieszyli do pokoju Lusii, usiłując ją ratować. Tuż za nimi zjawiała się ubrana we futro oskarżona. Przybył wkrótce na miejsce dr. Csala i stwierdził śmierć. Przeprowadzone później oględziny, że śmierć denatki zadana została szeregiem uderzeń w głowę narzędziem twardym, które spowodowały pęknięcie czaszki.

Tragiczna noc w opisie Gorgonowej

W pierwszy dzień po świętach pojechali do Lwowa Zaremby i Lusya, on do biura, ona dla dopilnowania przeprowadzki. Ja zostałam w domu ze Stasiem i Romą.

Zaremby przyjechał do domu o godz. 3 i pół, Lusya o 7 3/4. Po Lusię

Humor żydowski

Żyd chełmski jedzie do Ameryki. Na oceanie rozszalała się burza. Spiętrzone balwany zalewają pokład, statek tonie... Rozlegają się lamenty, modlitwy, krzyki rozpacz. Jedynie chełmianin zachowuje kamienny spokój. Podbiega doń współwynawca:

- Icek, na miłość boską? Dlaczego ty siedzisz tak spokojnie?

- A dlaczego miałbym się niepokoić?

- Człowieku! Okręt tonie!!!

- No to co? Czy to mój okręt?...

Zrozpaczona połowica mówi do męża:

- Wiesz, Mojsze, w tym tygodniu nie dałam jajek do chały szabasowej. Jajka ostatnio są bardzo drogie. Tak niedawno jeszcze jedno jajko kosztowało kopiejkę, a teraz płaci się na rynku po trzy kopiejki za sztukę...

- Aj, aj, aj! – zdumiewa się mąż.

- Popatrz no, ja nie wiedziałem, że kury są takie mądre! Po kopiejce nie oplatą im się znosić jajek, ale za trzy kopiejki to się niosą!

Dwaj chełmianie, Uszer i Mendel, siedzą w cyrku. Na arenie występ lili-pułów. Uszer nie tai słów podziwu:

- Jacy oni mali! Nie do wiary! Mendel z gestem lekceważenia:

- Też mi cuda! Widziałem już większych karłów...

Chełmianin krąży wokół latarni i czegoś pilnie szuka. Przechodzień pyta go:

- Co pan zgubił?
 - Monetę rublową.
 - I to właśnie tu, obok latarni?
 - Nie, trochę dalej.
 - To dlaczego szuka pan tutaj?!
 - Bo tu jest widno.
- ***

Dwaj chełmianie udają się do zwierzyńca. Za ogrodzeniem stoi żyrafa. Uszer długo rozszerzonymi ze zdumienia zrenicami wpatruje się w szyję zwierzęcia i wreszcie oświadcza stanowczo:

- Mendel, ty nie wierz własnym oczom. To nie może być!

Dozorca rogatki chełmskiej: Co tam wieziecie w tych workach, Szmulik?

Bałagula: Wam to ja mogę powiedzieć, ale tylko na ucho.

Dozorca (zaciekawiony podchodzi blisko do wozu): No?

Bałagula (szeptem): Owies.

Dozorca (rozczarowany): No to co za tajemnica?

Bałagula: Nie chcę, żeby mój koń się dowiedział!

Religijni Żydzi co miesiąc witają narodziny księżycy modlitwą i skocznym tańcem.

Pewnego wieczora chełmianin przechadza się po uliczkach Lublina. Zatrzymuje go młodzieniec w chałacie:

- Powiedźcie mi, ojczulku, kiedy dzisiaj wschodzi księżyc?

- Aj, nie wiem – odpowiada chełmianin. – Ja jestem nietutejszy.

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

na dworzec wyszedł Staś i wrócili razem do domu. Gorgonowa czytała w jadalni książkę, Zaremba czytał gazetę, czy też bawił się Romą. Lusią po powrocie zjadła obiad w jadalni.

Po jakimś czasie podano kolację. Przy kolacji rozmawiano o przeprowadzce. Kiedy przyszła pora spoczynku, mała Roma nie chciała iść spać z matką, ale „z tatusiem”. Lusią zaproponowała jej, by z nią poszła, ale oskarżona nie przystała na to, gdyż dziecko nigdy z nią nie spało. Następnie Gorgonowa poszła sama



Zeznaje świadek Jezierska, służąca w domu Zarembów

do swego pokoju, położyła się do łóżka i czytała książkę przy lampie. Za chwilę udał się do swego pokoju Zaremba. Lusią i Staś, udając się do siebie, wstąpili jak zwykle do pokoju ojca „na dobranoc”.

Zaremba, idąc do swego pokoju, przeszedł przez pokój Gorgonowej, później do niej nie przychodził. Drzwi do niego były stale otwarte.

Po paru godzinach wszystkich obudził krzyk Stasia: „Lusią zabil, Lusią zamordowali!”

Oskarżona zerwała się z łóżka i pobiegła do drzwi jadalni w nocnej koszuli. – Owiąło mię zimno, więc wróciłam, wzięłam brązowe futro z fotela, który stał koło łóżka, i pierwsza otworzyłam drzwi. Staś wpadł z krzykiem do pokoju ojca. Zaremba wypadł bosy, w koszuli, ze świecą w rękę. W pokoju Lusii i jadalni było ciemno. Weszliśmy razem do pokoju Lusii. W pokoju zobaczyłam na łóżku Lusią, oblaną krwią – zeznała Gorgonowa.

Następnie zeznała, jak chodziła do stróża, potem do dr. Csali i na policję.

Ważne poszlaki

W dalszym ciągu przesłuchania oskarżonej przewodniczący przeszedł do poszlaków zbrodni – przemawiających przeciw Gorgonowej. Starano się wyjaśnić przyczyny zmiany koszuli nocnej koloru seledynowego – w której oskarżoną widzieli Zaremba w łóżku i dr. Csala w chwili po odkryciu zbrodni, na białą, w której zastała ją po przyjeździe policji. Dopytywano się o ślady kału w pokoju obok miejsca zbrodni i na ciele oskarżonej. Oskarżoną pytano też o ślady, wiodące do basenu. Osobną kwestię stanowiła jej chusteczka, znaleziona w piwnicy wśród rupieci, tak jakby ukryta, mokra, ze śladami krwi, którą pospiesznie zmyto. Odpowiedzi oskarżonej konfrontowano z jej słowami podanymi w protokole policyjnym.

Prokurator dr. Laniewski pytał Gorgonową o jej znajomości z innymi

mężczyznami poza Zarembą. Oskarżona przyznała się do kilku. Pytano ją o nieprzyjazny stosunek do Lusii. – Tak zeznają moi wrogowie – odrzekła oskarżona.

W kolejnych dniach zeznawali arch. Henryk Zaremba i jego syn Stanisław, dr. Csala i ogrodnik Józef Kamiński i jego żona Rozalia. Sensacyjnym fragmentem rozprawy było przesłuchanie Antoniego Halemba, który sam zgłosił się do sędziego śledczego, jako świadek, gdyż, jak

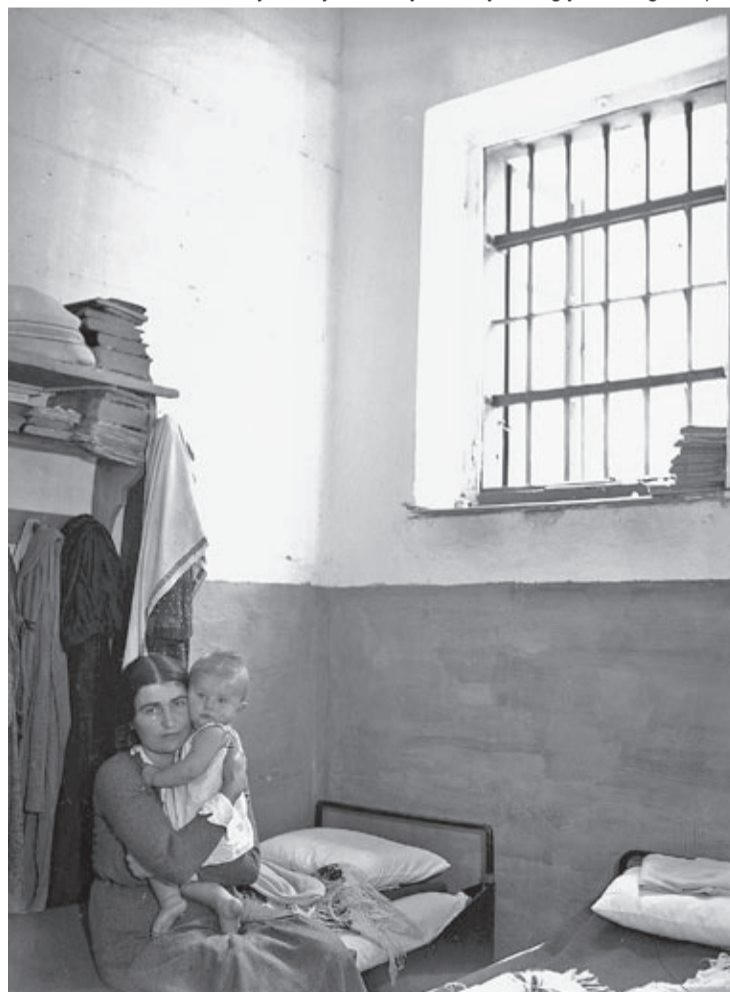
przystał, nie znając powodów takiego czynu.

Zeznaje też p. Irena Kochańska, siostra męża oskarżonej, Erwina Gorgona. P. Kochańska wyraża się o oskarżonej w samych superlatywach, twierdząc, że była doskonałą żoną i matką. Gorgon wyjechał do Ameryki, tylko dla poszukiwania pracy. Kiedy odwiedzała Gorgonową u Zarembów, zaobserwowała zupełną harmonię między nią a dziećmi Zaremba. Gorgonowa chwaliła dzieci, że są grzeczne i nigdy się na nic nie skarżyła. Ostatni raz widziała oskarżoną 8 miesięcy temu.

W dalszej części rozprawy zeznał biegły dr. Pirgo, który przedstawił orzeczenie o przyczynie śmierci denatki. Sensacją okazały się dane o uszkodzeniu narządów rodnych denatki. W częściach płciowych stwierdzono drobne obrażenia, przedłużające się poza błonę dziewiczą i zakończone jamką w kształcie odcisku paznokcia. Obrażenia te nie miały podbiegnąć krwawych, których brak wskazuje, że zadano je po śmierci, albo też w czasie agonii denatki. Obrażenie części płciowych nastąpiło przez wciśnięcie do pochwy jakiegoś ciała tępego ze znaczną siłą, prawdopodobnie palca lub palców.

Rany zostały zadane w następującej kolejności: najpierw rana po prawej stronie czoła, następnie słabsze uderzenia po lewej, w końcu obrażenia organów płciowych. Rana, która wywołała pęknięcie czaski, była śmiertelna.

Na pytanie obrońcy czy morderstwo dokonane narzędziem tej kategorii, z tą siłą, przy uwzględnieniu tych ran, jakie zostały zadane w połączeniu z obrażeniami części płciowych, jest dziełem mężczyzny czy kobiety? Biegły dr. Pirgo odpo-



Rita Gorgonowa ze swoją córeczką Ewą w celi więziennej

elementów do rozprawy. Natomiast świadek Edwin Fuks zeznał, że znał Gorgonową z jej pracy w firmie Fuks. Jakiś czas temu przyszła ona do niego i prosiła, żeby oczernił arch. Zarembę rzekomym romansem z niejaką biuralistką Ireną przed jej narzeczonym. Na co świadek nie

wiedział, że na pewno nie da się to określić, ale raczej dokonane zostało ono przez MĘŻCZYZNĘ.

Po wysłuchaniu zeznań świadków i biegłych sąd zarządził przerwę do 14 maja. Tego dnia po wysłuchaniu żarliwych wystąpień prokuratora i obrońcy wszyscy oczekują ogło-

szenia wyroku. Wśród grobowej ciszy przewodniczący ławy przysięgłych dr. Hofmokl odczytał werdykt, mocą którego sędziowie przysięgli na pytanie czy oskarżona Rita Gorgon jest winna skrytobójczego morderstwa – odpowiedzieli 9 głosami „tak”, 3 głosami – „nie”.

Przez salę przeszedł głośny szmer, na co przewodniczący w energicznej formie zareagował. Trybunał udał się na naradę i po 10 minutach przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego skazano oskarżoną Emilię Margaritę Gorgonową na karę śmierci przez powieszenie.

PS

20 września 1932 Margerita Gorgon urodziła w więzieniu drugą córkę Ewę, której Zaremba nie uznał i trafiła ona do sierocińca. Po kasacji wyrok został uchylony przez Sąd Najwyższy, z uwagi na naruszenie przepisów postępowania przez odrzucenie wniosków dowodowych obrony i zbyt ogólne określenie czynu przypisanego oskarżonej.

Kolejna rozprawa sądowa odbyła się w Krakowie w 1933 roku. Panowała już wówczas o wiele spokojniejsza atmosfera wokół całego wydarzenia. Po ponownym rozpoznaniu sprawy przez Sąd Okręgowy w Krakowie, działający jako sąd przysięgłych, skazał 29 kwietnia 1933 roku Emilię Mageritę Gorgon na osiem lat więzienia, na podstawie przepisów nowo wprowadzonego kodeksu karnego. Sąd uznał, że popełniła ona zbrodnię „pod wpływem ogromnego wzruszenia”, wywołanego warunkami panującymi w domu Zarembów. Gorgonowa opuściła więzienie kobiece w Bydgoszczy 3 września 1939 w wyniku amnestii z powodu wybuchu II wojny światowej.

W 2014 roku spadkobierczyni Rity Gorgonowej, córka Ewa i wnuczka Margarita Ilić-Lisowska, zapowiedziały próbę wznowienia procesu i rewizji wyroku, wskazując na słabość materiału dowodowego w procesie poszlakowym oraz atmosferę panującą we Lwowie podczas pierwszego procesu.

- Prawo przewiduje możliwość wznowienia postępowania karnego nawet po śmierci oskarżonego. Muszą jednak pojawić się okoliczności rzucające nowe światło na postępowanie – twierdzi mecenas Michał Olechnowicz, który na zlecenie obu pań będzie usiłował doprowadzić do wznowienia procesu.

Jakie mogą być podstawy rewizji? – Liczymy, że postęp jaki dokonał się w sądowej medycynie i w psychiatrii rzuci nowe światło na proces – mówi Olechnowicz. Zamierza sprawdzić, czy obrażenia zadane Lusii Zarembiance rzeczywiście mogła zadać kobieta, czy profil psychologiczny Gorgonowej pozwalałaby na brutalny mord. Chce też wyjaśnić okoliczności podobnej zbrodni, która kilka tygodni wcześniej wydarzyła się niedaleko miejsca zamordowania Zarembianki, a o której podczas obu procesów nawet nie wspomniano.

Jeśli uda się zebrać odpowiedni materiał dowodowy, może dojść do rewizji wyroku, jakiej w Polsce jeszcze nie było.

Została zachowana oryginalna pisownia

Krew na bruku

Tłumy na ulicach, rozbite wystawy sklepowe, przestraszona władza, siły porządkowe na ulicach, wykorzystanie broni i pierwsze ofiary – nie jest to bynajmniej opis wydarzeń na Majdanie w czasie Rewolucji Godności. Takie rzeczy miały miejsce w naszym mieście. Co prawda w XIX wieku...

IWAN BONDAREW
tekst
archiwum autora
ilustracje

Kocia muzyka

Rok 1848 był niespokojny w Imperium Austriackim. W marcu rozpoczęły się rozruchy we Wiedniu, które szybko rozeszły się po prowincjach monarchii. Na ulicach miast pojawiły się barykady, gdzie odgraniczono się do strzelaniny, a gdzieś – jak na Węgrzech – wybuchło prawdziwe powstanie, które przerosło w wojnę wyzwoleńczą.

Galicja też nie stała z boku. We Lwowie powstała Rada Narodowa – organ kierowniczy polskiego ruchu liberalnego. Mieszkaństwo masowo



Znienawidzonym urzędnikom w XIX wieku młodzież urządziła kocią muzykę

zapisywało się do szeregów narodowej milicji – Gwardii Narodowej, której oddziały sformowano również w Stanisławowie. Szczególną nienawiścią lud darzył niemieckich urzędników, którzy twardo stali po stronie autokratycznej władzy. Nazywano ich szwachelberami – co w przekładzie z niemieckiego oznaczało „czarno-żółty” – kolory austriackiej flagi państwowej. A już szczególnie znienawidzonym urzędnikom mieszczańscy urządzali koncerty kociej muzyki.

Kronikarz Władysław Czaplicki dokładnie opisuje te koncerty:

„Kocią muzykę przeważnie organizowali podburzeni mali ulicznicy, często jednak włączały się w to osoby dorosłe obu płci. Instrumentami takiej muzycznej bandy były najróżniejsze urządzenia, nie wymagające szczególnych umiejętności. Właściwie umiejętności były jednak potrzebne. W tym czasie, gdy każda muzyka opiera się na najdoskonalszej harmonii tonów, to w kociej muzyce wszystko zależy od największej dysharmonii. Gdy, na przykład, jedni na różne tony gwizdzą, to inni w tym czasie miauczą, hukają i wyją, naśladując najróżniejsze rasy psów. Jeszcze inni wydają głosy zwierząt i ptaków, podczas, gdy jeszcze inni dzwonią niemilosiernie w różne żelastwo, blachę, deski lub co im trafi pod rękę. Wszystko to stwarza taki harmider, że jedynie osoby o nerwach z suro-

wej skóry lub ci, których Bóg pozbawił całkowicie słuchu, mogą upajać się dźwięcznymi tonami tej muzyki.

Taką muzykę zwano w mieście „kocia serenada” i wykonywano ją wyłącznie nocną porą, i to po kilka razy, przed mieszkaniami tych urzędników, którzy przysłużyli się w ucisku i tyranii miasta, kraju lub całej ludzkości” – pisał kronikarz.

Zginął młody dobosz

W starym Stanisławowie było dwóch kandydatów „godnych” kociej muzyki. Pierwszym był okręgowy komisarz, rodowity Niemiec, który aktywnie tłumil powstanie 1846 roku. Drugim był Polak – szef kameralnej ferwalterii (dyrekcji skarbowej), radca Andrzej Żuławski. Zarzucano mu, że po pijaku niestosownie wypowiadał się o lokalnej Gwardii Narodowej.

27 kwietnia 1848 roku około 600 osób zebrało się koło synagogi. W tłumie była przeważnie młodzież – gimnazjaliści, uczniowie rzemieślników. W rękach trzymali gwizdki, kołatki, fujarki, blaszanki, dzwoneczki i inne podobne instrumenty. O tym, że dziś odbędzie się koncert kociej muzyki, w mieście wiadomo było od rana. O siódmej wieczorem tłum ruszył do budynku komisarskiego. Ale chytry Niemiec już wcześniej opuścił Stanisławów. Gdy tłum wykonywał swój koncert, otworzyło się okno i młoda błada kobieta – żona komisarska – powiedziała po polsku: „Dziękuję wam, rodacy”. Była to wielka niespodzianka i tłum udał się do kolejnego szwachelbera.

Budynek radcy Żuławskiego zachował się do dziś. Obecnie jest to kamienica przy ul. Szpitalnej 2. Tam mieściły się kancelarie ferwalterii, magazyny tytoniu, pieczętek i kameralna kasa. Uprzedzony o niebezpieczeństwie Żuławski użył środków ku zabezpieczeniu mienia państwowego. Przez starostwo wezwał oddział wojskowy i ukrył go w gmachu ferwalterii, sąsiednim szpitalu i kazamatach fortecy, przylegających do budynku.



Pomiędzy studentami i żołnierzami rozgorzała prawdziwa batalia

Co odbyło się dalej – przeczytajmy we wspomnieniach świadka wydarzeń, ks. Ambrożego Szankowskiego: „Gdy odmiauczono pierwszą część serenady i zaczęto drugą, ktoś z tłumu uderzył kijem w zamknięte drzwi kamienicy. Drzwi otworzyły się i wybiegli z nich żołnierze z najeżonymi bagnietami i zaczęli rozpędzać zgromadzony tłum. Większość muzykujących bohaterów uciekała przez wojskiem, ale pozostało kilku studentów, a na ich czele odważny Goszowski, uczeń VI klasy gimnazjum z olbrzymim bębniem, którym zasłaniał się przez naporem żołnierzy. Gdy ten nie ustępował, a nawet zaczął urągać wojsku, jeden z żołnierzy uderzył delikatnego szlacheckiego panicza

kolbą karabinu w pierś. Ten zaraz zwał się trupem na ziemię” – pisał ksiądz.

Uderzenie było tak silne, że chłopcu puściła się ustami krew i za kilka chwil zmarł. Po tym wojsko szybko rozpędziło demonstrację, ktoś dostał uklucie bagnietem, ktoś kopniaka, a kilku kobietom żołnierze zerwali szale, korale, a nawet – pozdejmowali z rąk pierścionki.

Tej samej nocy Żuławski uciekł z miasta.

stawiciele wszystkich stanów – pisze ks. Szankowski, – ludzie różnego wieku i płci. Nieśli ją ziemianie, chłopci, rzemieślnicy, Żydzi w chałatach, nieśli husarze, studenci, szlachcianki i dziewczyny miejskie, nieśli nawet ruscy uczniowie (studenci) w niebieskich konfederatkach”.

W kondukcje szło 50 dziewcząt ubranych na czarno z cyprysowymi wieńcami na głowach. Na przedzie – dwie małe dziewczynki w białych nosy na tacy wieniec męczyński. Każdy starał się ponieść trumnę, lub bodaj się do niej dotknąć. Trumnę przykryto białym płótnem, symbolizującym niewinność poległego młodego życia.

Na cmentarzu na cześć poległego przebrzmiało kilka przemówień. Największe wrażenie na zebranych sprawiły słowa byłego powstańca Karola Cybulskiego. Jak pisze świadek, mówił on po ukraińsku, a „jego mowa, wygłoszona do ludu wiejskiego mową dość płynną, była oddana z takim życiem i tak wymierzona, że niektóre polskie kobiety dostawały spazmów i trzeba było je wynosić z cmentarza nieprzytomne i zawodzące strasznymi głosami”.

Kto winny?

Prasa szybko podchwyciła temat. Jak pisali liczni korespondenci i „świadkowie”, w Stanisławowie wojsko rozstrzelało demonstrację podłotków, a Goszowskiego trzykrotnie uderzono bagnietem. Z kobiet i dziewcząt „pijani żołdacy zrywali kołczyki razem z uszami, a pierścionki odcinali razem z palcami”.

Wydarzenie jednak wzburzyło społeczeństwo. Stanisławowska Rada okręgowa skierowała do Wied-



Wojskowy minister Latour obiecał śledztwo w tej sprawie, ale powieszono go w październiku 1848 r. w czasie zamieszek ulicznych

nia delegację. Posłów przyjął wojskowy minister Latour, który obiecał przeprowadzić solenne śledztwo tego wypadku. Minęło pięć miesięcy, lecz wyników śledztwa nie było.

We wrześniu 1848 roku poseł Aleksander Dziebuszycki w parlamencie austriackim podał oficjalną petycję w sprawie zabójstwa Goszowskiego. Minister Latour, występując na posiedzeniu Izby posłów, zapewnił, że w najbliższym czasie przedstawi śledcze akta sprawy z należnymi dodatkami. Na tym się też skończyło.

Na początku XX wieku historyk Iwan Krywicki poszukiwał w archiwum ministerstwa wojskowego dokumentów tej sprawy. Na próżno. Winnych nie znaleziono i żaden z wojskowych nie został pociągnięty do odpowiedzialności.



Radca kameralny Żuławski mieszkał tam, gdzie miał biuro

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej – franciszkanie

W nowej rubryce autorskiej pragnę przedstawić historię klasztorów katolickich na ziemiach dzisiejszej Ukrainy, akcentując przy tym najmniej znane i zapomniane zabytki sakralne. Dziś o zakonie Braci Mniejszych, czyli popularnie zwanych – franciszkanami...

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Zakon Braci Mniejszych (Ordo Fratrum Minorum), zwanych też rzadko minorytami, znany jest w świecie jako zgromadzenie franciszkanów. Ta nieoficjalna nazwa powstała od założyciela zakonu – św. Franciszka z Asyżu. Na początku XIII wieku ten człowiek, pochodzący z zamożnego rodu, rozdał swój majątek, a nawet odzienie, biednym i zaczął uprawiać ascezę na wzór ubóstwa Chrystusa. W tym czasie klasztory, mimo iż zakonnicy ślubowali ubóstwo, były właścicielami olbrzymich posiadłości ziemskich, zaś ich przeorzy konkurowali w żądności z książętami.

Sprzeciwił się temu właśnie św. Franciszek, proponując nową koncepcję życia zakonnego: zastąpił w niej mnicha-pustelnika na zakonnika-misjonarza, który wyrzekł się świata duchem, nadal w nim żyje, nawołując ludzi do pokoju i skruchy. Właśnie dlatego pierwsi franciszkanie nie posiadali klasztorów na własność, żyli z jałmużny i apostołowali, wędrując od miasta do miasta. Dzięki temu uzyskali szerokie poparcie wśród ludności i w Watykanie – w 1209 roku papież Innocenty III zatwierdził ustnie regułę zakonu. Pisemnie, bullą „Solet annuere” dokonał tego papież Honoriusz III po kilku latach, jeszcze za życia Franciszka.

Reguła zakonu nakazywała braciom pracować fizycznie, nie mieć własności i pieniędzy, oddać się działalności misjonarskiej i nie odwiedzać klasztorów żeńskich. Zgromadzenie miało też zwalczać herezje, dlatego w XIII wieku franciszkanie wspólnie ze swymi konkurentami – dominikanami, pełnili funkcję inkwizycji, do czasu, gdy tę instytucję przejęli jezuiti. Z czasem zgromadzenie otrzymało pozwolenie na prowadzenie wykładów na uniwersytetach, co zaowocowało powstaniem franciszkańskiego systemu oświaty, którego przedstawicielami byli Roger Bacon, doktor Kościoła i generał zakonu św. Bonawentura, scholastyk Wilhelm Ockham czy poeta Petrarka. Franciszkanie założyli również tzw. Trzeci Zakon (po zgromadzeniu żeńskim św. Klary – klaryski) czyli tercjarzy. Jego członkowie składali śluby franciszkańskie, żyjąc nimi pośród świata. Pośród znanych tercjarzy byli Dante, Michał Anioł, Vivaldi, Liszt.

Z czasem, gdy część franciszkanów przeniosła się do klasztorów (konwentów), w zgromadzeniu nastąpił rozłam. W 1517 roku oficjalnie zjawili się Bracia Mniejsi Konwentualni, a po jakimś czasie Bracia Mniejsi Kapucyni. Są to dziś odrębne zgromadzenia. Stopniowo pojawiają się nowe odłamy franciszkanów –



Pofranciszkański kościół w Komargrodzie

obszerni, reformaci, bernardyni, alkantarzyści, rekolekcjoniści. Ostatecznie, w 1897 roku papież Leon XIII połączył te odłamy pod jedną nazwą – Zakon Braci Mniejszych.

Symbolem zakonu są dwa skrzyżowane ramiona ze stygmatami (jedno obnażone, drugie – w habicie). Dewiza zakonu brzmi „Pokój i dobro” (Pax et Bonum). Strojem

XIV, odznacza się bogactwem form i stylów. Kościół franciszkański mógł posiadać zarówno jedną, jak dwie wieże na frontonie. Wiele uwagi poświęcano zdobnictwu wnętrza kościoła, co miało współbrzmieć z ascetycznym sposobem życia zgromadzenia.

Na terenach Ukrainy minoryci pojawili się już w 1245 roku, ale

kilku franciszkanów (w tym też w podziemiu), którzy odrodzili zakon po uzyskaniu niezależności. Dziś jest czynnych 17 klasztorów zgromadzenia, 4 z nich odzyskały swe dawne budynki.

Na Ziemi Winnickiej w miejscowości Komargród jest pałac z parkiem i dwie cerkwie. Jedna z nich – św. Mikołaja – to dawny kościół po zniszczonym przez Sowietów klasztorze franciszkanów. W 1746 roku klasztor został ufundowany przez rodzinę książąt Czetwertyńskich. Kasztelan czernihowski Janusz Tomasz Czetwertyński wystawił świątynię w 1770 roku. Klasztor przypominał konwent franciszkański w Lubarze – kościół stał w centrum prostokątnego dziedzińca klasztoru, łącząc się z nim przez prezbiterium. Jak większość klasztorów Prawobrzeżnej Ukrainy, również ten padł ofiarą carskiej konfiskaty w 1832 roku i został przekazany prawosławnym, którzy konsekrowali go pod wezwaniem św. Mikołaja. W ciągu czterdziestu lat świątynia została mocno przebudowana na potrzeby nowej liturgii. Wymalowano nowe freski, prawdopodobnie zamalowując stare, franciszkańskie. Kiedyś w klasztorze mieściły się oddzielnie dwie szkoły: dla chłopców i dla dziewcząt. W okresie sowieckim klasztor rozebrano, a w kościele umieszczono magazyny. W okresie niezależności świątynię oddano prawosławnym.

Podczas swej wizyty w Komargrodzie starałem się skontaktować z proboszczem, ale nie udało mi się. Nie wiem, czy z okresu franciszkańskiego w świątyni coś jeszcze przetrwało.

pomoc w dostaniu się do świątyni. Początkowo nie mogłem się porozumieć, bo siostry rozmawiały po węgiersku, ale gdy okazało się, że jedna z nich jest Polką, sprawa od razu ruszyła. Wprawdzie musiałem napisać podanie do gwardiana o. Zoltana Iwnasza, kim jestem i po co chcę wejść do świątyni. Sam proboszcz był nieobecny.

Otynkowana na białą świątynia i cele obok niej – to już trzeci konwent franciszkański w tym mieście. Pierwszy z nich – to zamek Kanków, którego ruiny stoją przy drodze na Chust. Na początku XV wieku baron Piotr Pereni sprzedał te fortyfikacje zakonnikom. Bracia przenieśli tu relikwie Jana Kapistrana (kanonizowanego w 1724 roku) – zakonnika, walczącego przeciwko Turkom i herezykom na Węgrzech. Po tym, jak potomek barona przeszedł na protestantyzm, w 1556 roku zdobył on zamek-klasztor i zabił 10 braci. Ich ciała wspólnie z relikwiami Jana Kapistrana wrzucił do studni. Inna legenda głosi też, że Pereni uczynił tak z zemsty za córkę, którą to mieli franciszkanie siłą przetrzymać w klasztorze, aż ta zmarła. Tak czy inaczej w rok po tych wydarzeniach cesarskie wojska odbiły zamek, ale był on już w takim stanie, że nie nadawał się do zamieszkania. Z tego okresu pozostały jedynie ruiny gotyckiej świątyni i kaplicy.

Kolejnym ośrodkiem franciszkanów w mieście był kościół Wniebowstąpienia z 1668 roku, ale i tam bracia minoryci nie zatrzymali się długo. Dopiero, gdy Pereni znów powrócił na łono Kościoła katolickiego, zgromadzenie mogło wybudować dzisiejszy klasztor z barokowym kościołem. Stało się to w 1717 roku i działał klasztor do 1928 roku, gdy zmarł tu ostatni zakonnik.

W okresie sowieckim w kościele mieściło się muzeum historyczne, a od 1998 roku wrócili tu Bracia Mniejsi, którzy wyremontowali świątynię i klasztor. Pomoc okazał im jeden z franciszkańskich klasztorów na Węgrzech.

Dziś przebywa tu pięciu braci, ale z powodu wysokich kosztów nie mieszkają oni w starym klasztorze, lecz wynajmują mieszkanie obok. W klasztorze, którego część rozebrano w okresie sowieckim, obecnie mieści się dom pielgrzyma i centrum rekolekcyjne. Są tu wszelkie ku temu warunki. W kościele, natomiast, zachowały się freski z XIX wieku (?) przedstawiające św. Trójcę i apoteozę św. Franciszka. Zachowała się też stara skromna ambona.

Na początku 2013 roku, z okazji wieloletniego pobytu franciszkanów w mieście, obok kościoła wystawiono kapliczkę z figurą „św. Franciszek pomaga bratu w Chrystusie wyjść z postu”.



Franciszkański klasztor w Winogradzie

zakonnika-franciszkanina jest brunatny habit z okrągłym kapturem, biały sznur z węzłami – symbol ślubów zakonnych, sandały.

Architektoniczna tradycja franciszkanów, poczynając od wieku

największego rozkwitu zakon na tych ziemiach doznał w XVI-XVIII stuleciach. Klasztorów franciszkańskich było nie mniej niż konwentów dominikanów czy jezuitów. W okresie sowieckim na Ukrainie działało

Gdy podjeżdżałem do klasztoru franciszkanów w centrum Winogradza na Zakarpaciu (dawn. Sewlusz) zobaczyłem dwie przejeżdżające na rowerach siostry-szarytki. Nie wahając się poprosiłem je o

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00
Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelciska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szebin, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Plukut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysły, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00
Dąbrowka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Sasadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcień, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Krzemień, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00
Krzemień, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gnievań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00
Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporońska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ kwiecień 2018

17 kwietnia, wtorek, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 18:00
 20 kwietnia, piątek, opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00
 21 kwietnia, sobota, opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00
 27 kwietnia, piątek, **PREMIERA** „MAGIA MIŁOŚCI”, wieczór baletów jednoaktowych, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:
 tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
 e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Proszę o pomoc w odnalezieniu miejsca pochówku mojej prababci

Proszę o informację, gdzie mogę się zwrócić, aby odnaleźć miejsce pochówku mojej prababci, która uniknęła wraz z moją mamą Haliną Szmiddt, wywiezienia 31 grudnia 1939 roku z Kostopola na Sybir. Mama wróciła po wojnie do Polski, a prababcia została na wschodzie.

Prababcia Stanisława Szmiddt urodzona 5 września 1860 roku. Mieszkała w Kostopolu. Prawdopodobnie przy ul. 3 Maja 55 (tam mieszkała moja mama z rodzicami), po wojnie ul. 1 Trawnia 43.

Planuję pobyt we Lwowie we wrześniu 2018, gdzie po raz kolejny organizujemy kolejną konferencję polsko-ukraińską dla otolaryngologów dziecięcych. Udział strony polskiej jest bardzo znaczący i wspierający rozwój otolaryngologii dziecięcej we Lwowie.

Wiesław Konopka
 wieslaw.konopka@umed.lodz.pl

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Oleńczuk)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie miesz-

kał dziadek i urodził się mój tato, mieszkawiec wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodczika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzantce.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

Z poważaniem
 Wołodmyr Olenyucz
 olenuch_lyubov@ukr.net

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
 e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
 Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
 założonego przy ZPPIiT „LWOWIACY”,
 dzieci i młodzież w grupach wiekowych
 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
 oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Duryś,
 kierownik artystyczny ZPPIiT „Lwowiacy”

Serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie i Bliskim
 w związku ze śmiercią

wybitnego Lwowiaka
 doktora Leszka Allerhanda

składa Rafał Wolski
 konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
 wraz z pracownikami placówki

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 12.04.2018, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,00	1 USD	26,20
32,05	1 EUR	32,25
7,56	1 PLN	7,68
36,40	1 GBR	37,00
4,01	10 RUR	4,43

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні
ПАТ „КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bart-
kowiak, Michał Piekarski, Magda
Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej
Pietruszka, Sabina Różycka, Artur
Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz

Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro
Wesołowski, Leon Tyszczenko,
Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold
Dzięciołowski, Zbigniew Kulesza,
Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew,
Iwona Boruszkowska, Iwan Bondar-
ew i inni.

Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rekl-
am redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.

За доставку газети в передплаті
відповідає Львівська дирекція
УДППЗ „Укрпошта”,
тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach
sprawowania opieki Senatu Rzeczy-
pospolitej Polskiej nad Polską i Po-
lakami za granicą
za pośrednictwem
Fundacji Wolność
i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода
Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Pogoń Lwów zaprasza dzieci do szkółki piłkarskiej

Pogoń Lwów prowadzi nabór najmłodszych do szkółki piłkarskiej. Jako przedsmak treningów przeprowadzono 27 marca lekcję wychowania fizycznego w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Dla uczniów pierwszej klasy trening poprowadził trener pierwszego składu klubu Witalij Łobasiuk. Prezes Pogoni Marek Horbań przekazał szkole sprzęt sportowy. W tym siatkę z piłkami marki Adidas, zestaw słupków z tyczkami oraz talerze treningowe.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

- Piłka nożna jest sposobem uczenia się gry zespołowej i daje poczucie pewnego rodzaju odpowiedzialności, rozwija koordynację ruchową, rozwija również umysł, bo dziś football to nie tylko kopanie piłki ale i strategia – powiedział prezes LKS Pogon

Ryszard Vincenc, dyrektor Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny powiedział: Współpracujemy z Pogonią już od dawna, zresztą prezes klubu Marek Horbań jest absolwentem naszej szkoły. Mam nadzieję że trening pokazowy dla uczniów 1 klasy – dzieci w wieku 6-7 lat, zaowocuje. Entuzjazm wśród dzieci panował od pierwszego do ostatniego kopnięcia piłki, dzieci

przy klubie od 2010 roku. Do szkółki uczęszcza ok. 30 dzieci w wieku od 6 do 12 lat. Do szkółki Pogoni Lwów mogą należeć dzieci polskiego pochodzenia. W tym posiadacze Karty Polaka (lub gdy Kartę Polaka posiada jeden z rodziców), uczniowie polskich szkół we Lwowie oraz szkół języka polskiego we lwowskim obwodzie, parafianie kościołów obrządku



Marek Horbań. – Rozszerzamy naszą szkółkę, zaproszeni są zarówno chłopcy jak też dziewczynki, gdyż do 12 lat treningi odbywają się wspólnie. Na treningach nie tylko gramy w piłkę nożną, mamy też różne ćwiczenia sprawnościowe i rozwijające koordynację – dodał Marek Horbań.

lubią ruchliwe zabawy, szczególnie w tym wieku. Jest to możliwość oficjalnie wyszaleć się i zarazem z korzyścią spędzić czas.

To już kolejna akcja Pogoni Lwów, mająca za cel promocję polskiego sportu we Lwowie. Szkołka Piłkarska LKS Pogoni Lwów działa

łacińskiego. Udział dziecka w szkółce jest bezpłatny.

Dodatkową informację można otrzymać na stronie: <http://pogon.lwow.net> pod telefonem +380632873081 lub przez e-mail: pogon@pogon.lwow.net

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski



i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2016, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2016. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl



Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,75 hrywien
3 miesiące – 35,25 hrywien
6 miesięcy – 70,50 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywien

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Partnerzy medialni

